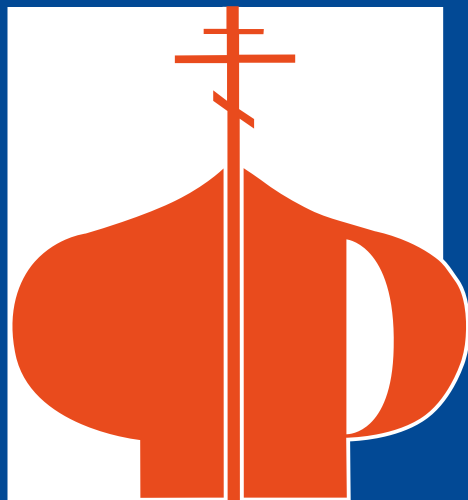


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Myśli na Nowy Rok
- O. Leoncjusz Tofiluk. Próbuj!
- O Niemcu, który założył monaster
- Cypr. Nadchodzi rozłam?

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 1 (427) styczeń 2021
cena 7 zł (w tym 8% VAT)

Boga w sercu

życzy na Święta Narodzenia Chrystusa i Objawienia Pańskiego zespół redakcji Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

Fot. Anna Radziukiewicz

Z WIECZORU KOLĘD W OPERZE PODLASKIEJ W 2020 ROKU

W numerze

Chwała, Radość i Nadzieja

Narodzenie Chrystusa, które dziś świętujemy z taką lekkością serca, wdzięcznością i radością, zasługuje na uwagę nie tylko nas ludzi, ale i całego stworzenia. To Narodzenie Chrystusa, wcielenie Słowa Bożego, przyniosło nam bowiem niebywałą, niepojętą nową wieść zarówno o Bogu, jak i o człowieku i całym stworzeniu.

Bóg, w Chrystusie, objawił się nam w sposób niebywały i niedocieczony. Pogańskie narody mogły sobie wyobrażać Boga wielkiego, Boga niebiańskiego, jakby ucieleśniającego wszystko co wielkie, majestatyczne, cudowne, o czym człowiek na ziemi może tylko marzyć. Ale tylko Bóg mógł odkryć się przed człowiekiem, tak jak odkrył się we wcieleniu Chrystusa: Bóg stał się jednym z nas. Ale nie w chwale, a w słabości – bezbronny i krzywdzony, zraniony i jakby pokonany, wzgardzony przez wszystkich, którzy wierzą tylko w siłę i ziemską wielkość.

W tę pierwszą noc, kiedy Bóg stał się człowiekiem, kiedy Żywy Bóg zamieszkał ciałem pośród nas na ziemi, Jego udziałem stała się największa ludzka krzywda.

Nikt nie przyjął Jego Matki pod swój dach, wszyscy uznali Go za obcego, wysłali Go w daleką bezkresną drogę, która czeka wędrowców pozbawionych schronienia i życzliwości.

I oni poszli – i w tę pierwszą noc Chrystus połączył się ze wszystkimi, którzy całe wieki, całe życie, cieleśnie i duchowo, pozostają wzgardzeni, odrzuceni, wyłączeni poza ludzką społeczność.

Takich ludzi w historii człowieczeństwa niezliczenie dużo. A i dziś w dużych miastach i na ziemskich przestworzach iluż jest takich, którzy nie mają dokąd pójść, na których nikt nie czeka, do których nikt nie wzdycha, przed którymi nikt nie chce otworzyć drzwi, bo są obcy albo wzbudzają strach i za ich sprawą można zetknąć się z losem ludzi skrzywdzonych nie tylko przez nieszczęście, ale i ludzką złość, ludzi, którzy stali się obcy, gdyż inni wyrzucili ich ze swego serca i życia.

Samotność – straszna, paląca, zabójcza samotność, która dręczyła serca tylu ludzi, była udziałem Bogarodzicy, Józefa Oblubieńca i tylko co narodzonego Chrystusa. On był obcy, przez nikogo nie oczekiwany, odrzucony. Taki był początek Jego drogi.

I na tej drodze połączył się, jak już powiedziałem, z tymi wszystkimi, którzy żyją tak także w naszych czasach, czują się obco pośród ludzi, którzy powinni być dla nich braćmi – wzgardzeni, pokonani przez ludzką podłość, tchórzostwo i złość, zranieni z powodu swojej wrażliwości, bezsilności.

I naszym zadaniem, zadaniem chrześcijan, jest ujrzenie w nich obrazu Tego Boga, którego tak nabożnie dzisiaj czcimy i tak przyjąć, jak przyjęlibyśmy dzisiaj Chrystusa, gdyby zjawił się przed nami bezbronny, zraniony, nieporadny, pogardzany, znienawidzony, prześladowany.

Oto jak zjawił się przed nami Bóg. Zapragnął stać się jednym z nas, po to, żeby ani jeden człowiek na ziemi nie wstydził się swego Boga – że Bóg jest tak wielki, tak daleki, że nie ma do Niego dostępu. Stał się jednym z nas w naszym poniżeniu i naszej bezsilności. I się nas nie powstydził, „stał się jak my wszyscy” nie tylko z powodu materialnej, ziemskiej, fizycznej bezsilności, nie tylko z powodu duchowego odrzucenia przez ludzką małość, ale dlatego, że zbratał się – poprzez swoją miłość, swoje zrozumienie,

Polichromia Narodzenie Chrystusa z cerkwi w Nea Filippi w Grecji



swoje przebaczenie i miłosierdzie – z tymi, których inni od siebie odtrącają, bo są grzeszni. Przyszedł nie sprawiedliwych, lecz grzeszników pokochać i odnaleźć. Przyszedł po to, żeby ani jeden człowiek, który stracił szacunek do samego siebie, nie mógł pomyśleć, że Bóg stracił do niego szacunek, że Bóg nie widzi już w nim nikogo godnego swojej miłości.

Chrystus stał się Człowiekiem po to, żebyśmy wszyscy bez wyjątku, także ci, którzy utracili wszelką wiarę w siebie, wiedzieli, że Bóg wierzy w nas, wierzy w nas w naszym upadku, wierzy w nas, kiedy straciliśmy zaufanie do innych i siebie samych, wierzy do tego stopnia, że nie boi stać się jednym z nas. Bóg w nas wierzy, Bóg stoi na straży naszej ludzkiej godności. Bóg jest strażnikiem naszej czci i żebyśmy mogli w to uwierzyć, zobaczyć to naocznie, nasz Bóg staje się bezsilnym, bezradnym Człowiekiem. Tylko ci, którzy wierzą w siłę i nic więcej, tylko ci, którzy wierzą w swoją prawość, nie znajdą do Niego drogi, póki nie okażą skruchy, nie zobaczą, że pokora, miłość, współczucie, miłosierdzie są prawem życia.

Ale Bóg objawił się nam w Chrystusie nie tylko ze swoją miłością, wiarą w nas, jako strażnik naszej godności, naszej prawdy – On objawił nam też wielkość człowieka. Jeżeli Bóg mógł w istocie stać się Człowiekiem, to czyż nie rozumiemy, jak wielki jest człowiek? Czyż nie rozumiemy: Człowiek jest tak wielki, że Bóg może stać się Człowiekiem i człowiek pozostanie sobą? I że tak wielkie stworzenie, które Bóg powołał do bytu, że człowiek może pomieścić w sobie Boga? I że materia, nasze ciało, nasza krew, kość nasza, cała materia może nosić w sercu Boga, może połączyć się z Bóstwem i pozostać sobą? I zjawić się nam w chwale, majestacie, którego nie widzimy, ale który widzi Bóg, dla którego stworzył nas i wszystko?

Popatrzymy na obraz Wcielenia. Chrystus objawił pokorę i miłość Bożą, wiarę Bożą w całe stworzenie, w nas grzesznych, upadłych i pokazał jednocześnie, jak wielcy możemy być i jak głębokie, bezgranicznie głębokie jest stworzenie Pana.

Oto z taką wiarą możemy żyć, możemy stawać się ludźmi na pełną miarę wcielenia Chrystusa i patrzeć na świat, w którym żyjemy nie tylko jak na martwy materiał, a jak na to, co jest powołane, by ostatecznie stać się jakby widzialną szatą Boskości, kiedy Bóg stanie się wszystkim we wszystkim.

Jaka to chwała, jaka radość i nadzieja! – zaśpiewajmy z głębokim szacunkiem, miłością i drżeniem. Wcielenie Chrystusa jest dla nas życiem wiecznym już na ziemi i chwałą wszystkiego, co stworzone w wieczności na niebiosach. *Amiń.*

7 stycznia 1970 roku
metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Andrzej Charyło**

„Rozważania o Bogu i bliźnim" metropolity **Antoniego (Blooma)** to nowa pozycja wydawnicza Warszawskiej Metropolii Prawosławnej. Słowo „nowa" odnosi się do książki, gdyż większość zawartych w niej tekstów przez wiele lat drukowana była w „Przeglądzie Prawosławnym", w tłumaczeniu **Ałły Matreńczyk**. Do ich lektury nie trzeba zachęcać. Kazania (autor nazywa je rozważaniami ewangelicznymi), pisane przystępnym językiem, kierowane są do nas, zwykłych wiernych, w nas mają pogłębiać duchowość, odsłaniać sensy zapisanych w Ewangeliach słów, istotę świąt, działań świętych i ludzkiego życia. To lektura o nieocenionej wartości. Mądra.

Redaktorem zbioru jest **Jarosław Charkiewicz**, tłumaczami, oprócz wymienionych, także **Anna** i **Joachim Jelisiejewowie**. O tym, gdzie pracę można kupić, piszemy na stronie 41.

Myśli na nowy rok

Podczas noworocznego molebna słyszymy fragment Ewangelii według św. Łukasza, którego zasadniczy sens polega na tym, że oto wypełniło się proroctwo Izajasza (Iz 61,1-2, 58,6) i Zbawiciel – Jezus Chrystus przychodzi do nas, by *zwiastować miłościwy rok Pana* (Łk 4,19). W języku cerkiewnosłowiańskim, w odniesieniu do roku, użyte jest słowo *błagoprijatnyj*, czyli „dobry, pomyślny, oczekiwany, dogodny, sprzyjający człowiekowi, czyli bardzo przyjemny". Ten czas ma być dla ludzi wyjątkowo dobry, ponieważ Bóg nawiedza nas i otacza czułą, miłosierną opieką.

W troparionie brzmią słowa: „Stwórco wszelkiego stworzenia, który czas i lata swą władzą ustanowiłeś; pobłogosław nowy krąg roku Twej dobroci, zachowując w pokoju ziemię i wierny lud Twój; przez modlitwy Bogarodzicy, i zbaw nas". W cerkiewnosłowiańskim oryginale użyte jest określenie *wieniec leta*, jednak tu nie chodzi o wieniec lub koronę, jak podczas ślubu, lecz o figurę geometryczną, koło, okrąg, zamknięty, roczny cykl. Koniec jednego roku automatycznie i płynnie staje się początkiem nowego. Krąg obrazuje wieczność. Podobnie jak linia koła wraca do początku, tak ziemskie życie powraca do punktu wyjścia, do Boga.

Zarówno u proroka Izajasza (Iz 61,2), jak i ustami Chrystusa w Ewangelii (Łk 4,19), ta nowa epoka, nowy rok, jest nazwany „Pańskim" i „łaskawym" (cs. *błagoprijatnym*), „przyjemnym". Według biblistów, pisząc o „roku łaski Pana" prorok Izajasz miał na myśli tzw. „rok jubileuszowy", obchodzony po siedmiu siedmioleciach. Był to rok odpoczynku od prac, wyzwolenia niewolników i darowania długów. Natomiast Pan przychodzi z podobnym poselstwem: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie* (Mt 11,28-30). Przez całe stulecia każdy rok nazywano „rokiem Pańskim", *Annus Domini, Leto Hospodnie*. To pojęcie niosło w sobie głęboką myśl, że wszystko jest w rękach Bożych. Bóg dzierży w swych rękach „epoki i lata". *Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca świateł, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności* (Jk 1,17). Od Niego zależy nasze doczesne życie i życie wieczne.

Bożym darem, jakże fascynującym i tajemniczym, jest czas naszego ziemskiego życia. Sekundy, minuty, godziny, dni, miesiące i lata to są nasze ludzkie próby podziału wieczności na odcinki, aby lepiej ogarnąć, rozstawić, zmierzyć i ocenić ten ułamek wieczności, na który przypadło nasze życie. Ten dar życia, jak kosztowne naczynie, mamy zwrócić Bogu napełniony dobrymi uczynkami i z czystym sercem. Jako Boże stworzenie, nosiciel obrazu i podobieństwa Bożego, człowiek jest dziedzicem wieczności. Jednak jego pobyt na ziemi jest krótki i z każdą chwilą zbliża się ku końcowi. Na tym świecie nie tyle mieszkamy, co bywamy, jesteśmy tu raczej gośćmi i przybyszami. To dlatego czas życia trzeba dobrze wykorzystać. Apostoł zachęca: *W czynieniu dobra nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze* (Ga 6,9-10). Ze wszystkiego, co w życiu trwonimy – siły, zdrowie, pieniądze – czas jest najcenniejszy. Jeżeli wszystko pozostałe jeszcze w jakimś stopniu można naprawić lub czymś zrekompensować, to straconego czasu w żaden sposób nie da się przywrócić. Znamy powiedzenie: nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki. Tak, bo rzeka płynie i to już nie jest ta sama woda. Podobnie jest z czasem. Każda chwila jest sama w sobie cenna i niepowtarzalna. Niesie nowe, unikalne możliwości, których można nie zauważyć, umyślnie lub mimo woli zlekceważyć i upuścić, tzn. bezpowrotnie stracić.

W Liście do Efezjan św. apostoł Paweł pisze: *Baczcie więc pilnie, jak postępujecie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana* (Ef 5,15-17). Apostoł radzi mądrze rozporządzać czasem, bo dni nie tylko bezpowrotnie mijają, ale niosą też rozmaite niebezpieczeństwa. Gdy w modlitwie „Ojcze nasz" prosimy „wybaw nas od złego", to nie chodzi o jakiekolwiek zło, zwykłe przeciwieństwo dobra. Cerkiewnosłowiańskie pojęcie *łukawyj* sugeruje szatana wraz z jego uczynkami i działaniem. Również rosyjskie *łukawyj* oznacza „chytry", „podstępny", „nieszczery", „złośliwy" i „kłamliwy", dokładnie taki, jaki jest szatan. Prócz tego, że „zły", czas jest podstępny i zwodniczy, zaskakuje nas i przynosi przykre niespodzianki. Często sprawy przybierają niepożądany obrót i zniweczone zostają nasze misterne plany. Pewnych rzeczy nie zdążamy zrobić na czas i nie daje się już tego odwrócić. Iluż to rzeczy właśnie nie zdążyliśmy zrobić w upływającym roku!

Istnieje powiedzenie: „Jak spotkasz Nowy Rok, taki on będzie dla ciebie". Oczywiście, dobrze jest spotkać Nowy Rok z modlitwą, podziękować Bogu za miniony i poprosić o błogosławieństwo na kolejny. Jednak to wątpliwe, że gdy przeżyjemy te nocne chwile i godziny, a potem cały dzień z modlitwą, w skupieniu i w filozoficznej zadumie, to cały rok nam upłynie tak rozsądnie, pobożnie i mądrze. Natura, charakter, przyzwyczajenia i zewnętrzne okoliczności mocno korygują nasze wcześniejsze plany. Tym bardziej nie wydaje się to słuszne w przeciwstawnej postawie. Nie sposób sobie

Nowy Rok, obraz Igora Razżiwina



wyobrazić, że kiedy ktoś spotka Nowy Rok na hucznej zabawie i pierwszy dzień „nowego” roku przeżyje za suto zastawionym stołem, ucztując z przyjaciółmi, to tak beztrosko będzie balować przez cały rok. Właśnie to huczne świętowanie Nowego Roku, zwłaszcza przez naszych prawosławnych braci na Wschodzie, praktycznie dwutygodniowe bachanalia, do tego w okresie postu przed Bożym Narodzeniem według kalendarza juliańskiego, co roku jest dla Cerkwi kłopotliwe i przykre. W świetle tego powszechnego amoku, za każdym razem ujawnia się problem z dwoma kalendarzami, żywotność sowieckiej tradycji wraz z podmianą znaczenia choinki i św. Mikołaja. Co roku uwidacznia się ta nienormalność, że świecki Nowy Rok, wszak datowany od narodzin Chrystusa, staje się ważniejszy od Jego przyjścia na świat, Narodzenia! Przecież nawet to miałkie pozdrowienie: „Z Nowym Rokiem! Z nowym szczęściem” pojawiło się, jak na ironię, w czasach wielkiego terroru i Anna Achmatowa z goryczą pisała: „Z Nowym Rokiem. Z nową niedolą”.

Jakby na przekór tej podmianie pojęć, dokładnie 1 stycznia Cerkiew wspomina św. męczennika Bonifacego z Tarsu (zm. w 290 roku). Mimo iż paradoksalnie jego imię (od łac. *bonum* – dobro i *facere* – czynić) oznaczało człowieka „czyniącego dobro”, to był on sługą zamożnej obywatelki Aglae, z którą żył w grzesznym związku. Z tego powodu oboje odczuwali wyrzuty sumienia, ale też przez męczeństwo i pokutę oboje doznali łaski nawrócenia i przebaczenia. Św. męczennik Bonifacy jest uważany za jednego z głównych orędowników, do którego wierni modlą się o wybawienie od alkoholizmu i rozpusty.

Któż nie chciałby, żeby nowy rok był szczęśliwy, pomyślny, udany. Tym bardziej, że ten „stary” 2020 rok był raczej pod wieloma względami zły dla całego świata, a dla wielu ludzi ostatni. Z powodu śmiercionośnego wirusa odeszło wielu naszych bliskich, a także znane, wielkie, wpływowe postaci. Dosłownie cały świat boleśnie odczuł i nadal odczuwa wielorakie – materialne, emocjonalne i duchowe – skutki tego dopustu Bożego. Ludzie zawsze umierali, ale niebezpieczeństwo, na które nie ma lekarstwa, jest szczególnie dojmujące. Sytuacja wymusiła zmianę stylu życia, wycofanie, izolację. Śmierć w samotności musi być straszna, jak i niemal anonimowy pochówek jest poniżej godności ludzkiej. Ograniczenia dotknęły dosłownie każdą sferę życia, nawet praktyki religijne. Bardzo chcielibyśmy, aby w nowym roku skończyła się ta udręka i wszystko wróciło do normy.

Jednak to, czy nowy rok będzie lepszy pod innymi niż zdrowotne względami, w znacznej mierze zależy od nas samych, od naszej dalekowzroczności, roztropności, dyscypliny i starań. Zastanówmy się, przenalizujmy miniony rok – jak go przeżyliśmy, jakie największe popełniliśmy błędy i zaniedbania, jakie osiągnęliśmy sukcesy, a czego nie uczyniliśmy lub nie zdążyliśmy zrealizować. Oglądając się wstecz z pewnością stwierdzimy, że niemało dobrego ominęło nas i wiele złych rzeczy obciąża sumienia.

Z wielką przykrością obserwuję, że w ciągu ubiegłego roku, prócz degradacji środowiska naturalnego – pogłębiły się podziały w naszym społeczeństwie – na dobrych swoich i złych obcych. Nastąpiło dalsze zepsucie obyczajów, wręcz zdziczenie, przybyło agresji, nienawiści, braku szacunku dla inaczej myślących i czujących, przybyło wzajemnych oskarżeń i obelg, nasiliło się poszukiwanie wrogów, ogłupiająca propaganda, która obraża ludzką, przyrodzoną inteligencję. Wierzący, uczciwy i myślący człowiek czuje się źle w tej zatrutej atmosferze, gdzie jedni drugich dyskredytują, nienawidzą, obrażają. W tym względzie mocno się cofnęliśmy, ku najgorszym emocjom i instynktom. Człowiek o czystym sumieniu nie chciałby się ubrudzić, ale nie ma się gdzie podziać, dokąd uciec. Może co najwyżej starać się zachowywać zdrowy, krytyczny osąd, dumne milczenie, nie poddawać wszechobecnemu brudowi, ignorując go. Nie mam w tym względzie jakiejś uniwersalnej porady, poza przytoczeniem Pisma Świętego: *Odwróćcie się, wydostańcie się stamtąd, nie dotykajcie niczego nieczystego (...) zachowajcie siebie w czystości* (Iz 52,11). *Jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli (...). Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc* (Ga 5,15.25). *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe. (...) Miejcie*

Jan Chrzciciel, obraz Jamesa Tissota

wstręt do złego, podążajcie za dobrem! (...) Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj! (Rz 12,2.9.21).

W kilku językach istnieją, podobne co do treści, mądre porzekadła: „Módl się i pracuj”, „Ufaj i działaj”, *Na Boga nadiejsia, no i sam nie płoszaj* (w Bogu pokładaj ufność, ale i sam nie opuszczaj rąk). Innymi słowy – nie dopuszczaj grzechu zaniechania, bądź energiczny, przedsiębiorczy, aktywny. Jest to dla nas ważna i ponadczasowa wskazówka. Trzeba żyć w zgodzie z wolą Bożą i z własnym sumieniem. Każdy nowy rok należy traktować jako „rok łaski Bożej”, odroczenie nieuchronnego wyroku, czas dany nam na opamiętanie i uporządkowanie wszelkich zobowiązań wobec Boga i ludzi. Trzeba zdążyć przynajmniej z trzema rzeczami – pokutą, pojednaniem ze wszystkimi i dziękczynieniem Bogu. Człowiek może nadal żyć po swojemu, ale to nie będzie „nowe życie” i nie wróży ono powodzenia. Chrystus powiada: *Ja jestem krzewem winnym, wy latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). Człowiek planuje, co zrobi za miesiąc czy rok, ale Pismo Święte przestrzega: *Jeżeli Pan zechce, i będziemy żyli, zrobimy to lub owo* (Jk 4,15).

Wkraczając w nowy rok trzeba szczególnie usilnie prosić Boga, aby prawdziwie pobłogosławił nam i wszystkim naszym dobrym poczynaniom, aby zdjął z nas tę paraliżującą trwogę, pozwolił pokonać epidemię i jednocześnie dopomógł cenić życie i mądrzej niż dotychczas żyć. Módlmy się o pokój i spokój w naszych domach, w kraju i na świecie, o zdrowie zarówno dusz jak i ciał, o umocnienie wiary i miłości braterskiej, o przywrócenie pełnej jedności i dobrostan naszej Cerkwi oraz o oświecenie rządzących. Wreszcie pozwól nam, Boże, *abyśmy jednymi ustami i jednym sercem chwalili i wysławiali najdroższe i najwspanialsze imię Twoje, Ojca i Syna, i Świętego Ducha, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amiń.*

o. Konstanty Bondaruk

Sens wołania na pustyni

Styczeń jest pod wieloma względami szczególnym miesiącem. To nie tylko początek świeckiego nowego roku, ale i miesiąc, kiedy świętujemy narodzenie, obrzezanie, chrzest Jezusa Chrystusa, czyli właściwie „Objawienie Pańskie”. Postacią drugoplanową, ale niezwykle ważną, okazuje się św. Jan Chrzciciel, Poprzednik i Chrzciciel, który sam siebie nazwał „głosem wołającego na pustyni”.

Słowa: „Głos wołającego na pustyni” należą do najbardziej znanych fraz biblijnych. W potocznym rozumieniu oznaczają daremne apele, których nikt nie słucha i nie zamierza wykonywać. Wiemy z obserwacji, jak często nawet słuszne, mądre i pożyteczne wezwania są ignorowane i lekceważone. W rezultacie człowiek, próbujący przemówić do rozumu, sumienia czy świadomości ludzi jest zmuszony tego zaniechać i zrezygnować. W przeciwnym razie okazuje się być naiwny i wystawia siebie na pośmiewisko. Wszyscy czterej ewangeliści wkładają słowa o „głosie” w usta św. Jana Chrzciciela (Mt 3,3; Mk 1,3; Łk 3,4; J 1,23). Jednak pochodzą one z proroctwa Izajasza: *Głos się rozlega: „Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu! Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką*” (Iz 40,3-5). Ten motyw powrotu podjęli prorocy Baruch i Malachiasz (Ba 5,7; Ml 3,1). Proroctwo Izajasza wypełniło się przeszło pięćset lat przed narodzeniem Chrystusa. Wówczas za zgodą króla Cyrusa 42 tysiące Żydów powróciło do swojej ojczyzny. Ten powrót, faktycznie w kilku etapach i grupach, prorok określa jako triumfalny pochód z Bogiem na czele i poprzedzony przez herolda. Wysłannik nawołuje, by pustynne bezdroża przysposobić do nadejścia drogich gości. Proroctwo Izajasza ewangeliści i św. Jan Chrzciciel tłumaczyli i rozumieli jako nadejście Mesjasza. Jego objawienie się ludowi zapowiadał ostatni starotestamentowy prorok Jan. *Po mnie przyjdzie Mąż, który mnie przewyższył godnością, gdyż był wcześniej ode mnie* (J 1,30).

W duchowym sensie pustynia symbolizuje naród izraelski, natomiast nierówności i przeszkody to liczne grzechy ludzkie. Z ich powodu Jan Chrzciciel groźnie i stanowczo wołał: „Nawracajcie się”, „opamiętajcie się”, „zmieńcie swoje życie, postawę i myślenie”. Ewangelista stwierdza: *Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając [przy tym] swe grzechy* (Mk 1,5). Gdy przywódcy religijni posłali do Jana delegację z zapytaniem: kim on jest? – Zbawicielem, Eliaszem, czy jakimś innym prorokiem? – Jan zaprzeczył i powtórzył słowa Izajasza o sobie: *Ja jestem głosem wołającego na pustyni; Prostujcie drogę Pana* (J 1,23). Na pytanie, dlaczego w takim razie chrzci, Jan im odpowiedział: *Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała* (J 1, 25-27). *On was będzie chrzcić Duchem Świętym i ogniem* (Łk 3,16).

Jan Chrzciciel w pierwszej kolejności surowo potępił powszechny grzech pychy – jakoby samo pochodzenie od Abrahama gwarantowało uprzywilejowaną relację z Bogiem: *Plemię żmijowe (...) z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi*. Na pytania o konkretne kroki Jan miał dla każdego jakąś praktyczną radę: *Kto ma*



dwie suknie, niech [jedną] da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni. Pazernym celnikom powiedział: *Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono*. Żołnierzom nawykłym do rabunku oznajmił: *Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie* (Łk 3,7-14).

Niejednoznaczny sukces

Jeszcze przed narodzeniem Jana Archanioł Gabriel oznajmił jego ojcu Zachariaszowi: *Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; (...). Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych – do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały* (Łk 1,14-17).

Pomimo spełnienia przepowiedni o wielkości Jana, jego osobiste życie trudno uznać za udane. Odkąd matka Elżbieta uciekła z małym synkiem przed siepaczami Heroda na pustynię, większość życia spędził w samotności, na odludziu. Gdy objawił się ze swoim poselstwem, ludzie szli do tego niezwykłego ascety, ponieważ był człowiekiem wiarygodnym, bezkompromisowym i prostolinijnym. Był wręcz radykalny, nie dobierał słów, ale często tylko tak można poruszyć ludzkie sumienia. Konkretne, nawet ostre i stanowcze słowa pomagają człowiekowi stanąć w prawdzie z samym sobą i podjąć trudne decyzje. Jako widomy znak nawrócenia Jan obrał chrzest w rzece Jordan. Był to trudny akt, wymagał publicznego wyznania grzechów, ale prorok uważał, że tylko dzięki przemianie wewnętrznej można odkryć w Jezusie zapowiadanego Mesjasza.

Słuchaczy i przyjmujących chrzest z rąk Jana było wielu, ale czy udało mu się „przygotować drogę Panu”? Prorok zna z własnego doświadczenia piasek i skały pustyni, ale w termin „głosu wołającego na pustyni” wkłada inny sens. Tą „pustynią” jest środowisko, do którego przemawia. Gdyby apel proroka Izajasza sprzed setek lat potraktować dosłownie, należałoby ściąć wierzchołki i wyrównać zapadliny, by wybudować nowe drogi wśród skał. Nikomu nie w smak była taka ciężka praca, stąd wezwania pozostawały bez echa – nikt ich nie słuchał i od początku były skazane na porażkę. Jan także uważał się za „głos”, który woła na próżno. Na pierwszy rzut oka to logiczne, bo w bezludnym miejscu nie ma chętnych do słuchania. Słyszą go, ale nie słuchają. Pomimo pozorów sukcesu, jego działalność jest tak samo jałowa i beznadziejna jak wołanie samotnego człowieka na pustyni. Jan głosił słowa prawdy na pustyni nieprawości. Skoro Jan nie wierzył w sukces, to dlaczego czytamy, że *ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając [przy tym] swe grzechy* (Mk 1,4-5).

Tak mogło się wydawać jednemu ze świadków, późniejszemu apostołowi Piotrowi, którego opowieść zanotował jego uczeń Marek. Wszystkie Ewangelie dają takie złudzenie, ale nie poddaje mu się sam Jan, który boleśnie odczuwa i wie, że jest głosem słabo słyszalnym. Niemal wszyscy prorocy przed nim mieli trudne życie. Jeremiasz był sumieniem narodu, ale skończył zakuty w kajdany i wrzucony do dołu z błotem. Jemu podobnych spotykała śmierć, prześladowanie, wygnanie lub co najmniej byli nielubiani z powodu psucia ludziom ich dobrego samopoczucia. Nie mógł być miły głos św. Jana, który zapowiadał, że *już i siekiera do korzeni drzew jest przyłożona* (Mt 3,10). „Cała ziemia judzka” oznacza raczej przedstawicieli wszystkich grup społecznych, a nie wszystkich mieszkańców. Wezwanie do przygotowania drogi Jezusowi i nawrócenia nie docierało do wszystkich.

Niewielu podejmowało trud gruntownej zmiany życia. Respekt wobec św. Jana Chrzciciela żywił sam tetrarcha Galilei Herod II Antypas. Ewangelista pisze, że *liczył się z Janem, brał go w obronę, słuchał go chętnie* (Mk 6,20). Słuchał, ale nie posłuchał w najważniejszym, co dotyczyło jego osobistego grzechu. Spełnił raczej wolę chorobliwie ambitnej bratowej i kaprys pasierbicy, zagłuszając własne sumienie. Prorok był głosem sumienia Heroda, ale dla tetrarchy ważniejszy był głos świata niż Boga. Za sprawą takiego człowieka, wielki prorok z czysto ludzkiej perspektywy skończył marnie!

Niedorzeczna śmierć

Powód śmierci Jana Chrzciciela był absurdalny. Zbyt pochopnie dane słowo, duma i konformizm Heroda, intryga uknuta przez jego nieprawowitą żonę, która porzuciła swego męża, jej zdaniem nieudacznika i związała się ze sprytniejszym szwagrem, licząc na status królowej. Aż trudno uwierzyć, że prawdziwie wielki człowiek stracił życie przez takich szubrawców, z tak błahych powodów. Co więcej, to właśnie w takich banalnych okolicznościach życie traci prorok, który miał przygotować drogę Mesjaszowi i jest nawet z nim spokrewniony. Istnieje powiedzenie: „Wobec despoty wszyscy są równi, a mianowicie – równi

zeru" (F. Engels). Jednak zerem wobec Jana był Herod, który sześć lat później stracił wszystko – władzę, rodzinę, został banitą i zmarł na wygnaniu. To dlatego Jezus milczał, gdy stanął przed tym „lisem". Innym odpowiadał, ale do tego niegodziwca nie odezwał się ani jednym słowem. To jest ten przypadek, kiedy – zgodnie z Ewangelią – „nie należy rzucać pereł przed wieprze". W Ewangelii mamy więc do czynienia z sytuacją nieco inną niż współczesne rozumienie tych słów. Głos proroka nie był daremny, ale też nie był usłyszany przez wszystkich. Oceniając powierzchownie, według świeckich kryteriów doraźnego praktycyzmu, można powiedzieć, że wszystko było daremne i bezsensowne. Z rąk nikczemnych ludzi zginął święty człowiek. Jego śmierć nie wywołała u oprawców najmniejszego wyrzutu sumienia. Jednak oceniając jego życie po Bożemu, św. Jan spełnił swe posłannictwo. Miał być Zwiastunem, heroldem, poprzednikiem, zapowiadającym nadejście Mesjasza i uczynił to, do czego został powołany. W perspektywie historii zbawienia ofiara jego życia miała głęboki sens i w rzeczywistości była zwycięstwem. Przyniosła wielkie owoce! Wprawdzie nie od razu, ale na całe wieki dała chrześcijanom wspaniały wzór wierności prawdzie.

Czy Jezus też przegrał?

Z czysto ludzkiego punktu widzenia porażkę ponieśli liczni prorocy, Jan Chrzciciel i nawet Chrystus. Już na wstępie swej Ewangelii św. Jan stwierdza: *Do swej własności przyszedł, ale swoi go nie przyjęli* (J 1,11). Jezus przepłynął własne życie w łodzi pełnej niepowodzeń, cierpień, przeciwności. Gdyby nie ucieczka do Egiptu, śmierć groziła Jezusowi już w niemowlęctwie. Jego działalność publiczna to jedno wielkie, niekończące się pasmo porażek, rozczarowań i daremnych wysiłków. Głosił miłość, a ludzie odpowiadali nienawiścią. Uzdrawiał, a oni nawet nie zawsze dziękowali. Mimo iż *nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia* (J 7,46), to nawet czytelne, proste przypowieści nie byłe rozumiane. Obdarzony bliskością i zaufaniem Judasz wydał Go za garść srebrników. Najbliżsi uczniowie tchórzliwie rozpierzchli się. Przez trzy lata wzywał do nawrócenia, głosił miłość, pojednanie, braterstwo, ale doświadczał pomówień o konszachty z diabłem, nienawiści, niezrozumienia i wzgardy. W jego rodzinnym mieście patrzyli na niego jak na oszusta, który udaje proroka. Kiedy w synagodze głosił „rok łaski Pana", czas miłosierdzia – schwytali Go i poprowadzili na zbocze góry, aby go zabić. Nie miał własnego domu, bezustannie wędrował, troszczył się o ludzi, ale i tak nie dogodził im. Nie miał powszechnego szacunku ani tłumów zwolenników. Umierał niemal przez wszystkich opuszczony.

Co zyskał? Miano samozwańczego Mesjasza i wichrzyciela. Czy można to nazwać udanym życiem? A jednak oglądając się wstecz oznajmił Bogu-Ojcu: *Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to, że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania* (J 17,4) oraz *wykonało się* (J 19,30). Dla swych przeciwników Chrystus był skończony, ale odniósł sukces według Bożego kryterium – wierności do końca i owoców wiary. Widzialnym owocem dzieła jego życia jesteśmy my, jest Cerkiew Chrystusowa, Królestwo Boże na ziemi. Dzięki Cerkwi ludzie wprawdzie nie stali się aniołami, sukces jej posłannictwa nie jest pełny ani satysfakcjonujący, ale stopniowo, lecz konsekwentnie, przemienia ona człowieka i świat, wzrastając niczym ziarno gorczyczne.

Nie zrażać się niepowodzeniami

W 2 Liście apostoła Pawła do Tymoteusza, uważanym za jego ostatni list, niejako za testament, apostoł zachęca swego ucznia do gorliwości i wytrwałości, ponieważ jego własne życie i misja zbliżają się ku końcowi. Nie jest pewny, czy wiele zdziałał, „chwila rozłąki nadeszła", ale pociesza go myśl, że *w dobrych zawodach wystąpił, bieg ukończył, wiary ustrzegł* (2 Tm 4,7). Apostoł chce, by jego dzieło było kontynuowane. *Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!* (2 Tm 4,2-5).

To są prorocze słowa. Bezustannie i zewsząd jesteśmy atakowani przez natrętne głosy „tego świata". Ludziom „świerzbią uszy" na „zmyślone opowiadania", losy bohaterów miałkich seriali i rozpustne życie tzw. celebrytów. Blichtr, efekt, tragedia, skandal i afera są ciekawsze niż skromne i ciche dobro, głos sumienia, refleksja, słowa prawdy, głos Boży. To, że „Chrystus zmartwychwstał" jest dla wielu nieistotne. Ważniejsze, że ulubieni piłkarze wygrali mecz, tzw. „idol" kogoś zdradził lub po raz czwarty-piąty się ożenił! Iluż to namnożyliśmy sobie nauczycieli? Jak bezmyślni, niczym owieczki, jesteśmy wobec gigabajtów wciskanego nam co dnia przysłowiowego „kitu", wobec banalnego zjawiska zakłamywania rzeczywistości i ciągłego ogłupiania nas?

Podobnie jak niestrudzony apostoł Paweł nie miał pewności co do efektów swych wysiłków, również żaden kapłan ani cała Cerkiew nie powinny oczekiwać, że na tej współczesnej duchowej pustyni ich posługa będzie zawsze owocna, a ich głos będzie zawsze usłyszany. Jednak pomimo braku natychmiastowych sukcesów, nie należy się zrażać. Trzeba wciąż głośno wołać i nie ustawać w duchu porady udzielonej Tymoteuszowi: *Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, [w razie potrzeby] wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz* (2 Tm 4,2). Natomiast do Koryntian apostoł pisał: *Przeto, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapału do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu* (1 Kor 15,58). *Ostatecznie, Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa* (1 Kor 15,57).

o. Konstanty Bondaruk

Odszedł do Pana patriarcha Ireneusz

20 listopada zmarł w Belgradzie serbski patriarcha Ireneusz. Był 45 zwierzchnikiem serbskiej Cerkwi. Na tronie świętego Sawy zasiadał od dziesięciu lat. Mimo podeszłego wieku, w 2020 roku skończył 90 lat, do ostatnich dni był aktywny i z wielkim poświęceniem pełnił swoje obowiązki, służąc Bogu, Cerkwi i narodowi.

Patriarcha **Ireneusz** urodził się w 1930 roku we wsi Vidova nieopodal miasta Czaczak w centralnej Serbii. Od najmłodszych lat był związany z Cerkwią. Gruntownie wykształcony, władający kilkoma językami, niósł posługę najpierw w Kosowie, gdzie przez kilkanaście lat był rektorem seminarium duchownego w Prizren. Z Kosowa został przeniesiony do Czarnogóry, gdzie w sławnym monasterze Ostrog prowadził szkołę monastyczną.

W 1974 roku został biskupem. Przez rok pełnił funkcję sufragana ówczesnego patriarchy **Germana**, rok później objął katedrę w Niszu, drugim co do wielkości mieście Serbii. Z tą diecezją będzie związany przez 35 lat, aż do wyboru na patriarchę w 2010 roku.

Patriarcha Ireneusz cieszył się powszechną sympatią i szacunkiem w ojczyźnie i poza granicami. Był dobrym i życzliwym człowiekiem, poświęcającym się swojej Cerkwi i ojczyźnie. Jako rektor i profesor w seminarium w Prizren wychował całe generacje duchownych, służących w serbskiej Cerkwi. Podczas posługi w diecezji w Niszu doprowadził do odnowy życia monastycznego, odbudowy wielu świątyń i przede wszystkim zachowania wiary prawosławnej w ówczesnych, bardzo trudnych dla Cerkwi, czasach komunizmu.

Będąc patriarchą jawił się jako człowiek dialogu. Był otwarty na kontakty międzyreligijne, pracował nad dobrymi relacjami z państwem i kolejnymi rządami w Serbii. Wniósł wielki wkład w budowę nowego ładu na powojennych Bałkanach, uznając prawo wszystkich narodów do samostanowienia własnej odrębności państwowej, jednocześnie skupiając się na zachowaniu jedności kanonicznej serbskiej Cerkwi w historycznych i kanonicznych granicach. Pozostawał bezkompromisowy w kwestii Kosowa, które kochał i dla którego był gotów zrobić wszystko.



Jednym z symbolicznych osiągnięć patriarchy Ireneusza było ukończenie budowy cerkwi-pomnika świętego Sawy w Belgradzie. Budowę rozpoczęto ponad 90 lat temu, ale kolejne wojny i era komunizmu uniemożliwiały kontynuowanie prac. W ostatnich latach prace zintensyfikowano i monumentalna świątynia w centrum stolicy jest już prawie ukończona.

To właśnie w tej świątyni, upamiętniającej wierność serbskiego narodu Bogu i prawosławiu, 22 listopada spoczął patriarcha Ireneusz. Mimo panującej epidemii dziesiątki tysięcy wiernych przyszły pożegnać swojego patriarchę i ojca. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 20 listopada w cerkwi katedralnej św. Archanioła Michała. Żegnano go równocześnie z obchodami święta patrona katedry, które przypada 21 listopada. Całą noc wierni czekali w kolejce, ciągnącej się ulicami Starego Miasta, aby pożegnać patriarchę. W dzień święta, po Liturgii, kondukt żałobny przeszedł ulicami Belgradu z cerkwi św. Archanioła Michała do cerkwi św. Sawy. Tu znów przez cały dzień i noc zbierali się ludzie, by pożegnać patriarchę.

W niedzielę 22 listopada sprawowano Liturgię i obrzęd pogrzebu. Oprócz duchownych z Serbii oraz przedstawicieli Cerkwi lokalnych, obecni byli przedstawiciele wszystkich wyznań obecnych w Serbii, rządu na czele z prezydentem i panią premier. Liczni ambasadorzy, przedstawiciele instytucji kultury i nauki oraz lud. Śpiewały dwa znakomite chóry – Pierwsze Towarzystwo Śpiewacze z Belgradu i chór „Branko” z Niszu. Homilie wygłosili metropolita dobrobosanski **Chryzostom**, *locum tenens* tronu patriarszego i biskup Baczki **Ireneusz**. Po nabożeństwie, w imieniu duchowieństwa, głos zabrał proboszcz katedry patriarszej w Belgradzie, o. prot. **Petar Lukić**, który w imieniu absolwentów seminarium w Prizren symbolicznie przedstawiał rzesze uczniów i wychowanków patriarchy Ireneusza. Następnie głos zabrali **Milorak Dodik**, przewodniczący prezydium Bośni i Hercegowiny, oraz prezydent Serbii **Aleksandar Vuczić**. Prezydent w czułych słowach wspominał patriarchę, nazywając go „najlepszym nauczycielem, przyjacielem i ojcem”. Zaapelował, aby życiowa postawa patriarchy, który zawsze nawoływał do zgody, jedności

Pogrzeb patriarchy Ireneusza



i pojednania, była drogowskazem dla wszystkich Serbów. Prezydent nad trumną złożył też deklarację wierności i nieustępliwości w sprawie Kosowa.

Patriarcha Ireneusz został pochowany w podziemnej krypcie cerkwi świętego Sawy. Zgodnie z założeniami będą tu spoczywać wszyscy kolejni następcy świętego Sawy, którzy obejmą tron „Arcybiskupa Peći, Metropolity Belgradu i Karlovców i Patriarchy Serbskiego", jak głosi ich oficjalny tytuł.

Patriarcha Ireneusz, chociaż nigdy nie odwiedził Polski, darzył Cerkiew w naszym kraju wielkim szacunkiem i miłością. Szczególnie bliski był mu metropolita **Sawa**, o którym zawsze wyrażał się z wielkim szacunkiem i uznaniem. Jeszcze jako biskup Niszu błogosławił i wspierał współpracę między młodzieżą i chórami z Serbii i Polski. Katedralny chór „Branko" z Niszu wielokrotnie gościł w Polsce. Również chóry z naszego kraju brały udział w festiwalach muzyki cerkiewnej, organizowanych przez diecezję w Niszu, a nasza młodzież wielokrotnie gościła w tym mieście. Biskup Ireneusz zawsze udzielał im gościny i noclegu w swoim centrum diecezjalnym.

W 2015 roku patriarcha Ireneusz pobłogosławił i pokrył koszty powstania polichromii w cerkwi św. Mikołaja Serbskiego na białostockich Bacieczkach. W dniu wyświęcenia świątyni w uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele serbskiej Cerkwi, którzy przekazali do Polski dar od patriarchy – cząstkę relikwii jednego z największych serbskich świętych, wielkiego męczennika księcia Łazarza.

Patriarcha zmarł trzy tygodnie po metropolicie Czarnogóry Amfilochiuszu. Powodem śmierci w obu przypadkach było zarażenie covid-19.

Вечан му спомен и Царство Небеско!

o. Michał Czykwin

fot. **Andrzej Charyło** i **www.spc.rs**

Jedność jest niezbędna

Wszyscy mieliśmy nadzieję, że wiadomość o śmierci patriarchy Ireneusza okaże się nieprawdziwa, ale oficjalny komunikat serbskiej Cerkwi potwierdził tę smutną wieść. Siedziba patriarchatu, z jej katedralnym soborem św. Michała, znajduje się w samym centrum Belgradu i bardzo często można było zobaczyć, jak Jego Świątobliwość idzie do soboru służyć wieczernię, jak podchodzą do niego ludzie, proszą o błogosławieństwo, zadają pytania, o czymś opowiadają – dla każdego arcypasterz znajdował ciepłe słowo…
Wielokrotnie miałam okazję spotkać się z patriarchą Ireneuszem w różnych okolicznościach, ale najwyrazistsze wspomnienie pozostawił we mnie wywiad do książki „Ludzie serbskiej Cerkwi". Powitał mnie sekretarz, odprowadził na drugie piętro, gdzie znajdowały się bardzo skromne pokoje patriarchy. Wyszedł skupiony, życzliwy i rozpoczęła się rozmowa.

– Urodziłem się w chrześcijańskiej rodzinie, tradycyjnie religijnej. W czasach mego dzieciństwa przestrzegaliśmy postów, chodziłem do cerkwi, przystępowałem do *priczaszczenija*, świętowaliśmy tradycyjną *Slavę*.

Ojca dobrze nie pamiętam, byłem małym dzieckiem, kiedy zmarł. Mama była bardzo wierzącą kobietą, należało do Ruchu Bogomolców, którym kierował władyka **Nikołaj** (**Velimirović**), uczestniczyła w soborach, które były organizowane w monasterze Zica, także w innych monasterach. W takiej atmosferze upływało moje dzieciństwo. Duże znaczenie miał też fakt, że moja rodzima wieś znajdowała się w pobliżu ovčarsko-kablarskich monasterów, dziesięciu monasterów, i regularnie chodziliśmy do monasteru św. Jana Chrzciciela. Był to mój pierwszy kontakt z monastycznym życiem, o którym pierwsza myśl pojawiła się w dzieciństwie i nie odstępowała w latach młodzieńczych.

Był tam pewien święty człowiek, o. **Makary**, u niego się spowiadałem

w dzieciństwie, to życie mnie urzekło i pewnego razu, wbrew woli mojej mamy, rzuciłem szkołę, poszedłem do monasteru i pozostawałem tam przez rok. Ale później wróciłem do gimnazjum, sam zrozumiałem, że powinienem kontynuować naukę, nakazał mi to też pewien wykształcony mnich.

Ukończyłem gimnazjum, wstąpiłem do seminarium, potem – na fakultet teologiczny belgradzkiego uniwersytetu i mogę powiedzieć, że nie miałem poważnych problemów w związku z tą decyzją

– A potem?

– Sława Bogu, później także nie miałem dużych problemów, nie robiłem niczego, co mogłoby sprowokować władze, byłem posłuszny wobec prawa, ale trzymałem się chrześcijańskiej drogi i chrześcijańskiego stylu życia.

– Służył Wasza Świątobliwość w wojsku?

– Traktowano mnie tam z pewnego rodzaju szacunkiem. Oczywiście, w armii panowała ateistyczna ideologia i od razu otrzymałem zakaz chodzenia do cerkwi, ale szanowano mnie i żołnierze i oficerowie często prosili o rozmowę – po prostu chcieli dowiedzieć się tego, czego nie wiedzieli, a widocznie pochodzili z chrześcijańskich rodzin, tak że z tej strony w wojsku nie miałem problemów.

Po odbyciu służby wojskowej przyjechałem do Belgradu i kontynuowałem studia na wydziale prawa i nawet zacząłem pracować, ale jak zmarł jeden z wykładowców seminarium w Prizren, poradzono mi, bym zgłosił swoją kandydaturę i przyjęto mnie jako młodszego wykładowcę, ale postawiono warunek – muszę przyjąć święcenia. Chociaż myślałem o życiu monastycznym, było to coś nieoczekiwanego. Przyjąłem *postrig* i wyruszyłem do Prizren już jako mnich.

– Jak Wasza Świątobliwość przyjął wiadomość o biskupiej chirotonii?

– Nie oczekiwałem jej. W tym czasie byłem zajęty organizowaniem seminarium, odbudową budynków, zajmowałem się tym z miłością, byłem zadowolony ze swojej pracy, ze swego powołania, wybór był nieoczekiwany, ale przyjąłem go z wdzięcznością. Przez rok byłem wikariuszem Jego Świątobliwości **Pawła**, a potem zostałem biskupem Niszu.

– Proszę opowiedzieć o przyjaźni Waszej Świątobliwości z patriarchą Pawłem.

– Poznałem patriarchę Pawła, kiedy był osobą świecką. Znajdowałem się jeszcze w monasterze Przemienienia, a patriarcha Paweł, wtedy jeszcze Gojko Stojcevic, w sąsiednim monasterze *Błagowieszczenija*. Kiedy nadszedł czas pójścia do seminarium i trzeba było skierować prośbę do biskupa, poszedłem do Gojko, żeby pomógł mi napisać podanie.



Wkrótce, już jako diakon, został wykładowcą seminarium i nasze kontakty dalej trwały, a kiedy i ja zostałem wykładowcą, on był już biskupem Prizren, tak że przez wiele lat żyliśmy obok siebie. Był to człowiek szlachetny, człowiek słowa, człowiek twardego stanowiska, jego słowo było niezłomne, stanowisko, które zajmował – zawsze słuszne, nie odstępował od niego w żadnych okolicznościach. My, młodzi, ogromnie go szanowaliśmy. Ze wszystkimi był w dobrych relacjach, do nas, uczniów, w przeciwieństwie do innych wykładowców, zwracał się w trzeciej osobie, przez co rośliśmy we własnych oczach, umacnialiśmy się. Byłem z nim, mogę tak powiedzieć, w dość dobrych relacjach, życie nas połączyło, szczególnie ważna była jego pomoc, kiedy pełniłem obowiązki rektora. Z tego zrodziła się nasza prawdziwa przyjaźń, która trwała także, kiedy zostałem biskupem.

– Jak Wasza Świątobliwość przyjął wiadomość o wyborze na patriarchę?

– Nigdy nie pragnąłem zostać patriarchą, rozumiałem, że to bardzo wysoki urząd w Cerkwi, duża odpowiedzialność, powołanie, które wymaga ofiary, służenia i misji, kiedy człowiek już nie należy do siebie i żyje nie własnym życiem, a życiem i problemami kapłaństwa, narodu – w istniejących warunkach – i myśl o tym, żeby zostać patriarchą, nigdy nie przychodziła mi do głowy.

Po śmierci patriarchy Pawła rozpoczęły się wybory, doszedłem do ostatniego etapu, w którym pozostało trzech biskupów – metropolita Czarnogóry i Przymorza Amfilochiusz, biskup Baczki Ireneusz i ja… Chciałem podziękować i wycofać swoją kandydaturę, ale niektórzy biskupi przekonali mnie, żebym tego nie robił, ale poczekał na wynik losowania. Modliłem się do Pana, żeby ten kielich mnie ominął i oddałem się woli Boga, jednak zdarzyło się to co się zdarzyło.

Tak, to wysokie powołanie, wyma-

gające ogromnej odpowiedzialności przed Bogiem, przed narodem, przed człowiekiem. Pokładałem nadzieję w Bogu i w braciach – arcybiskupach, ponieważ patriarcha jest jedynie jednym z członków soboru, pierwszym wśród równych, i wszyscy stanowimy Cerkiew – wszyscy trudzimy się dla *błaga* Cerkwi i swego narodu.

– W Serbii, co może być przykładem dla innych, relacje między duchownymi i wiernymi, szerzej ludem, pozostają ciepłe i bliskie.

– Cerkiew to nie tylko biskupi i duchowni, to także lud i tylko w łączności z ludem jesteśmy Cerkwią. Cerkiew to jedno ciało, duchowe ciało, a żeby te stosunki były duchowe, szczere, bliskie, rodzicielskie, bratnie, sami przed Bogiem powinniśmy być tacy i lud powinien wiedzieć i odczuwać, że w Cerkwi króluje atmosfera duchowej zgody, duchowych relacji, żebyśmy nie pytali „kto z nas jest ważniejszy", „kto bardziej znaczący?", lecz kto może uczynić więcej dla rozwoju Cerkwi poprzez swój osobisty rozwój w duchowym życiu. Duchowieństwo i lud to nasi współpracownicy, duchowni – najbardziej bezpośredni współpracownicy w relacjach z narodem, a lud – to duchowe pole, duchowa niwa, na którą rzuca się ziarno – słowo Boże, i to powinno rozwijać się harmonijnie.

– Niech Wasza Świątobliwość opowie o spotkaniach z ludźmi, którzy wywarli na Was szczególne wrażenie, być może na Was wpłynęli.

– Każde spotkanie, każdy kontakt z ludźmi przynosi coś nowego, coś szczególnego, ale wydaje mi się, że najwyrazistsze wspomnienia pozostały ze spotkań z prostymi ludźmi, z ludźmi pełnymi wiary i Ducha Świętego – od takich prostych ludzi można usłyszeć to, czego nie usłyszy się od intelektualistów, od ludzi wykształconych, a jest to i działanie łaski Bożej, Ducha, który mówi ich ustami i poprzez nich. A z wykształconymi ludźmi… Odróżnia ich styl i sposób myślenia, sposób wyrażania poglądów. Oczywiście każda osoba jest niepowtarzalna, ma prawo do niepowtarzalności, ale podkreślam, że spotkań ze zwykłymi, prostymi



ludźmi nie sposób zapomnieć, bowiem poprzez nich jest wyrażana miłość Boża.

– Problem Kosowa i Metochii jest kwestią naszej wspólnej odpowiedzialności za to, co moglibyśmy zrobić, żeby ochronić świętości oraz ulżyć ludziom w ich życiu…

– Niestety, Kosowo i Metochia to bardzo poważny problem Serbii i serbskiego narodu. Tym, czym Jerozolima jest dla żydowskiego narodu i chrześcijan – dla nas jest Kosowo i Metochia. Tam znajdują się nasze najważniejsze monastery, o ogromnym znaczeniu historycznym, Nie mówiąc o tym, ile serbski naród krwi przelał od kosowskiej bitwy w 1389 roku, ileż ludzi ucierpiało, broniąc Kosowa i Metochii od czasów tureckiego najazdu. Ileż przesiedleń, nie tylko w 1699 i w 1897 – to były duże przesiedlenia, cztery czy pięć, cierpienia trwają od wieków i naród walczył z wszelkimi nieszczęściami. A albańska propaganda w 1878 roku? Albańczycy, którzy wtedy nazywali się Arnautami, planowali przyłączyć Kosowo do Albanii i od tego czasu realizują ten plan. Od tej pory Serbowie coraz bardziej cierpią, uciekają z Kosowa i Metochii, do II wojny światowej, kiedy znowu było duże przesiedlenie, wypędzono z Kosowa 200 tys. osób. Kiedy komuniści wyzwolili Jugosławię, zabronili Serbom powracać, tak że tam pozostała mała część narodu, który walczy o życie w bardzo trudnych warunkach, nie mając tego, co jest najważniejszym dla człowieka – wolności, prawa do życia. Położenie bardzo trudne, Serbia stara się coś zrobić, prawdopodobnie były i są, wcześniej i teraz, błędy w polityce władz Serbii i Jugosławii. Po wojnie otwarto granicę z Albanią i masa Albańczyków napłynęła z kraju, pod pretekstem że są uchodźcami z Albanii. A był to plan przejęcia Kosowa. W czym większym stopniu zasiedlali kraj, tym więcej Serbów musiało uciekać, ponieważ wywierano na nich presję. Sytuacja jest bardzo, bardzo trudna. Teraz walczymy o przetrwanie, żeby można było wytrwać w Kosowie i Metochii, a ludzie żyją w nieznośnych warunkach. Jak to się zakończy, zobaczymy. Bardzo zaskoczyli nas nasi przyjaciele, nasi niedawni przyjaciele, Europa i Ameryka, którzy – nie wgłębiając się w problematykę Kosowa i Metochii – stanęli po stronie Albańczyków i gorliwie, co trudno zrozumieć, pracują na ich korzyść. Pokładamy dużą nadzieję w Rosji i w innych państwach, które są do nas dobrze ustosunkowane – Chiny, Indie itd. Niestety, Europa i Ameryka są po przeciwnej stronie, nie chcą widzieć cierpienia, braku wolności, braku elementarnych warunków do zwykłego życia i godności człowieka.

– Czego życzyłby Wasza Świątobliwość wiernym w Rosji i Serbii?

– Czego mogę wam życzyć jako patriarcha – przede wszystkim strzec wiary. Nie tylko strzec, nie tylko mówić o niej, ale żyć zgodnie z wiarą, bowiem właśnie tak możemy pokazać istotę wiary – poprzez życie. I dzisiaj konieczna jest jedność prawosławia. Niestety, problemy istniejące w świecie nie ominęły nas i w Cerkwi istnieją *raskoły*, i w Serbii, i w pewnym stopniu w Rosji i w innych państwach, a brak jedności jest jednym z następstw osłabienia wiary, tak więc jedność jest nam niezbędna.

Swietłana Ługanska
Pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

Taki był Amfilochij

Kiedy mówi się o człowieku takiego formatu jak metropolita Czarnogóry i Przymorza Amfilochij, w sposób szczególny odczuwa się bezsilność słów.



Zmarły 30 października władyka pozostawił ten świat w dniu liturgicznego wspomnienia gorliwie miłowanych przez niego poprzedników, św. władyki **Piotra Cetyńskiego** i władyki – poety, obdarzonego darem jasnowidztwa **Piotra Niegosza Lovcańskiego**. Połączyły się w nim męstwo i wytrwałość pierwszego z poetyckim, *prozorliwym* darem drugiego. A teraz naszą powinnością jest świadczenie o jego życiu i *podwigu*.

Jak powiedział jego najbliższy współtowarzysz i przyjaciel, biskup **Afanasij** (**Jevtic**): „Amfilochiusz – znaczy wojownik na dwóch frontach i on walczył o swój naród, jego zbawienie, jego duszę, o jego fizyczne istnienie i zwyciężył w tej walce, a sam padł ofiarą, jego siły się wyczerpały".

„On jak Mojżesz, wyprowadził swój naród z niewoli, wywiódł na wolność i oddał ducha Panu" – powiedział w słowie pożegnalnym rektor seminarium w Cetinje, o. **Gojko Perović**.

Często mu zarzucano, że wtrąca się do polityki, krytykowano jego ostre wypowiedzi pod adresem działaczy politycznych.

Na jeden z takich zarzutów powiedział: „Nie mogłem postąpić inaczej, napisałem cztery książki o nowym kosowskim ukrzyżowaniu. Wielokrotnie byłem w Kosowie, własnymi rękoma podnosiłem odcięte głowy. Mój ojciec wychowywał mnie na „Górskim wieńcu" (utwór władyki Czarnogóry Piotra II Niegosza), Kosowo od dzieciństwa miałem we krwi. To rdzeń mego życia. I nagle widzimy, że władze Serbii, a wcześniej Czarnogóry, pod naciskiem z niespotykaną w przeszłości przemocą, wyrzekły się Kosowa. I jest to także następstwo bombardowań z 1999 roku. Nigdy w historii nie zdarzało się, żeby 19 uzbrojonych krajów, taka potężna armada, wyruszyła na maleńki naród, maleńki kraj, na Kosowo i Metochię, Serbię i Czarnogórę. I do jakiego stopnia ta przemoc doszła, że doprowadziła do wyrzeczenia się przez władze Czarnogóry Kosowa i Metochii! Cerkiew strzeże historycznej pamięci o Kosowie. Czym jest Kosowo i Metochia, jeśli nie Cerkwią! I naród, który tam pozostał – to Cerkiew. Nie ja jestem Cerkwią i nie patriarcha Ireneusz, my po prostu niesiemy szczególną służbę w Cerkwi. I czy ja, jako człowiek, który należy do tej Cerkwi, tego narodu, mogę milczeć? Zagłuszyć swój lament?! Nie wtrącam się do polityki i w wybory polityków, ale jestem zobowiązany, jako strażnik wiecznej pamięci narodu, powiedzieć: „Poczekaj, kto dał ci prawo wyrzekać się tego, w imię czego zostałeś wybrany na ten urząd?".

Bardzo głębokie są wspomnienia o władyce Amfilochiuszu jednego z jego stałych towarzyszy, mnicha **Pawła Kondićia**.

„Był bezdennym naczyniem łaski Bożej. Bóg wie, ilu ludzi, którzy widzieli go przez minutę, dwie, rok, dziesięciolecia, jak ja, odczuli tę łaskę Bożą, która wylewała się z każdego jego słowa i każdego jego działania. Był witeziem prawdy i prawa Bożego i dlatego tyle ciosów spadało na niego, ale jako wierny sługa Boży miał siłę i Boży omoforion, żeby wytrzymać to wszystko, do ranka, kiedy Bóg zabrał jego duszę. Oto jak go zapamiętamy, jako dar Boży dla serbskiego narodu.

Świat opiera się na modlitwach sprawiedliwych i jednym z takich sprawiedliwych bez wątpienia był on. To nie ja o tym mówię, o tym mówią jego działania. Człowiek mikrokosmos, który nie znał dnia odpoczynku. Płonął całym swoim jestestwem – *Gospodi, gorliwość o dom Twój pożera mnie* (J 2,17). Tak żył. Jestem wdzięczny Bogu, że od najmłodszych lat mogłem żyć obok niego, w jedenastym roku życia niepojęta Opatrzność Boża skrzyżowała nasze drogi. Przygarnął mnie jak kotka kociątko, ale nie swoje kociątko, a takie, które znalazła na śmietniku. To byłem ja, sierota bez ojca i matki i on przyjął mnie, karmił, poił, czuwał nade mną, dał wykształcenie, delikatnie kierował moimi krokami, ani razu nie powiedział słowa „musisz" tylko „zastanów się, jak i co". To szacunek do wolności jako do absolutnego i nienaruszalnego daru Bożego.

Ukończyłem szkołę, gimnazjum, uniwersytet i pewnego dnia powiedziałem: „Władyko, mimo wszystko skłaniam się ku monastycyzmowi". Odpowiedział: „Dobrze, ale najpierw skończ naukę, a dalej zobaczymy". I tak, w 1994 roku, na drugi dzień Narodzenia Chrystusa, przyszedłem do monasteru w Cetinje i od tej pory szedłem za nim, inspirowałem się



Metropolita Amfilochij (z lewej) z obecnym administratorem serbskiej Cerkwi Ioanicjuszem

nim, byłem świadkiem tego, jaki jest Amfilochij. Nie tylko teolog z czterdziestotomowym zbiorem swoich prac, nie tylko profesor, nie tylko duchownik, nie tylko liturgista, ale Amfilochij – sługa Boży każdym atomem swojej istoty. Miłosierdzie, dobroć, zrozumienie, opieka – zawsze i wszędzie był prawdziwym sługą Bożym. Niemal stale byłem obok niego, kiedy odwiedzał szpitale i domy dla psychicznie chorych, więzienia, kiedy pojawiał się na pierwszej linii frontu. Zbieraliśmy tam nadpalone i rozkładające się fragmenty ciał naszych braci i sióstr, którzy zginęli z albańskiej ręki. Tego nie widać na fotografiach, ale byłem obok niego, widziałem, że ani razu nie drgnął. Jak górski wilk ani razu nie pomyślał, czy trafi w niego kula albo coś strasznego z nim zrobią. Taki był Amfilochij.

Metropolita był *wsielenskim* biskupem. Od Australii po Afrykę Południową, Amerykę Północną, europejski kontynent, Azję, przestworza Rosji, wszędzie niósł miłość i pokój. Nie sposób wymienić, ile, gdzie i co zrobił, wypełniając przykazania Boże. Nie szczędząc siebie, wypleniał zielsko grzechu i demoralizacji, lecząc dymiące rany wojny balsamem modlitwy i braterskiej miłości. Ale z drugiej strony nie był ani matką Teresą, ani świętoszkowatym staruszkiem, który mówi: „wszystko będzie dobrze". Był niezłomnym diamentem prawdy, który przecinał kajdany kłamstwa, diabelskie kajdany i dlatego tak rzucano się na niego i zatruwano, zwłaszcza media. Ale z niego wypływała tylko wulkaniczna energia i siła miłości Bożej. Taki był Amfilochij.

I wspomnijcie o setkach cerkwi! I to był jego trud. Nie ma miejsca w Czarnogórze, gdzie nie stanęłaby jego noga. Szedłem za nim, jestem świadkiem, mówię, co widziałem. Szedł po szyję w wodzie przez rzekę Lim, trzymając się za jakąś linę, 4 grudnia na święto *Wwiedienija*, żeby służyć Liturgię, kto to wie po ilu stuleciach, na ruinach monasteru Szudikowo, a potem poszedł popatrzeć na pozostałości po monasterze Uroszevic. Taki był Amfilochij.

A jeszcze po drodze, na jakiejś polanie spotyka dzieci i gra z nimi w piłkę. To bezkresna i nieskończona miłość Boża i Boży pokój.

Podam jeszcze jeden przykład. Nie pamiętam, w którym to było roku, jestem jeszcze młodym mnichem – w Cetinje, w Wielki Piątek, nie wiem, dlaczego zechciało mi się pójść do miasta, coś kupić. I na placu spotyka mnie stara para, kobieta, która mogłaby być moją matką, podeszła do mnie i zaczęła pluć na mnie, stanąłem jak wryty, trwało to kilka sekund, i coś jej grubiańskiego odpowiedziałem. Jej mąż mówi „Wystarczy, nie napadaj na popa, chodźmy". Wróciłem do monasteru wstrząśnięty, opowiedziałem o tym metropolicie, a on mówi: „Ona nie na ciebie pluła, diabeł ją podpuścił, ona tak na Wielki Piątek się rzuciła, na *mantiję*, a ty nie byłeś gotów dla Chrystusa tego wycierpieć. A co sam Chrystus zniósł w Wielki Piątek? A ty takiego drobiazgu nie możesz znieść? Nie jesteś godny *mantii*". Taki był Amfilochij.

Nie wiem, co jeszcze wam powiedzieć, nie sposób słowami opisać osobowości, charakteru tego człowieka. Niekończące się miłosierdzie i nieprawdopodobny instynkt obronny – brał pod swoją opiekę każdego, kto był spotwarzony, zhańbiony, napiętnowany, popadł w biedę, i nawet się do niego nie zwracał, a władyka dowiadywał się o tym, od razu dzwonił i pomagał, bronił, wspierał i ratował. Byłem świadkiem takich sytuacji nieskończoną ilość razy.

W końcu drogi życiowej metropolita zdążył zobaczyć owoc trzydziestoletniej pracy – zmartwychwstanie jego umiłowanej Czarnogóry, zmartwychwstanie narodu, który jednomyślnie powstał w obronie świątyń, na które targnęła się bezbożna władza. W *krestnych chodach* w obronie wiary szły dziesiątki tysięcy ludzi, nie tylko prawosławnych, ale i katolików, muzułmanów, ateistów, ludzi o żywym sumieniu. On jednał wszystkich, zwyciężał wirusa bratobójstwa".

Metropolitę Amfilochija pochowano w świątyni Zmartwychwstania Chrystusa, zgodnie z jego prośbą rzucając do mogiły ziemię z rodzinnej Moraci, męczeńskiego Jasenovac, Kosowa i Metochii. Na administratora metropolii Czarnogóry i Przymorza został naznaczony biskup budimlański i niksicki **Joanicjusz** (**Micović**), duchowy syn metropolity Amfilochija, biskup o tak samo wyrazistych monastycznych cechach – szlachetny, otwarty, *narodny*.

Swietłana Ługanska
www.pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

Władycy Jakub i Andrzej w drodze na miejsce przyszłej cerkwi, krzyż i zgromadzeni przy nim wierni

Abyśmy kierowali serca ku górze

29 listopada arcybiskup białostocki i gdański Jakub na placu, na którym w przyszłości wzniesiona zostanie cerkiew w Karakulach, należących do parafii przymonasterskiej w Supraślu, poświęcił krzyż. Działka znajduje się, jadąc od strony Sowlan, po prawej stronie, zaraz za ścianą lasu. To urokliwe, górujące nad okolicą, wzniesienie.

Karakule to dzisiejsza strefa podmiejska Białegostoku, dobrze skomunikowana ze stolicą województwa. Jest też to jednocześnie stara osada w dawnych dobrach Chodkiewiczów. Mieszka tu dużo wielopokoleniowych rodzin, ale też osiedla się wielu nowych mieszkańców „z wyboru”, nowe domy powstają jak grzyby po deszczu. Białostoczanom Karakule są znane jako miejsce lokalizacji dwóch dużych cmentarzy – rzymskokatolickiego, na którym wzniesiono kościół Wniebowstąpienia Pańskiego i w 2011 erygowano odrębną parafię, oraz komunalnego, służącego wszystkim mieszkańcom stolicy województwa.







– Idea powstania cerkwi w Karakulach jest podobna jak tej w Łaźniach – mówił biskup supraski **Andrzej**. Wyjaśniał, że chodzi o łatwiejszy dostęp do cerkwi ludzi oddzielonych od Supraśla Puszczą Knyszyńską. Poza tym Karakule i najbliższe miejscowości – Ogrodniczki, Ciasne, Sowlany, Nowodworce wciąż się rozrastają, osiedla się tu coraz więcej ludzi. – To miejsce wybrane przez Boga – mówił władyka Andrzej – poszukiwania działki trwały już od kilku lat i okazało się, że możliwy jest zakup właśnie tej. Chciałbym za to podziękować władzom gminy Supraśl.

– To miejsce bardzo piękne, chyba czekało na budowę cerkwi – mówił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. – Na ten cel zazwyczaj przeznaczane jest miejsce na wzniesieniu. Kiedy w Piśmie Świętym jest mowa o Jerozolimie, jest też mowa, że do Jerozolimy zawsze się idzie ku górze. Jerozolima rzeczywiście leży na górze, ale też wszelka świątynia w naszych myślach stoi na górze. Kiedy się modlimy, wznosimy myśli ku górze. Kiedy się zaczyna kanon eucharystyczny, jest wezwanie, abyśmy unieśli serca ku górze. Kiedy zwracamy się do Boga, nasze myśli, serca są zwrócone właśnie ku górze. Ci, którzy tu mieszkają, będą wznosić oczy ku górze, a jak stanie cerkiew, także serca. Cieszę się, że tak dużo ludzi się cieszy, że dziś stawiamy krzyż, a w przyszłości stanie tu świątynia. Krzyż jest symbolem zbawienia. Kiedy stawiamy krzyż, świadczymy o tym, co jest dla nas najważniejsze, o tym, kim jesteśmy, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. W modlitwach na poświęcenie krzyża zwracamy uwagę, że Ten, który został na krzyżu przebity, oddał swoje życie za nas. Poprośmy, aby jeśli nie my, to nasze dzieci miały tu miejsce do modlitwy, a także, by modlić się za tych, co już odeszli.

– Cieszę się, że tak podniosła uroczystość zgromadziła tak znamienitych gości – mówił sołtys **Jerzy Jankowski**. – O tym, jaka będzie to świątynia, świadczy to, ile tu nas jest, bo świątynię tworzą ludzie.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Nie mów, że nie potrafisz. Próbuj!

Z o. mitratem LEONCJUSZEM TOFILUKIEM, proboszczem parafii św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim, dyrektorem Policealnego Studium Ikonograficznego rozmawiają Anna Radziukiewicz i Eugeniusz Czykwin

Redakcja: – W 2021 roku w maju minie trzydzieści lat od założenia placówki duchowo-artystycznej, którą zwykliśmy nazywać Szkołą Ikonograficzną w Bielsku Podlaskim. Stworzyliście ją, Ojcze. Od dawna dojrzewał w Ojcu artysta?

O. Leoncjusz Tofiluk: – Już w szkole podstawowej lubiłem rysować. Zauważyła to i moja świetna nauczycielka rysunku Wiera Sonta. Spod mojego ołówka wychodziły portrety Stalina, Bieruta, Marksa, Engelsa, które nauczyciele wieszali w szkole w Klejnikach, bo tam z kolonii Klejniki chodziłem do podstawówki.

– Czyli z rodzinnego domu, w którym teraz rozmawiamy, ze ścian którego spoglądają na nas święci w ikonach i przodkowie z fotografii, którzy tu czytali święte księgi, przędli, tkali, piekli, śpiewali.

– Tak.

– A w szkole średniej?

– Też rysowałem. Ale ze szkołą średnią było tak. Przyjęto mnie do liceum pedagogicznego w Bielsku Podlaskim. Spośród 150 kandydatów wybrano pięćdziesięciu. Minęło z pół roku nauki w liceum, a tu wracają rodzice z cerkwi i mówią: „Batiuszka ogłosił, że seminarium duchowne otwierają". Był 1951 rok. Poszedłem do proboszcza, by mi wystawił opinię, potem do dyrektora liceum. „Co, miejsce marnujesz w szkole!" – na to wzburzony dyrektor. Ojciec dał mi kufer, z którym służył w wojsku i pojechałem sam z tym *sunduczkom* do Warszawy. *Sunduczok* zostawiłem na dworcu i poszedłem szukać seminarium. Potem wróciłem po niego z Władkim Zduniukiem. W seminarium spaliśmy najpierw na słomie, potem zrobiono nam prycze. Rektorem był o. Serafin Żeleźniakowicz, którego sprowadzono z Hajnówki.

– Ale co z rysunkiem?

– Ciągle rysowałem. Poprosiłem o błogosławieństwo rektora na rysowanie ikonek ołówkiem. Otrzymałem je. 19/ stycznia (1 lutego) metropolita Makary świętował swoje imieniny. Ojciec rektor zapytał, czy nie mógłbym narysować portretu metropolity. Całą noc siedziałem nad dużym portretem metropolity. Zdążyłem. Metropolita miał w zwyczaju dawać po Liturgii *prysłużnikom* po pięć złotych „na tramwaj". A mi daje dwieście! „Lonia, to tobie na farby" – mówi. W przeddzień, w sobotę, pomyślałem przed ikonką św. Mikołaja o farbach! I w niedzielę mam! Protodiakonem w soborze był wtedy o. Wieniamin Siemionow, artysta plastyk. Przysługiwałem metropolicie w soborze i do o. Wieniamina chodziłem popatrzeć, jak maluje. Po seminarium trafiłem do Szczecinka. Tam też próbowałem malować.

– Następnie była Hajnówka.

– Dla mnie na drodze artystycznej ważny etap. W Hajnówce na zlecenie proboszcza malował ikony o. ihumen Alipij z Jabłecznej. Uczyłem się od niego. W Hajnówce zaczęto budować sobór. Jego architektem był Aleksander Grygorowicz, współpracujący z Jerzym Nowosielskim. Nowosielski mieszkał w Krakowie, Grygorowicz w Gliwicach. W związku z projektowaniem i budową cerkwi jeździłem do obu.

– I w ten sposób Nowosielski stał się Ojca mistrzem?

– No, tak. Robiłem rysunki, pisałem ikony w stylu Nowosielskiego i woziłem je do korekty i konsultacji do mistrza, albo je wysyłałem pocztą. Kiedyś napisałem ikonę św. Mikołaja. Nowosielski wziął ją i powiedział: „Ciekawa!" i poprosił, bym ją mu zostawił. Zdjęcie tej ikony Krystyna Czerni umieściła w ostatnim albumie o twórczości Nowosielskiego.

– Zaoczny student Nowosielskiego!

– Zachowałem cały plik korespondencji ze swoim mistrzem.

– A kontkaty z Finami?

– Zaczęło się od mojej pracy z młodzieżą w Hajnówce, potem Bielsku Podlaskim. Powołano mnie na przewodniczącego sekcji młodzieży przy Polskiej Radzie Ekumenicznej. W tej funkcji zostałem zaproszony – to były lata 70. – do Francji na ekumeniczną młodzieżową konferencję. Podczas tamtego spotkania zaprosił mnie do Finlandii Outi Piiroinen, który w swoim kraju piastował podobną funkcję do mojej.

– W Finlandii spotkał Ojciec prawosławną młodzież...

– ... zrzeszoną w organizacji o skrócie ONL. Przewodniczyła jej wtedy Helena Pavinskij, nazywana Lalą. Opiekowała się mną i tłumaczyła na rosyjski. O życiu fińskiej Cerkwi wiele wiedziałem przed wyjazdem, bowiem korespondowałem z aktywnym parafianinem helsińskiej parafii Kiryłem Głuszkowym.

– Dlaczego jednak fińskie środowisko okazało się dla Ojca tak ważne na drodze do kanonicznej ikony?

– Kanoniczną tradycyjną ikoną interesowałem się od dawna. O takiej mówił nam jako studentom Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, prof. o. Jerzy Klinger, przyjaciel Jerzego



Nowosielskiego i Adama Stalony--Dobrzańskiego. Ta mnie fascynowała, ale wiedziałem, że tradycja jest tradycją. Czasy są inne i tradycyjna ikona nie jest modna. Modne zaś jest realistyczne malarstwo sakralne. I oto w Finlandii spotykam prawdziwą współczesną ikonę! Widzę kanoniczne ikony napisane przez Leonida Uspieńskiego w ikonostasie i młodzież piszącą takie ikony podczas zajęć prowadzonych w parafialnych kółkach ikonograficznych.

– To była inspiracja?

– Wracam do Polski i od razu organizuję kółko ikonograficzne przy swojej parafii św. Michała Archanioła, a w 1983 roku pierwszy obóz ikonograficzny na Grabarce – uczestników dużo, dwutygodniowe turnusy, pierwszy nauczyciel Helena Nikkanen z Finlandii. Następne obozy letnie organizuję w Bielsku.

– Był i Psków.

– Jeździłem do Pskowa, gdzie modlił się pracował wybitny ikonopisiec o. Zinon. Bardzo dużo wyniosłem z jego pracowni.

– Aż przyszedł rok 1991 i założył Ojciec szkołę ikonograficzną. Po ośmiu latach organizowania obozów!

– Wtedy zmieniły się relacje państwo – Cerkiew. Mieliśmy już ustawę, regulującą te stosunki, która pozwalała tworzyć takie struktury jak szkoła.

– Szkoła w ciągu trzech dekad zupełnie zmieniła postrzeganie ikony wśród prawosławnych. Miała ogromny wpływ i na katolików. Teraz już nie wyobrażamy sobie, by ktoś wnętrze nowej cerkwi pokrył realistycznym malarstwem na sakralne tematy. Ilu macie już absolwentów?

– Ponad pięćdziesięciu.

– Nie pytał metropolita Ojca w 1991 roku, kto będzie finansował szkołę?

– Poprosiłem metropolitę Bazylego o erygowanie szkoły ikonograficznej. Kto będzie finansował? – zapytał. – Sami – odpowiedziałem. I tak się stało. Bóg pomaga, a za Jego wolą i błogosławieństwem dobrzy ludzie zamawiając ikony, a także parafia św. Michała jako organ prowadzący.

– Ale jest Ojciec jeszcze i jubilerem!

– Mam certyfikat jubilera.

– I pracownię, w której można dostać zawrotu głowy od różnorodności Ojca dzieł.

– Otrzymałem dar Boży i reagowałem na potrzeby Cerkwi. Ot i wszystko. Będąc w Hajnówce srebrzyłem parafiom świeczniki i *panikadiła*. Sztuki nauczyłem się od metropolity Bazylego, wtedy jeszcze proboszcza parafii w Gródku o. Włodzimierza Doroszkiewicza. Srebrzyłem i złociłem. Kiedyś wykonałem sobie ze srebra krzyż *napierstnyj*, trzeba było go pozłocić, a nie miałem złota. O. protodiakon Leoncjusz Mironowicz miał zaprzyjaźnionego jubilera. Był nim Jan Samaryczew, jubiler z dalekiej Samary. O. Leontij poznał mnie z nim i on użyczył mi kawałeczek złota, pozłociłem krzyż i przywiozłem mu pokazać, a przy tym jeszcze maleńki krzyżyk z kamyczkiem zrobiłem. I tak się zaczęło, on mi zlecał do wykonania swoje zamówienia. Robiłem. Mistrz poprawiał, za robotę dawał materiał, z którego wykonywałem już swoje zamówienia. Trochę ich było. Gdy zostałem przeniesiony do Bielska na samodzielną parafię, już nie było czasu na jubilerstwo. To nowa karta historii, oddzielny temat. W Cerkwi było dużo pracy – z młodzieżą, praca duszpasterska, katecheza weszła do szkół, wydawnictwa. Przecież przez wiele lat redagowałem *Cerkownyj Wiestnik* i Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Dzisiaj robi to Jarosław Charkiewicz, a ja, z błogosławieństwa Jego Eminencji, pełnię funkcję redaktora naczelnego. „Łampadę" przez kilka lat wydawaliśmy w Bielsku – pismo dla dzieci i młodzieży. I nieustanne trwały budowy. Dopiero gdy ten nawał różnych aktywności nieco się uspokoił, wróciłem do swojego hobby, jubilerstwa. W Głównym Urzędzie Probierczym w Warszawie, gdzie się rejestrowałem, spytałem: „Chyba jestem jedynym w Polsce duchownym oficjalnie zarejestrowanym jako jubiler". Urzędnik zastanowił się i powiedział: „Chyba tak".

– A słuch? To też Boży dar? Docenili go organizatorzy międzynarodowego festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, powierzając Ojcu nawet rolę przewodniczącego jury.

– Tak, dar Boży, ale nad każdym trzeba pracować. W swoich Klejnikach kolędowałem i śpiewałem świeckie pieśni. W seminarium uczył nas śpiewu bardzo dobry nauczyciel Paweł Woskresieński, wieloletni dyrygent chóru warszawskiego soboru. W trzeciej i czwartej klasie dyrygowałem chórem seminarzystów. Przez 21 lat prowadziłem chór w hajnowskiej cerkwi i jeździłem do Białegostoku, do Haliny Pietrownej Domańczuk, uczyć się gry na pianinie.

– Ale co raz musieliście wychodzić poza sferę duchową i artystyczną i twardo stąpać po ziemi niczym profesjonalny inwestor czy inżynier budowlany. Budowa soboru w Hajnówce była taką budowlaną akademią?

– Niewątpliwie. Sobór zaczęliśmy budować w 1973 roku, praktycznie po kilkudziesięcioletniej przerwie we wznoszeniu takich obiektów w Polsce. Brakowało doświadczenia i materiałów budowlanych. Pozwolenie na budowę otrzymywaliśmy, ale przydziałów na materiały budowlane nie było. Trzeba było zaopatrywać się bezpośrednio w zakładach, fabrykach. W Hajnówce proboszcz o. Antoni Dziewiatowski upoważniał mnie do wielu prac i wyjazdów po materiały. Jeździłem więc do Warszawy, Wrocła-

wia, Gozdnicy, Kielc, Częstochowy, Chełma, Torunia, Krakowa, Lewkowa. Wszędzie w *podriasniku*. Szedłem do gabinetów dyrektorów. „Czego ksiądz potrzebuje?" – pytano. „Dużo?" – to drugie pytanie. Naprawdę nam pomagano. Duchownych szanowano. Po kilku dniach materiały przybywały na miejsce. Potem to samo w Bielsku, gdzie trzeba było rozbudować cerkiew św. Michała Archanioła, wznieść dom parafialny o powierzchni 900 metrów kwadratowych, zaadaptować dawne przedszkole na szkołę ikonograficzną i pobudować przy niej cerkiew Świętej Trójcy, w Szastałach koło Bielska przy cmentarzu wznieść piękną drewnianą cerkiewkę.

– Przecież to nie na ludzkie możliwości! Tyle pól aktywności!

– Nie mów, że nie umiesz. Próbuj! – to moja dewiza. W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej nazywali mnie Kudzieśnik, czyli Czudodziej, to z *Pieśni o Wieszczym Olegu* Puszkina.

– Bo za co Ojciec się wziął, to i zrobił. Nawet drukarnię cerkiewną swego czasu organizował.

– Odpowiadałem na potrzeby Cerkwi. Ale to już historia. Wszystko mija. Edukacja w parafii – sympozja, nauka czytania po cerkiewnosłowiańsku, godziny biblijne co piątek czytanie Nowego Testamentu – Ewangelie i Listy Apostolskie z komentarzem św. Jana Złotoustego, półkolonie z dziećmi, letnie kolonie, pieczenie prosfor z grupą młodzieży z czytaniem żywotów świętych. Wszystko to pozostało w pamięci wielu do dziś. *Siej siemia, siej, a gdie to wzojdiet* – mawiał św. Makary z Opty.

– W Ojca domu w Klejnikach oprócz regałów z książkami, pnącymi się pod sufit, jest i… trenażer, zaprojektowany przez wybitnego profesora fizjoterapeutę z Moskwy Siergieja Bubnowskiego. Przetłumaczyliście na polski jego książkę i wydaliście ją jako parafia wspólnie z Hajnowskim Bratczykiem. Są i inne przyrządy do ćwiczeń. Trzeba dbać o zdrowe ciało?

– Bóg dał nam bezcenny dar życia. Ci, którzy nie dbają o zdrowie, a nie daj Boże kończą życie samobójstwem, jakby zrywali kontrakt z Bogiem, działali przeciw Bogu. Oczywiście, że jesteśmy pełni niemocy i nie wiemy, kiedy odejdziemy z tego świata. Ale ponieważ człowiek jest stworzony na obraz Boży, powinien go chronić. Ciało jest domem Ducha Świętego. Jak możemy zaniedbywać dom Ducha Świętego? Św. Ignacy Branczaninow chorował. Ale przypominał, że na wszystko jest wola Boża i na pojawienie się nasze na świecie i odejście z niego, ale póki żyjemy, mamy wiele zadań do spełnienia, co oznacza też, że musimy chronić bezcenny dar życia.

– Ojcze, trenujecie, zanurzacie się w zimnej wodzie nawet zimą.

– Jeszcze nie usiadłem na ławeczce…

– Metropolita Antoni (Bloom) zauważył, że wielu emerytów staje się chciwymi – chciwi są spokoju, odpoczynku, długiegi snu, lenistwa, dogadzania sobie w jedzeniu, oglądania telewizyjnych seriali, długich i pustych rozmów, pochlebstw. Co by im Ojciec poradził?

– Wierzyć w Boga. Jeśli żyjemy nie tylko dniem dzisiejszym, ale i przyszłym, to wiemy, że nieustannie trzeba dbać o duszę. W jaki sposób? Modląc się i trudząc.

– Nasi przodkowie trudzili się do ostatnich dni, „aż do skonu". Teraz, mając emeryturę, można oddawać się bezpiecznemu lenistwu.

– Nie ma bezpiecznego lenistwa, bo ono szkodzi duszy i ciału. Trudź się! Czytaj Ewangelię. U mojej mamy Biblia była tak „zaczytana", że kartki ledwie się trzymały grzbietu księgi. Codziennie ją czytała. W trudzie i znoju znajdowała czas na jej czytanie. Otrzymałeś dar życia, wykorzystuj go, ile masz sił. Nie możesz czytać, wzrok nie ten, słuchaj Słowa Bożego. Jest tyle nagrań. Trudź się fizycznie. „W pocie czoła swojego będziesz jeść chleb twój". Oto i wszystko.

– Ojcze, czasy się zmieniły. Człowiek tak dalece „wyzwolił się" od pracy fizycznej! Zawiezie siebie wszędzie samochodem. Kupi warzywa na straganie nawet w miasteczku i nie będzie ich hodował w ogródku, może zamówić pod dom gotowe dania na cały dzień, sweter na „ciuchach" kupi za 10 złotych i nie będzie go dziergał na drutach tygodniami.

– Ale to wszystko nie to. Bo w ten sposób będzie w sobie hodował *unynije* czy smutek, acedię, nawet rozpacz, poczucie bezsensowności życia, depresję.

– Czyli trzeba żyć jak mnisi na pustyni – jednego dnia pletli kosze, drugiego rozplatali, i znowu to samo, żeby nie popaść w acedię.

– A jakże inaczej? Mnisi żyli w modlitwie i trudzie, żeby utrzymać zdrowie fizyczne i duchowo się przemieniać. A my czym się różnimy od mnichów? Mamy taką samą strukturę fizyczną, psychiczną i duchową. Znam dziewięćdziesięciolatków, którzy drwa noszą, w piecu napalą i jeszcze sąsiadom pomogą.

– Nie nasładzaj się więc lenistwem?

– Tak, ale i spokojem, bo go tu na ziemi nie ma. Jeśli jest w twoim domu, to za ścianą go nie ma. Idź i pomóż sąsiadowi, uciesz go. Odezwij się na prośbę instytucji charytatywnych, które proszą o twoją pomoc. Spokój może być tylko w Bogu. Możesz zamknąć się w swojej komórce i modlić się do Boga. Trzeba gromadzić Bożą błagodat'. A ludzi, którzy tego nie rozumieją, trzeba wspomóc.

– Młodzi teraz masowo wypisują się z religii katolickiej. Proces nie omija i prawosławnych.

– Mówi się: „Pokaż swoje dziecko, a powiem ci, kim jesteś". Że taki proces jest, duża w tym wina rodziców. Nie wychowali dzieci, czy raczej uwierzyli w teorię bezstresowego wychowania. Młodzi, którzy nie wzrastali w strachu Bożym, wybierają wolność od Boga i zniewolenie od *kniazia mira siego*. Pójdą nie za Chrystusem, a za *łukawym*. Będą kuszeni. A młody, niedoświadczony rozum łatwo poddaje się pokusom, prowadzącym do grzechu. Łatwo wyrasta na egocentryka. Wbija się w pychę. A pycha to pierwszy krok ku upadkowi. Pysznym Bóg się sprzeciwia. Bóg wszystko widzi. Wszystko.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Na żywo

Od czasu, kiedy wybuchła pandemia koronowirusa, **Katarzyna Popławska** jest ciągle w drodze. Jeździ po całej Polsce. Jednym epidemia zabiera zajęcie, innym przysparza. Katarzyna Popławska jest dziennikarką TVP Białystok, redaktorką prawosławnego programu „U źródeł wiary", autorką filmów dokumentalnych.



– TVP zaproponowała po wybuchu epidemii Kościołom prawosławnemu i ewangelicko-augsburgskiemu możliwość coniedzielnych transmisji nabożeństw na kanale Kultura – mówi redaktor redakcji ekumenicznej przy TVP, diakon dr **Łukasz Leonkiewicz**. – Metropolita Cerkwi w Polsce z radością propozycję przyjął i od razu dał dyspozycję, by przygotować transmisję na najbliższą niedzielę. Działał natychmiast.

Metropolita wiedział, że w Polsce są ludzie przygotowani do takiej pracy, jak Katarzyna Popławska, **Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk**, **o. Andrzej Misiejuk**, **Norbert Skutnik**.

Rozmawiam właśnie z obiema Kasiami, jak zwykliśmy je nazywać w naszej redakcji. Sięgamy do początków, czyli końca wieku XX, czasów, kiedy nieśmiało zaczęło wchodzić prawosławie na ogólnopolskie kanały TVP, a dla ekipy TVP Białystok oznaczało naukę i gromadzenie doświadczeń. Zaczęto od transmisji nabożeństw Narodzenia Chrystusa i Paschy. Ponieważ nadawano je na żywo, a to jest najwyższy stopień technicznego wtajemniczenia, przyjeżdżały wozy transmisyjne i ekipy z Warszawy. Białostocki ośrodek TVP jeszcze nie radził sobie z zadaniem. Nie miał wozu do łączeń satelitarnych.

Pierwszy raz uroczystości na Świętej Górze Grabarce w święto Przemienienia Pańskiego transmitowano w 2000 roku, jubileuszowym, kiedy to wnoszono na Górę Iwerską Ikonę Bogarodzicy, a nieprzebrany tłum pielgrzymów pokrył całą Górę. Transmisja na żywo trwała godzinę. Tyle czasu przydzieliła telewizyjna Dwójka. Po piętnastu latach jej czas wydłużono do dwóch godzin.

Jaka praca kryje się za transmisją?

– Zespołowa – mówi Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk, kierownik produkcji w TVP Białystok – wymagająca koncentracji i fizycznego wysiłku. By zrealizować program na żywo, jedzie ekipa 21-22 osób i każda z nich jest niezbędna. Przy nagraniach na Grabarce wyrusza dzień wcześniej, by do *wsienoszcznej* rozłożyć i zabezpieczyć kable, zmontować podesty, ustawić w różnych miejscach i na różnych wysokościach kamery, zwykle jest ich sześć, statywy, zapewnić dostawę prądu – teraz jest łatwiej, można wypożyczyć agregator.

– Bo telewizja to są zabawki na prąd – dodaje. – Nie ma prądu, nie ma telewizji. Kiedyś trzeba było składać na trzy miesiące wcześniej zamówienie na podłączenie się telewizji na Grabarce do prądu.

Do pracy w święto na Grabarce ekipa staje o szóstej i jeszcze sprawdza sprzęt, nadaje sygnał.

Mózg nagrania mieści się w wozie transmisyjnym. Przy pulpicie, nad którym umieszczono rząd ekranów, wśród nich główny emitujący gotowy materiał do satelity, siedzi realizator wizji. Od jego biegłości, wiedzy, wyczucia, smaku plastycznego, bardzo wiele zależy. Norbert Skutnik, którzy zrealizował nie mniej niż sto transmisji prawosławnych Liturgii, zna już każdy niuans nabożeństwa, choć sam jest katolikiem. Pozostaje w kontakcie z całą ekipą, wszystkimi kamerzystami i całą techniczną obsługą. Obok niego pracują specjaliści od dźwięku i światła. To tak jakby ekipa natychmiast montowała gotowy film. Ale musi to być dobra i doświadczona ekipa, skoncentrowana, nie szczędząca wysiłku fizycznego, pracująca na sto procent. Bo tu już niczego nie da się dograć czy skasować. Tu nawet trzeba, jak dobry kierowca wyczuwający zamiar innego kierowcy, przewidzieć, że coś niestosownego może trafić na wizję – czyjaś uwaga wypowiedziana z boku, mina niegodna kamery, gest nieutemperowany. Na żywo bowiem – wiedzą o tym ludzie telewizji – może zdarzyć się wszystko. Stąd ta wyostrzona czujność.

– Macie mnóstwo sprzętu. Zdarzało się czegoś zapomnieć? – pytam.

– Nie zdarzyło się przez ponad dwadzieścia lat – słyszę. – Każdy specjalista pilnuje swego sprzętu. Poza tym bierzemy go w nadmiarze, na przykład zamiast dwóch kaset cztery, żeby mieć w zapasie, jeśli coś się zepsuje.

Ale trudne sytuacje zdarzają się, jak ta przed laty w Krynicy (górskiej). Białostocka ekipa miała stamtąd transmitować na żywo nabożeństwo Narodzenia Chrystusa. Mróz minus trzydzieści dwa stopnie. Zamarzły w kamerach smarowidła. Zamarzł satelita, czyli urządzenie nadające sygnał na

Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk

Katarzyna Popławska


satelitę. Inżynier wozu, a jest to osoba w sferze technicznej najważniejsza, złamał w przeddzień nogę, zabrało go pogotowie. Na szczęście, tak jak sprzęt bierze się w nadmiarze, tak i dublują się specjaliści. Był drugi inżynier wozu. Udało się wszystko uruchomić. Transmisja została przeprowadzona.

Przez ponad dwa dziesięciolecia nadawano rocznie średnio trzy transmisje nabożeństw na żywo – z Grabarki, która wpisała się na mapę ogólnopolskich wydarzeń religijnych i podstawowe stacje telewizyjne przyjeżdżają tu, by robić relacje, nabożeństwa paschalnego i bożonarodzeniowego. A tu, po wybuchu pandemii, trzeba przygotować transmisję co tydzień!

Do pracy są angażowane wozy i ekipy, przy współpracy z białostocką, także z innych ośrodków telewizyjnych – z Łodzi, Lublina, Rzeszowa, Kielc, Poznania. Na początku nagrywane były Liturgie w cerkwiach diecezji białostocko-gdańskiej, potem w Legnicy, Przemkowie, Krynicy, Rzeszowie, Wojnowie.

Obie Kasie zgodnie stwierdzają, że im mniejsza parafia, tym większą serdecznością i opieką otaczana jest telewizyjna ekipa. Dotyczy to i parafii prawosławnych, i rzymskokatolickich. Wspominają nagranie dla Polonii w siedemnastowiecznym kościele koło Brańska w Winnej-Poświętnej – piękny kościół, piękna msza i niezwykle gościnny ksiądz **Roman**.

– Duchowni, chórzyści obawiają się kamery? Boją się wystąpienia na żywo?

– Na początku obawiali się, że telewizja pokaże ich nie tak – mówi Katarzyna Wyspiańska-Mirończuk. – Tłumaczymy wtedy, że nam także zależy, by wszystko pokazać z jak najlepszej strony i że jesteśmy fachowcami. Radzimy, by duchowny nie zauważał kamery, służył jak zawsze. Strach mija. Choć pewnej tremy nie da się wyeliminować, ona towarzyszy nawet zawodowcom, co jest naturalne. Gdy w którejś cerkwi kolejny raz nagrywamy nabożeństwo, jest już wobec nas pełne zaufanie.

Transmisje otwierają naszej Cerkwi pole misyjne. Mają oddźwięk. Ludzie z ekip telewizyjnych z innych ośrodków są zwykle zachwyceni prawosławną Liturgią, śpiewem cerkiewnym, malowidłami, architekturą. To dla nich odkrycie. Chcą nadal współpracować. Podobne są reakcje redaktorów z kanału Kultura. Kasia Popławska czyta sms-y w swoim telefonie: „Dziękuję za transmisję. Pozdrowienia z Brukseli", „Dziękuję. Wzruszyłam się", „Piękne kazanie i piękna Liturgia", „Poranek dobrze rozpoczęty", „Niech Bóg błogosławi wasz trud".

Po transmisji nabożeństwa z monasteru w Wojnowie, do matuszki **Agni** odezwali się widzowie z Moskwy i Londynu. Bo przecież nagrania można odtwarzać w czasie jego emisji albo potem na stronie TVP Białystok, w dowolnym czasie i w dowolnym miejscu. Wystarczy wejść na stronę TVP, potem TVP Białystok, by na *Streamie* znaleźć nagranie. Kanał Kultura nie ma *Streamu*, ale ma go TVP Białystok i dzięki jego życzliwości nagrania Liturgii są dostępne na całym świecie.

Tak więc odzywają się ludzie z Norwegii, Grecji, Cypru.

Pewne starsze małżeństwo z Białegostoku podzieliło się swoimi wrażeniami z o. Łukaszem Leonkiewiczem: – Przez całą Liturgię płakaliśmy, kiedy było transmitowane nabożeństwo z naszych rodzinnych stron pod Jabłeczną, skąd zostaliśmy wysiedleni w 1947 roku.

Relacje z Grabarki przez wiele lat śledziła pewna pani z Wrocławia, ponadosiemdziesięciolenia katoliczka, która miała chore nogi i nie mogła opuszczać mieszkania. Po każdej relacji pisała lub dzwoniła, dziękując, że pod koniec swego życia mogła zobaczyć tak piękne miejsce i tak piękną Liturgię usłyszeć.

– Emisje Liturgii z różnych części Polski pozwalają pokazać bogactwo polskiego prawosławia z różnymi jego liturgicznymi tradycjami – moskiewską, ukraińską, łemkowską, z obecnością języka cerkiewnosłowiańskiego, polskiego, rosyjskiego, nawet greckiego i rumuńskiego, z różnymi *napiewami* – zauważa o. Łukasz Leonkiewicz.

– Zawsze czuję ciepło w sercu – dodaje – gdy myślę o Łemkach. Tyle niewinnie wycierpieli w XX wieku, obronili swą wiarę i tradycję i zasługują na to, by ich nabożeństwa zostały pokazane w telewizji. Łemkowie też wyrażali radość, że i do nich dotarliśmy.

– Staramy się też jak najwięcej pokazywać ikon, malowideł, utensylia, cerkiew z zewnątrz, trochę powiedzieć o historii miejsca i wspólnoty. Dziś misja prawosławia poprzez książkę dociera do bardzo małej liczby ludzi. Jeśli ludzie czytają, to literaturę lekką, duchową odstawiają na wyższe półki. Telewizja natomiast dociera do tak zwanego masowego odbiorcy.

O. Andrzej Misiejuk, redaktor TVP Białystok, pracujący dla „U źródeł wiary", swoimi komentarzami, wyjaśnieniami, informacjami teologicznymi i historycznymi, nadawanymi podczas transmisji Liturgii, świetnie wpisuje się w misyjny charakter tej telewizyjnej inicjatywy.

Organem koordynującym nagrania Liturgii jest redakcja ekumeniczna przy TVP.

– Najważniejszą pomoc w tym programie okazuje nam białostocki ośrodek TVP – stwierdza o. Łukasz – a zwłaszcza Katarzyna Popławska.

Niedzielne transmisje Liturgii do lipca zaczynały się o godz. 7.40, potem o 7.00. Jak długo będą trwały? Nikt nie wie. Do odwołania – słyszę.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**
Katarzyna Popławska

O Niemcu który założył monaster

To niecodzienna historia. O wieloletnim dziennikarzu *Spiegla*, katoliku, który zainicjował budowę prawosławnego monasteru w Brandenburgii, zbierał środki na jego budowę w Rosji, ochrzcił w nim swoje wnuki i prosił, by go pochować na monasterskim pogoście, to historia o Norbercie Georgu Kuchinke, jedynej osobie z Zachodu dwukrotnie nagrodzonej orderami ruskiej Cerkwi, św. Daniela i św. Włodzimierza, i o *obitieli* św. Jerzego w Götschendorfie.



Ta historia zaczyna się na Dolnym Śląsku podczas wojny. To właśnie tam, dokładnie w 1940 roku, w Schwarzwaldau, niewielkiej wsi, położonej w odległości osiemdziesięciu kilometrów na południowy zachód od Breslau (Wrocławia), nieopodal Grüssau (Krzeszowa) z dużym XIII-wiecznym klasztorem benedyktynów, urodził się jej bohater. Po drugiej wojnie światowej wieś znalazła się w Polsce, zmieniła mieszkańców i nazwę na Czarny Bór. Miejsce zmuszonych do wyjazdu Niemców zajęli repatrianci ze Wschodu, Polacy, Białorusini, Ukraińcy bez żadnego doświadczenia pracy w kopalni. A pobliskie kopalnie nie mogły przerwać wydobycia. Kilkunastu pozostawionych niemieckich górników miało przyuczyć przybyszów do pracy pod ziemią. Był wśród nich ojciec **Norberta**. Gdy wyruszał z domu, gdzieś tak do 1948 roku, musiał zakładać na rękę białą opaskę. Wszyscy musieli wiedzieć, że idzie Niemiec, robotnik przymusowy. **Kuchinke**, podobnie jak wszyscy pozostający w granicach Polski jego rodacy, nie miał obywatelstwa, tylko zieloną kartę. A mały Norbert, który nagle znalazł się w słowiańskim świecie, do szkoły mógł zacząć chodzić w wieku dziesięciu lat, dopiero po powstaniu NRD. Z lekcjami religii było łatwiej. Choć z pobliskiego klasztoru benedyktynów w Grüssau jeszcze w czasie wojny wywieziono wszystkich niemieckich zakonników (a było ich niemało, około sześćdziesięciu), pozostało dwóch, brat **Bruno**, Czech, i *padre* **Nikolaus**, wspaniale wykształcony, o demokratycznych poglądach włoski arystokrata z południowego Tyrolu. To *padre* Nikolaus uczył religii Norberta, najpierw w klasztorze, a potem, gdy lekcje religii zostały zakazane, odwiedzając rodzinę Kuchinke w Czarnym Borze.



Nadszedł rok 1956, po XX zjeździe KPZR i odsunięciu od władzy stalinistów, położenie Niemców stało się łatwiejsze.

– To zanurzenie w słowiańskim świecie, lekcje religii z *padre* Nikolausem, bliskie sąsiedztwo klasztoru dało mi więcej niż niejeden uniwersytet – podkreślał później wielokrotnie w wywiadach. – Zacząłem myśleć, zacząłem pytać.

Studia ukończył już w RFN, zdobył dyplom inżyniera przemysłu włókienniczego, potem ukończył drugi kierunek – wzornictwo. I już wcześniej, kto wie, może nawet w Czarnym Borze, w powojennej biedzie i chaosie, zrozumiał, że zwycięzców i zwyciężonych znacznie więcej łączy niż dzieli, że korzeniami ich kultur jest chrześcijaństwo, wiara w Boga. Może już wtedy postanowił, że będzie budował mosty między narodami? Może dlatego został dziennikarzem? Pisać zaczął wcześnie, wcześnie też, bo w wieku 24 lat, kupił pierwszą ikonę, św. Jerzego (na drugie imię ma Georg). W roku 1970, jako trzydziestoletni dziennikarz, po raz pierwszy pojechał do ZSRR, by napisać dla pisma *Capital* reportaż „Czerwoni dyrektorzy", potem służbowo objechał cały blok krajów socjalistycznych. Czy to wtedy zwrócił na siebie uwagę głównego redaktora i założyciela tygodnika *Der Spiegel* **Rudolfa Augsteina**?

Wtedy zresztą nie tylko *Spiegel*, ale i *Stern* popierały politykę otwartych drzwi wobec Rosji i Wschodu, prowadzoną przez nowego kanclerza **Willy Brandta**. A poglądy Rudolfa Augsteina, który jako młody żołnierz widział okrucieństwa faszyzmu i rozumiał, ile cierpień zadał on światu, a zwłaszcza Rosji, były pod wieloma względami zbieżne z poglądami młodego dziennikarza rodem z Dolnego Śląska.

Tak czy inaczej w 1973 roku Norbert Kuchinke wyjechał do Moskwy jako pierwszy stały korespondent *Spiegla*. Przepracował dla tego tytułu wiele lat, potem kolejne dla *Sterna*.

„A cóż on tak ciepło pisze o Rosji, czy aby nie pracuje dla służb specjalnych" – pojawiały się i takie domysły. A jego służbami specjalnymi było własne sumienie – chciał zawsze móc spojrzeć sobie w twarz. I budować mosty…

Pisał reportaże, robił filmy, a nawet został aktorem. Tak, tak, aktorem. W 1979 roku wybitny radziecki reżyser **Gieorgij Danielija** zaproponował mu rolę niemieckiego profesora slawisty w filmie *Jesienny maraton*.

Macierzysta redakcja w Hamburgu nie była zachwycona. „A jeśli wydarzy się coś ważnego, a tu nasz korespondent jest nieobecny, bo gra w komedii" – oponowała. Wtedy ekipa filmowa obiecała, że zdjęcia odbywać się będą w soboty i niedziele, co nie do końca okazało się prawdą. Potem zaprotestowali towarzysze z NRD. „Mamy tylu dobrych aktorów, a bierzecie z Zachodu. Na dodatek z reakcyjnego *Spiegla*". Żeby załagodzić konflikt, filmowemu niemieckiemu profesorowi slawistyki zmieniono w scenariuszu narodowość, stał się Duńczykiem Billem Hansenem.

Film okazał się dużym sukcesem (Grand Prix w San Sebastian, nagroda FIPRESCI w Wenecji), po latach **Władimir Putin** przyznał, że należy do jego najbardziej ulubionych. „A więc poznał mnie Pan wcześniej niż ja Pana" – zażartował Norbert Kuchinke.

Potem, gdy przyszła rola w filmie *Borys Godunow* (w sumie wystąpił w sześciu radzieckich ekranizacjach), stare obiekcje powróciły, ale reżyser **Sergiusz Bondarczuk**, już po otrzymaniu Oscara za „Wojnę i pokój", miał bardzo silną pozycję i nie miał zamiaru ustąpić.

U mienia maleńkij raskardasz – to zdanie z filmu *Jesienny maraton* Norbert Kuchinke lubił mimochodem rzucać gościom, wprowadzając do swego gabinetu, który zawsze tonął w książkach, albumach, czasopismach. Zresztą szereg zdań z filmu weszło do języka Rosjan, a sam Norbert Kuchinke był z tym filmem utożsamiany do tego stopnia, że jeden z dziennikarzy wywiad z nim zatytułował „Ani słowa o *Jesiennym maratonie*". I przyniósł niemieckiemu dziennikarzowi dużą popularność, co z pewnością ułatwiło mu realizację kolejnych planów.



A plany miał ogromne, wiarę w ich realizację nieugiętą.

Był katolikiem, bardzo interesował go tematy związane z religią. Do końca swych dni zastanawiał się, jak to możliwe, żeby naród, który jednego dnia klęczy w cerkwi, następnego zrzucał krzyże, niszczył ikony. A trafił do Rosji w trudnych latach 70. Wprawdzie minęło trochę czasu, odkąd **Chruszczow** obiecał, że pokaże ostatniego popa, ale sytuacja Cerkwi była trudna, religia wciąż pozostawała wrogiem ideologicznym. W kraju, w którym przed rewolucją było ponad tysiąc monasterów, zostało 18, z czego w Rosji zaledwie dwa – Troicko-Siergijewska Ławra i Pskowsko-Pieczerski Monaster. W Moskwie było tylko 49 otwartych, *rabotajuszczych*, jak to oficjalnie określano, cerkwi.



I to życie religijne, tłamszone i



Z lewej widok na monaster
Niżej krzyż na monasterskim pogoście, upamiętniający 70. rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem

prześladowane, ale wciąż pulsujące, Norbert Kuchinke widzi. Odkrywa ruską architekturę sakralną, rosyjską ikonę (po latach przyznawał, że zawsze przed snem ogląda albumy z ikonografią, co go bardzo uspokaja), muzykę cerkiewną, która wywołuje u niego dreszcze.

A gdyby tak zaprezentować ją Niemcom? Jest rok 1978, wielu biskupów ruskiej Cerkwi zna już osobiście. Idzie do władyki **Pitirima**, przewodniczącego oddziału wydawniczego moskiewskiego patriarchatu, proponuje mu wydanie w Niemczech płyty z muzyką cerkiewną w wykonaniu mnichów Troicko-Siergijewskiej Ławry, jednego z najlepszych chórów w ZSRR, którym kieruje archimandryta **Matwiej Mormyl**. Plan się udaje, w tym samym roku płyta *Bóg w Rosji* ukazała się na niemieckim rynku, „pierwsza na Zachodzie" – lubił podkreślać jej pomysłodawca.

Niebawem jako producent zacznie prace nad dokumentalnym filmem o religii.

– Konstytucja gwarantuje wolność wyznania, Zachód jest przekonany, że w ZSRR nie ma żadnego prawosławnego monasteru, pokażmy więc, że są – dostarcza argumentów do dyskusji, które toczone są w tej sprawie na wysokim szczeblu. Zgodę na film musi wydać Komitet Centralny KPZR. I wydaje. Kuchinke udaje się to, co nie udawało się rodzimym dokumentalistom.

Zdjęcia w Pskowsko-Pieczerskim Monasterze rozpoczynają się w 1983 roku, trwają rok.

Oglądam fragmenty filmu. W kadrach młodzi biskupi **Aleksy**, późniejszy patriarcha, **Filaret**, późniejszy metropolita Białorusi. Mnisi podczas modlitwy i pracy. Pewnie są wśród nich bohaterowie książki *Nieświęci święci*, której autor, obecny metropolita pskowski **Tichon**, po raz pierwszy przekroczył próg tego monasteru w 1983 roku.



– Dlaczego filmujecie tylko *urodliwych* (szpetnych) – już w trakcie zdjęć, wskutek donosu, pojawiły się poważne zarzuty. I jeszcze bardziej absurdalny, pod adresem radzieckiego reżysera **Romana Curcumii**, że… za bardzo się stara.

Urzędnikom nie podobała się też ostatnia scena. Widok na Kreml z krzyżami cerkwi i czerwonymi gwiazdami pod śpiew *Gospodi pomiłuj*. – Natychmiast zmienić, bo widzowie mogą pomyśleć, że *Gospodi pomiłuj* odnosi się do komunistów.

Norbert Kuchinke zobowiązał się pisemnie do tej zmiany, ale już w Niemczech, bo dzień telewizyjnej emisji zbliżał się wielkimi krokami, ustnie dodając, że zmieniać nie będzie. Papier na szczęście urzędnikom wystarczył. Po prezentacji filmu małe przyjęcie w wąskim gronie u władyki Pitirima. Dyplomaci, członkowie KC, mocne uściski ręki, a nawet wypowiadane szeptem podziękowania. „Spasibo Norbert, że pokazałeś nam Rosję, której nie znaliśmy". Film był pokazywany w siedemnastu krajach, cieszył się dużą popularnością.

Nadchodził rok 1988, 1000-lecie chrztu Rusi. Dziesięć lat Norbert Kuchinke zabiegał o to, by chór Troicko-Siergijewskiej Ławry mógł wystąpić z koncertami w kościołach Niemiec. Dziesięć lat. Przeszkody porównywał do dziesięciu zaworów w rurze. – Dziewięć było odkręconych, ale woda i tak nie ciekła, a ja nie wiedziałem, kto obsługiwał dziesiąty.

W końcu się udało. Mnisi występowali w 26 katedrach, od Lubeki do Monachium. – Drodzy bracia, przyjeżdżajcie do nas jeszcze – serdecznie zapraszał kardynał Monachium. – Od Bożego Narodzenia 1946 roku w katedrze nie było tylu ludzi. A na koncert przyszło wtedy z 7-10 tysięcy słuchaczy, tyle ile na występy gwiazd popu.

Niemcy, którzy znali do tej pory *Kalinkę* i *Oczy czornyje*, ze łzami w oczach odkrywali prawosławny śpiew. I poprzez śpiew – cząsteczkę rosyjskiej duszy. A rosyjscy mnisi nawet na parkingu śpiewali.

Norbert Kuchinke coraz wyraźniej dostrzegał różnice między dwoma narodami.

– Niemcy są sentymentalni, ale jednocześnie racjonalni – objaśniał. Niemcy są zawsze punktualni, a Rosjanie mają wspaniałe poczucie humoru. Niemcy wiele rzeczy rozumieją dosłownie, a Rosjanie są naiwni jak dzieci. Jeśli zatracić w duszy dziecięcość, to łatwo zagubić zdolność do improwizacji, albo – jak to się dzisiaj mówi – pozbawić się kreatywności. Rosjanie, nawet ci obdarzeni władzą i pieniędzmi, pozostają dziećmi i zachowują się jak dzieci. Jak dzieci, które znalazły swoją zabawkę. A Niemiec będzie zważać na swój autorytet, obmyślać każde

swoje słowo, każdy krok… Nawet z rosyjskim bankierem można żartować, a z niemieckim – nie… Rosjanie są bardziej naturalni – co mi się podoba, a my, Niemcy zatraciliśmy tę cechę. W wielu sytuacjach czuję się dużo bardziej komfortowo z Rosjanami, a i z natury jestem bardziej podobny do Rosjanina niż Niemca...

Norbert coraz bardziej nasiąkał Rosją, swoją żonę, Niemkę, nazywał **Katią**, wspólnie adoptowali **Jewdokię**, córkę tragicznie zmarłych rosyjskich przyjaciół. W ten sposób ich trzyosobowa rodzina, para miała własnego syna **Christophera**, powiększyła się do czterech osób.

Dobrze wiedział, że komunizm, zwłaszcza w tak głęboko religijnym kraju jak Rosja, musi upaść. Nie spodziewał się jednak, że nastąpi to tak szybko. Wystarczyło, że Gorbaczow uchylił drzwi…

Później Kuchinke mieszkał i w Moskwie, i w Berlinie, wciąż nie przestając się zajmować Rosją. Spod jego pióra wyszły książki *Bóg w Rosji, Rosja pod krzyżem, Elita w Rosji, Wieczna Rosja, Od Czyngischana do Gorbaczowa, Obrazy starej Rosji, Zmartwychwstanie Rosji, Missa mystica*.

Skąd idea założenia prawosławnego monasteru?

– Przyszła chyba od Boga – nie ukrywał. – To miał być monaster, który służyłby prawosławnym w Niemczech, a Niemcom pokazywał rosyjskie prawosławie, monaster, który byłby platformą spotkań prawosławnych, katolików i protestantów, szerzej Rosjan i Niemców, na wielu płaszczyznach, od młodzieżowej do politycznej (tu dodajmy, że w latach 90. do Niemiec przybyło około dwóch milionów osób pochodzenia niemieckiego z krajów byłego ZSRR).

Pomysłem podzielił się najpierw z władyką **Kiryłem**, ówczesnym przewodniczącym oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, obecnym patriarchą. – To wspaniała idea – od razu poparł go hierarcha. Potem Norbert Kuchinke długo szukał odpowiedniego miejsca. Wybór padł na położony osiemdziesiąt kilometrów od Berlina dawny pałac myśliwski księcia **Leopolda IV** zur Lippe-Detmold z obszernym domem dla służby i czterohektarowym parkiem z szerokim dostępem do jeziora Kölpin w małej wsi Götschendorf. Od 1941 roku z posiadłości korzystał marszałek Rzeszy **Hermann Göring** – urządził w niej rezydencję dla zapraszanych na polowania gości, z gabinetami Luftwaffe na jej najwyższym piętrze. Okoliczni mieszkańcy do dziś wspominają, jak razem z **Hitlerem** przemawiał do zaproszonych z największego balkonu. W czasach NRD w pałacu urządzono sanatorium dla wojskowych i współpracowników Stasi.

Po upadku muru berlińskiego wszystko popadało w ruinę. Miejscowość, zatopiona w lasach, z wąskimi drogami obsadzonymi drzewami (jak na Mazurach), dużym jeziorem z dwiema uroczymi wyspami na środku, oczarowywała.

– Jest tu po prostu pięknie – nie krył swego zachwytu władyka Kirył, gdy oglądał posesję po raz pierwszy. Jak na plany założenia prawosławnego monasteru zareagują protestanci i katolicy? Jak władze lokalne, jak mieszkańcy?

Norbert Kuchinke zaczął od spotkania z ojcem **Angeli Merkel** (jej dacza znajduje się w tej okolicy), pastorem **Horstem Kasnerem** w pobliskim Templin. Ten, po chwili namysłu, poparł te plany (później bardzo pomógł, zwłaszcza przy otrzymywaniu pozwoleń), podobnie księża katoliccy. Władze lokalne też były „za”. Pozostało najważniejsze, przekonać mieszkańców. Na spotkanie zorganizowane w małej restauracji zeszli się niemal wszyscy (większość doskonale pamiętała czterdziestoletni okres NRD). A Norbert Kuchinke, za radą żony Kati, zaczął od projekcji filmu o Pskowsko-Pieczerskim Monasterze. – Czy nie będzie tu oddziału KGB – chcieli się upewnić niektórzy mieszkańcy. A Norbert na to: – Jeszcze dwadzieścia lat temu stały tutaj radzieckie czołgi, a teraz do was przyjadą Aniołowie Pokoju w osobach mnichów.

Niemal wszyscy mieszkańcy poparli plany. W 2006 roku władze Brandenburgii sprzedały posesję berlińskiej diecezji moskiewskiego patriarchatu za symboliczne 1 euro, ale żeby posiadłość przeszła na własność nabywcy, ten musiał wyłożyć na jej rekonstrukcję w ciągu dziesięciu lat cztery miliony euro.

Rok później synod ruskiej Cerkwi powołał w Gőtschendorf monaster św. Jerzego.

Nie oznacza to, że misja Norberta Kuchinke została ukończona.

– Nawet na monaster pieniądze nie spadają z nieba – lubił powtarzać. I znów jeździł do Moskwy, do wielkich przedsiębiorstw. Apelował o pomoc w mediach.

Wiosną 2008 roku w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi św. Jerzego wzięło udział wielu biskupów, z metropolitą smoleńskim i kaliningradzkim Kiryłem na czele. Wszyscy zachwycali się miejscem. *I Boh w pomoszcz* jednym głosem życzyli, bo skala niezbędnych prac po prostu porażała, tym bardziej, że zaczął się kryzys.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego Gazprom przekazuje sto milionów euro w ciągu pięciu lat na klub Schelke, a nam nie może ofiarować jednego miliona – publicznie uskarżał się na rosyjskiego gazowego giganta Norbert Kuchinke. I dalej szukał. W roku 2011 ruszył kolejny etap prac – jednoczesna budowa korpusu dla braci i cerkwi św. Jerzego (wtedy też w monasterze pojawiają się pierwsi mnisi i domowa cerkiew św. św. Antoniego i Fieodosija Pieczerskich). W 2013 na kopule, zaprojektowanej przez ukraińskich architektów i wzniesionej przez niemieckich budowniczych, ustawiono złoty krzyż.

– Kto mógł pomyśleć, że w naszych stronach pojawi się prawosławna monastyczna wspólnota – nie kryła emocji obecna na uroczystości **Gerlinda Kasner**, mama Angeli Merkel.

A Norbert Kuchinke przyznawał: – Całe życie starałem się zbliżać chrześcijan, coraz silniejszy staje się agresywny islam, a my wciąż będziemy się spierać o to, jak mamy się żegnać?

Ta uroczystość była ostatnim dużym wydarzeniem monasterskim w jego życiu. Od roku chorował na raka


Ihumen Daniił z kanclerz Niemiec Angelą Merkel

krwi, karetka pogotowia regularnie zabierała go do szpitala na kolejne transfuzje. Mimo to codziennie do ihumena dzwonił: – *Otiec, kak tam w monastyrie dieła?* – pytał. A w weekendy, od piątku do niedzieli, zjawiał się tam osobiście. 3 grudnia 2013 roku, na *kanunie Wwiedienija*, po śniadaniu żona Katia odprowadziła Norberta do karetki, jeszcze po drodze uzgadniając plany na wieczór. Ale w klinice dziennikarz zasnął na zawsze.

Prosił, by pochować go na monasterskim *pogoście*, ale w związku z tym, że nie było to na razie możliwe, urna z jego prochami tymczasowo spoczęła na wiejskim cmentarzu w Gőtschendorfie.

Do końca swych dni żył monasterem. – Budowałem go także z egoistycznego powodu – przyznawał. – Tak bardzo chciałem mieć blisko Berlina to, do czego przyzwyczaiłem się w Rosji, pobyć na prawosławnym nabożeństwie, posłuchać prawosławnego śpiewu, podyskutować z mnichami.

Jeromonacha **Daniiła** (**Irbitsa**), sekretarza władyki diecezji niemiecko-berlińskiej **Teofana**, po raz pierwszy zobaczył w 2002 roku, podczas przyjęcia noworocznego w ambasadzie Rosji. I już wkrótce wiedział, że ma przed sobą urodzonego w Rydze, w rodzinie Niemki i Łotysza, młodego człowieka, który po raz pierwszy wszedł do cerkwi w wieku dziesięciu lat, akurat na *Trojcę*, którego widok rówieśników w *sticharach* tak zauroczył, że za radą jednej z babuszek zaczął chodzić do *woskresnej szkoły*, potem przysługiwać. Który – zafascynowany monastycyzmem – jako piętnasto- czy szesnastolatek całe wakacje spędził w Pskowsko-Pieczerskim Monasterze, w wieku 19 lat przyjechał z mamą, jako późni przesiedleńcy, do Niemiec, tu z rąk arcybiskupa Teofana przyjął *postrig*, święcenia hierodiakona i hieromonacha. Ale do głowy mu nie przyszło, że ma przed sobą przyszłego namiestnika monasteru w Gőtschendorfie, jego ihumena.

– Byłem przestraszony tą propozycją – nie ukrywa o. Daniił – ale *posłuszanije* jest *posłuszanijem*.

To *posłuszanije* niesie do obecnej chwili. Niejedyne zresztą. Ihumen Daniił jest członkiem komitetu do spraw integracji przy niemieckim rządzie, odpowiada za kontakty berlińskiej diecezji z niemieckimi władzami (prywatnie pisze wiersze, wiele publikuje, jest członkiem Rosyjskiego Związku Pisarzy, a do jego wiersza *Moja nadieżda* napisano muzykę). Z racji swoich dodatkowych funkcji spotyka się regularnie z Angelą Merkel, która jako mała dziewczynka była w Gőtschendorfie, w okolicy mieszka też jej rodzina, ona sama ma daczę. Nieraz pyta o monaster.

A tu powoli rozwija się monasterskie życie. Cerkiew św. Jerzego co prawda nie jest jeszcze rozpisana do końca, nie ma też ikonostasu, pałac wciąż czeka na generalny remont. Ale, po zainwestowaniu skrupulatnie udokumentowanych czterech milionów euro, posiadłość jest już własnością berlińskiej diecezji.

W nowej *obitieli* modli się i pracuje osiem osób, oprócz ihumena dwóch *jeromonachów*, *inok*, *posłusznicy*. Porządek dnia reguluje monasterski *ustaw*, czas wolny od modlitwy wypełniają prace.

Mnisi uprawiają ogród, zajmują się hodowlą kur i owiec (wcześniej próbowali hodowli kóz, gęsi i kaczek, które odbierali kontrahenci). Zarabiają w ten sposób m.in. na swoje ubezpieczenia zdrowotne, które w Niemczech są dość wysokie. Próbują też swoich sił w minidziałalności hotelarskiej. Zgodnie z planami mały hotel czy pokoje gościnne mają znaleźć się w wyremontowanym pałacu, ale na razie mnisi kupili wygodną przyczepę kampingową, a adres monasteru znalazł się w booking.com. Zainteresowanych nie brakuje, a co do opłacalności finansowej – czas pokaże…

Sprawdził się natomiast pomysł małej gastronomii.

Ihumen Daniił kupił w miasteczku na granicy niemiecko-czeskiej wojskową kuchnię polową z czasów radzieckich. W niej *inok* **Artiemij**, zawodowy kucharz z Białorusi, codziennie przygotowuje zupy – barszcz, solankę, grochówkę. Kuchnię wystawia tuż przy drodze i prosto z kotła serwuje swoje przysmaki zarówno stałym odbiorcom, jak i przejeżdżającym turystom. Ci pytają o historię miejsca, zaglądają do pałacu (a tam w tej chwili zorganizowane są wystawy m.in. o. nowym męczenniku, antyfaszyście **Aleksandrze Schmorellu**, czy o zmarłym arcybiskupie berlińskim i niemieckim Teofanie, której otwarcie połączone było z panichidą i posadzeniem jabłoni, zapoczątkowującej monasterski sad). I do cerkwi wchodzą, tu dłużej pytają o prawosławie.

Cztery osoby z okolicznych wsi stale uczestniczą w prawosławnych nabożeństwach.

Prawosławni tłumnie przyjeżdżają do Götschendorf najczęściej na duże święta, Boże Narodzenie, Paschę, *Jurija*.

– W tym roku na *Kreszczenije* przybyło trzysta osób – mówi o. Daniił. – Wielu z nich zanurzyło się w wodach jeziora Kőlpin.

Monaster w Götschendorfie jest jedynym prawosławnym monasterem w liczącej osiemdziesiąt parafii i osiemset tysięcy wiernych diecezji berlińskiej moskiewskiego patriarchatu i z pewnością jedynym na świecie, z którego ideą wystąpił niemiecki katolik. Norbert Kuchinke.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum o. ihumena Daniiła (Irbitsa)**, **pravoslavie.ru**

O. Aleksander Makal odszedł do wieczności



O. Aleksander Makal zmarł 1 grudnia z rana. Miał 93 lata. W piątek przyjął Święte Dary i już do wtorku, do śmierci, nic nie jadł. Odszedł do Pana, któremu całe życie służył. Był otoczony troskliwą opieką syna Jarosława Makala, diakona, i jego matuszki Walentyny. Mieszkali we wspólnym domu w Supraślu, od kiedy batiuszka Aleksander z matuszką Ireną (zmarła w 2009 roku) wrócili po dwudziestu dwóch latach służby w wasilkowskiej parafii św. apostołów Piotra i Pawła, gdzie przez ostatnie dwa lata o. Aleksander był wikariuszem przy o. Anatolu Hajduczeni.

Urodził się w Łosośnej Wielkiej na Sokólszczyźnie 8 listopada na św. Dymitra Sołuńskiego. Miał nosić imię świętego, ale ojciec chrzestny, który wiózł go do chrztu w Kuźnicy, przekazał batiuszce, że ma się nazywać tak jak on – **Aleksander**.

Łosośna Wielka nie była ojcowizną z dziada pradziada. Rodzinne korzenie Makalów sięgają Kruszynian, gdzie pozostawili swoją ulicę – a są dwie – ta od strony Łosinian jest zwyczajowo nazywana Makale (z akcentem na pierwsze a). Makalowie – dziadkowie o. Aleksandra – **Aleksy** i **Anna**, którzy mieszkali w Wierzchlesiu koło Sokółki, w 1915 roku byli w bieżeństwie i z dziećmi dotarli do Samary nad Wołgą. Dobrze im się działo, nie myśleli o powrocie, dopiero rewolucja ich wygnała. Wrócili z trzema synami i dwiema córkami do Wierzchlesia w 1921 roku. Skąd więc Łosośna? Otóż zapobiegliwi Aleksy i Anna, którzy przywieźli złoto z Rosji, kupili w Łosośnej 30 hektarów ziemi, bo tam ją parcelowano. Zbudowali dom przy szosie, prowadzącej z Sokółki do Grodna i dalej do całego wschodniego świata. Jeden z ich synów **Włodzimierz**, ożenił się w 1925 roku z **Anną** z domu **Siergowicką** i z tego związku przyszedł na świat o. Aleksander, który miał jeszcze pięć sióstr. Dwoje najmłodszych dzieci zmarło.

Dom na czas drugiej wojny i zwłaszcza pierwszych lat powojennych okazał się nieszczęśliwie położony. Przed nim po szosie maszerowały wojska – to w jedną, to w drugą stronę, to przyjaciela, to wroga. Nieraz musieli z niego uciekać. W czterdziestym czwartym znalazł się na linii frontu. Na pobliskim polu pozostały ciała 22 radzieckich i dwóch niemieckich żołnierzy. 17-letni Aleksander z kolegami chowali je, niosąc na skleconych przez siebie noszach, do wspólnej mogiły.

Piekło zaczęło się dla prawosławnych po wojnie. Podziemie chciało tę ziemię z nich oczyścić. Giną rówieśnicy o. Aleksandra – **Tolik Czeremcha** i **Wałodzia Jurgiel**, zdolni, cerkiewni, radośni. Zabili i chrzestnego o. Aleksandra, który mieszkał ze trzysta metrów od Makalów, zdolnego majstra, co ikonostas do kuźnickiej cerkwi zrobił, **Aleksandra Kuryło**. Zabijali i innych. Wiele rodzin wypłoszyli. Wyjechały do Związku Radzieckiego.

Aleksander wychowywał się w domu i w cerkwi. Czytał *czasy*, śpiewał w chórze, elementarzem dla niego były akafisty. Na nich uczył się czytania.

Do wojska zabrali go w czterdziestym dziewiątym na dwa lata aż do Nysy Kłodzkiej, ale przedłużyli służbę do trzech, bo świat powojenny był niespokojny, straszyła głównie wojna w Korei. Był zdolny. Wyszedł ze stopniem podchorążego. Wracał przez Warszawę. Tam zajechał do seminarium. Ale była zima i poradzono mu, żeby naukę zaczął od września. I we wrześniu pięćdziesiątego trzeciego zdał egzaminy i został przyjęty do seminarium. Koledzy nazywali go *starec*, bo był od nich średnio o dziewięć lat starszy, a od **Michała Hrycuniaka**, dziś metropolity, z którym się uczył w tej samej klasie, nawet o jedenaście.

Nie zrażał się.

W 1955 roku wziął ślub z **Ireną** z domu **Lisowską** w cerkwi w Kuźnicy, bo matuszka pochodziła z kuźnickiej parafii i co niedziela jechała wozem z rodzicami trzynaście kilometrów do cerkwi. Pracowała w Sokółce w radzie powiatowej jako księgowa.

Święcenia diakońskie przyjął 26 listopada 1955 roku, kapłańskie 30 marca 1957 roku.

Arcybiskup **Tymoteusz** mianował go proboszczem parafii w Wojnowie z dniem 23 maja 1957 roku. Dokładnie tego samego dnia, w Sokółce, urodził się jego pierwszy syn **Sławomir**. O. Aleksander służył wśród starowierców, potomków Rosjan, którzy na Mazurach znaleźli schronienie przed prześladowaniami po reformach patriarchy **Nikona**, a którzy potem, jako jednowiercy przyłączyli się do Cerkwi prawosławnej. Uczył się ich historii, a nawet języka – starsi rozmawiali po rosyjsku, młodsi po niemiecku, wszak

w roku przyjścia o. Aleksandra minęło zaledwie dwanaście lat, od kiedy te ziemie, dawne Prusy Wschodnie, przestały być częścią Niemiec. Parafia liczyła ze sto osób. Trzeba było więc utrzymać się z pracy własnych rąk. Makalowie założyli sad, uprawiali ogród, hodowali kury, kaczki, świnie, nawet kozę. I najważniejsze – mieli pasiekę.

„Trzynaście uli zostawiam dla batiuszki, który przyjdzie po mnie" – napisał w testamencie o. **Aleksander Awajew**, który odszedł do Pana w grudniu 1956 roku. Wokół mnóstwo kwiecia, doskonały miód, który upodobało sobie wydawnictwo ministerstwa obrony narodowej. Odbierano go w pojemnikach 50-litrowych. O. Aleksander powiększył pasiekę do sześćdziesięciu uli. Obudził w sobie pasję z młodości, gdy ojcu w Łosośnej pomagał przy pasiece. Pielęgnował ją do końca swoich dni.

W rozmowie z jego młodszym synem, **Jarosławem**, diakonem, dyrygentem cerkiewnego chóru i profesorem Politechniki Białostockiej, słyszę: – Jeszcze latem tego roku (rozmawialiśmy tuż po śmierci o. Aleksandra) kilka razy woziłem ojca do pasieki.

Pasję opieki nad pszczołami odziedziczył jego syn Jarosław i najstarszy wnuk **Piotr**.

Czternaście lat, do 1971 roku, służył o. Aleksander w Wojnowie. W tym czasie poszerzył malutką wojnowską cerkiew, która przedtem zdołała zmieścić tylko 20-30 osób. Dojeżdżał do Mrągowa trzydzieści kilometrów motocyklem, potem trabantem i syrenką. Tam służył dla wysiedlonych w Akcji Wisła prawosławnych spod Kodnia czy imigrantów spod Wilna.

A synowie pędzili w Wojnowie „najszczęśliwsze lata dzieciństwa", jak napisze we wspomnieniach na 60 rocznicę służby w Cerkwi o. Aleksandra jego syn Sławomir. Wyrastali przy cerkwi, przysługując, czytając i śpiewając. I tacy cerkiewni pozostali. I tak samo wychowali swoje dzieci – ojciec Makal ma pięcioro wnuków – **Natalię** (skrzypaczkę o międzynarodowej renomie) i **Aleksandra** – to dzieci starszego syna i młodszego – Piotra, **Grzegorza** i **Jana**. Piotr jest duchownym, skończył również Politechnikę Warszawską.

W 1970 roku umiera niezwykle zasłużony dla supraskiej parafii o. **Aleksy Mularczyk**. Władyka białostocki i gdański Nikanor deleguje na jego miejsce o. Aleksandra Makala, który wraca na rodzinną Białostocczyznę.

To dobrze dla synów, których ominął internat. Mogą z Supraśla, już z parafialnego domu, dojeżdżać do III liceum ogólnokształcącego w Białymstoku, cieszącego się zasłużoną renomą.

W Supraślu zastali ruiny *Błagowieszczeńskiej* cerkwi, cerkiew św. Jana Teologa, ocaloną przez poprzednika, ale już czekającą na remont, i dom parafialny przy ulicy 1 Maja, wrastający w ziemię, ciemny, z małymi oknami i zapadającymi się podłogami. Zrobili w nim mały remont, ale na kapitalny, z rozebraniem całego domu, zbudowaniem fundamentów i złożeniem go od nowa pod okiem konserwatora zabytków trzeba było czekać dwanaście lat. W Supraślu batiuszka chłonie historię monasteru. Kilka razy przeczytał księgę archimandryty **Mikołaja Dołmatowa** „Supraslskij Błahowieszczenskij monastyr" i staje się świadkiem zawracania nurtu historii monasteru ku świetności, a nie upadkowi i zacierania po nim śladu.

3 czerwca 1984 roku, w trzynastym roku swojej służby w Supraślu, o. Aleksander składa podpis pod aktem erekcyjnym odbudowywanej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. I w tym samym roku, jesienią, zostaje skierowany do Wasilkowa. Od tego czasu parafię prowadzą mnisi, gdyż od grudnia tego roku w Supraślu ustanowiono prawosławny dom zakonny, przekształcony potem w monaster.

W Wasilkowie odremontowali i rozbudowali drewnianą plebanię. Przy o. Aleksandrze krzepła też nowa wspólnota w Czarnej Białostockiej, w której służyli najpierw duchowni wasilkowscy. W Wasilkowie o. Aleksander służył do 2006 roku, najdłużej, 22 lata.

Wrócił do Supraśla. Mieszkał z matuszką Ireną, we wspólnym domu z synem Jarosławem i jego rodziną. Służył jako rezydent w supraskiej parafii do czasu, gdy zdrowie na to pozwalało (w 2014 roku przeszedł udar). Przy nim dorastali wnukowie. Doczekał się ośmiorga prawnucząt. Uczący radości życia w Bogu, pracowity, dobrotliwy, pełen pokory i gotowości służenia innym, stał się wzorem dla najbliższych, parafian i tych, którzy z nim się zetknęli.

Za swą służbę Cerkwi został nagrodzony mitrą, orderem św. Marii Magdaleny II klasy z ozdobami oraz orderem św. św. Cyryla i Metodego.

Wiecznaja pamiat', Ojcze Aleksandrze!

Anna Radziukiewicz
fot. **archiwum rodzinne o. Aleksandra Makala**

Podziękowanie

Z całego serca dziękujemy naszym czcigodnym hierarchom – arcybiskupowi Jakubowi, arcybiskupowi Grzegorzowi i biskupowi Andrzejowi oraz wszystkim duchownym, którzy uczestniczyli w pożegnaniu o. Aleksandra Makala, czytając św. Ewangelię i wznosząc modlitwy za jego duszę. Dziękujemy również wszystkim tym, którzy modlili się w tych dniach za naszego Ojca, Dziadka i Pradziadka.

Wasze datki wkładane do skarbonki, w łącznej kwocie 4400 zł, zostały już przekazane do Hospicjum Proroka Eliasza. *Spasi Hospodi*.

Rodzina o. Aleksandra

Niżej wyświęcenie plebanii, 21 maja 1993 roku

Budowniczy świątyni i parafii



1 grudnia zmarł o. mitrat Mikołaj Dejneko, pierwszy i jak się okazało długoletni proboszcz powołanej w 1985 roku parafii św. Jana Teologa w Dąbrowie Białostockiej. Batiuszka urodził się w 1957 roku we Włodawie, gdzie jego ojciec, też noszący imię Mikołaj, był proboszczem. Wychowywał się na ziemi siemiatyckiej, gdzie później, w Narojkach i Grodzisku, duszpasterską posługę niósł o. Mikołaj senior. Stąd wyjechał do seminarium, by tak jak ojciec zostać duchownym. Po latach okazało się, że podobnie, ale już z Dąbrowy, wyjedzie kolejny z Dejneków, Wiaczesław, w przyszłości ihumen Włodzimierz z monasteru w Sakach.



O zmarłym 3 grudnia podczas pogrzebu arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** mówił: – Od chwili rozpoczęcia funkcjonowania tej parafii jako samodzielnej, był jej proboszczem. To świadczy o jego oddaniu i charakterze. Dziś z nami jest jego syn, mnich. Mówię to nieprzypadkowo, dlatego że jeśli syn podąża drogą ojca, to znaczy że ojciec wierzył w to co robił i był oddany temu co robił. O. Mikołaj był szczególnym człowiekiem, bardzo lubianym. Umiał nawiązywać kontakt, zawsze był skromny i z pokorą przyjmował wszystko.

Dzień wcześniej panichidzie przewodniczył biskup supraski **Andrzej**, po niej swoimi wspomnieniami podzielił się o. **Włodzimierz Misiejuk**, dziekan sokólski.

– Najwyższy skojarzył nasze życiowe drogi trzydzieści osiem lat temu. Obaj obejmowaliśmy odpowiednie stanowiska w Sokółce. On miał być moim pomocnikiem. Przez dwa i pół roku wspólnie staraliśmy się urządzić to, co było do urządzenia wokół nas. Budowaliśmy dom parafialny. I kiedy już mieszkaliśmy w tym nowym domu, władyka powiedział, że o Mikołaj ma nowe zadanie, że przychodzi na puste pole, na budowę cerkwi. Najpierw modlił się tam w podziemiach, do których teraz mało kto zachodzi. Potem, ku radości wszystkich, pomaleńku cerkiew rosła ku górze, realizowano kolejne etapy budowy, urządzanie wnętrza, ikonostas, poświęcenie. Dopiero po jakimś czasie wspominano, że o. Mikołaj z matuszką i rodziną ciągle poniewiera się po cudzych mieszkaniach. On znosił to wszystko w pokorze i bez szczególnych narzekań. Chciałoby się zawsze widzieć takich ludzi przed sobą, którzy tak podchodzą do życia i do wszystkich prób życiowych. Dziś dziękujemy mu za wszystkie trudy. Nasza obecność tu to forma podziękowania za to, że był z nami – mówił ze wzruszeniem o. Włodzimierz.

Swoimi wspomnieniami podzieliła się matuszka **Ludmiła Klimuk**: – Po krótkim pobycie w Zabłudowie *pokojny* batiuszka **Mikołaj** był związany z Sokólszczyzną – jako wikariusz w Sokółce służył w filialnym Wierzchlesiu, pracował z chórem, rozwoził dary po parafiach. Tu na świat przyszły dzieci. Następnie była Dąbrowa Białostocka i wielkie budowanie – cerkwi, plebanii, a także wspólnoty religijnej i chóru. Po

środki finansowe trzeba było odwołać się do ludzkich serc, aby potem wyprosić, a raczej wymodlić trudno dostępne w owym czasie materiały budowlane. I tak powstały świątynia, plebania i prężna wspólnota parafialna. Ojciec Mikołaj i matuszka **Anna** stworzyli wspaniały otwarty dom, prowadzili katechezę, chór i dawali przykład chrześcijańskiej rodziny. Przykładem są dzieci, które – dorosłe – wyjechały z Dąbrowy, zawsze starają się dotrzeć na *prazdniki*. Syn, o. **Włodzimierz**, ihumen monasteru w Sakach, w ołtarzu, córka Anna na chórze i syn **Piotr** z aparatem fotograficznym, dokumentujący święto. Dejnekowe swoimi głosami i umiejętnościami muzycznymi wspierali też sąsiednie parafie. Z chrześcijańskim oddaniem, prawdziwą miłością, wielkim szacunkiem, czułością, której teraz na świecie jakby mniej – latami opiekowali się schorowanymi rodzicami, o. Mikołajem i jego matuszką, a także mamą matuszki Anny.



Batiuszka był przede wszystkim wzorem dla swoich wiernych. **Igor Dacewicz**, wychowanek, teolog, *bratczyk*, wspomina: – Ojca Mikołaja poznałem w wieku sześciu lat. Można powiedzieć, że jest pierwszym duchownym, którego pamiętam.

Batiuszka od razu dał się poznać jako osoba lubiąca dzieci. Już na początku swojej posługi organizował nas na lekcjach religii w domu, który na mieszkanie dla jego rodziny wynajmowała parafia. Pamiętam dosłownie pełne podwórko rozbrykanych dzieciaków i ojca Mikołaja, który cierpliwie pozwalał nam się wyszumieć, a już za chwilę „przenosił" w świat opowiadań Starego i Nowego Testamentu. Niepostrzeżenie towarzystwo ucichało, siadało wokół swojego batiuszki i tak mijały nieraz dwie godziny z rzędu.

Pamiętam również, spoglądając z okna pokoju mojego rodzinnego domu, wznoszące się ściany naszej świątyni. To było wielkie przeżycie, tym bardziej, że świeżym wspomnieniem, również z tego okna, mieniła się niedawno widziana łuna płonącej cerkwi w Jacznie...

To wszystko głęboko tkwi w mojej dziecięcej pamięci i gdy do niej sięgam, widzę dziesiątki podobnych mi osób, w różnym wieku, nieraz całe rodziny, które ochoczo i bardzo zmotywowane angażowały się w różne prace, czasem drobne, porządkowe, a czasem duże i wymagające odpowiednich umiejętności. Niemal każdy chciał dać coś od siebie, bo w końcu doczekaliśmy się cerkwi w naszym miasteczku.

Nigdy nie zapomnę, ileż radości było na ludzkich twarzach, kiedy ówczesny biskup białostocki i gdański **Sawa**, obecny zwierzchnik naszej Cerkwi, dokonał poświęcenia kopuły, która zwieńczyła dzieło budowy i spełniła głębokie prośby i modlitwy naszej społeczności parafialnej. Później zapadła szybka decyzja i budowa domu parafialnego, by nasz batiuszka z rodziną mógł w końcu godnie zamieszkać, równolegle organizowano i ostatecznie wydzielono miejsce na parafialny cmentarz.

Kolejne lata to wykończenie i rozpisanie fresków wewnątrz cerkwi oraz szereg innych, drobniejszych prac i inwestycji. I wszędzie jest obecny o. Mikołaj i jego niestrudzona towarzyszka życia – matuszka Anna, którzy, jak to się zazwyczaj mówi „na dobre i na złe" są z powierzonym im stadkiem. Przyjmują do wspólnoty wiernych nowo narodzone dzieci, uczą od najmłodszych lat kochać Boga i bliźniego, cieszą się wraz z nowożeńcami, do wieczności odprowadzają osoby zmarłe.

I tak mijają lata, przeszło trzy dekady.

I dzień 1 grudnia, kiedy rano nadchodzi smutna wiadomość o śmierci o. Mikołaja. Czas jakby się zatrzymuje. Jak to? – chciałoby się tak po ludzku powiedzieć – przecież ponad 35 lat było dobrze, dlaczego dziś, dlaczego tak nagle? Ale te pytania jak zwykle zostają bez odpowiedzi. Możemy jedynie powiedzieć dziękuję. Za modlitwę, przykład życia, rady i wiele innych cennych wskazówek.

W mojej pamięci o. Mikołaj pozostanie jako człowiek bardzo skromny, cierpliwy, bezkonfliktowy, pokornie znoszący to, co przynosi każdy dzień życia. Można powiedzieć, że wraz z odejściem o. Mikołaja kończy się pewna epoka w dziejach dąbrowskiej parafii. Pozostanie w naszej pamięci jako budowniczy świątyni i parafii oraz organizator i przykład życia duchowego.

Wiecznaja pamiat', o. Mikołaju!

Natalia Klimuk
fot. z **archiwum Igora Dacewicza**
Adam Matyszczyk

Ojca Mikołaja pochowano na cmentarzu w Biełkach, w parafii Sasiny, na rodzinnej ziemi matuszki Anny.

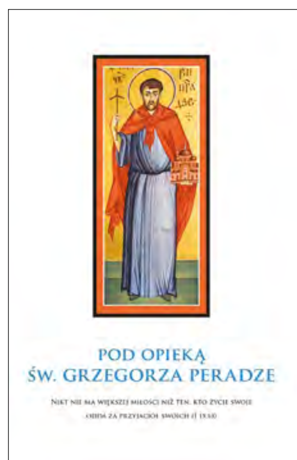
Pod opieką św. Grzegorza Peradze

Parafia św. Grzegorza Peradze na białostockim osiedlu Dojlidy Górne powołana została w 2009 roku i od tego czasu pozostaje w organizacji, wciąż jako filia dojlidzkiej parafii św. Eliasza. Rosną mury, rośnie wspólnota. Jej historię opowiedzieliśmy w grudniowym numerze PP.

W grudniu też, tuż przed świętem patrona, gruzińskiego naukowca-filologa, badacza starożytnych chrześcijańskich tekstów, wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego, zamordowanego w Auschwitz, ukazała się książka, prezentująca proces budowania parafii tak w wymiarze materialnym, jak i duchowym.

Składają się na nią teksty **Natalii Klimuk-Szymczuk** o – przedstawionym chronologicznie – rozwoju nowej parafii i o. **Piotra Fiedoruka** o św. Grzegorzu Peradze, niebiańskim opiekunie wspólnoty. Taki też tytuł nosi praca, „Pod Opieką Świętego Grzegorza Peradze”. Na okładce umieszczono cytat z Ewangelii Świętego Jana: *Nikt nie ma większej miłości niż ten, kto życie swoje odda za przyjaciół swoich* (J 15,13), oddający istotę męczeńskiej ofiary świętego. Uzupełnia je służba do męczennika w języku cerkiewnosłowiańskim z transliteracją łacinką i polskojęzyczny tekst służby.

Książka jednak to przede wszystkim album (blisko dwieście zdjęć, pochodzących głównie z archiwum parafialnego, ale też autorstwa **Piotra Łozowika**, o. **Jana Kiryluka**, **Tomasza Bortniczuka** i **Jarosława Charkiewicza**), ukazujący etap po etapie wznoszenie świątyni i domu parafialnego oraz najważniejsze wydarzenia w życiu parafialnym – świąteczne Liturgie, modlitwy w surowym jeszcze wnętrzu, wizyty gości, parafialne festyny, występy chórów, konkursy, warsztaty, pielgrzymki i wiele innych. Wspólnota, której proboszczem od początku jest o. **Anatol Fiedoruk**,



proboszcz także parafii-matki, działa prężnie i ma się czym chwalić.

Właśnie – chwalić. Pojawiły się opinie, że parafia działa dopiero jedenaście lat, świątynia jeszcze nie gotowa, wierni na Liturgiach spotykają się w cerkwi św. Eliasza i na taką publikację jest za wcześnie. Książka, staranie przygotowana i wydrukowana, nie podsumowuje jednak pracy, nie oznacza jej kresu. Ma pomóc w integrowaniu wspólnoty, przede wszystkim jednak stać się cegiełką na kontynuowanie budowy. Bo choć mury stoją, a kopuły wieńczą krzyże, budowniczych czeka jeszcze ogrom trudnych i kosztownych zadań, nie tylko związanych z wykończeniem. Każdy kupujący książkę dokłada się zatem do wzniesienia nowej cerkwi na południowo-wschodnim skraju Białegostoku.

Kupić ją można w parafii św. Eliasza i wielu innych parafiach miasta.

Dorota Wysocka

Pod opieką św. Grzegorza Peradze, wydawca Parafia św. Eliasza w Białymstoku i Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, partner projektu Miasto Białystok, współfinansowanie Podlaski Urząd Marszałkowski, druk Orthdruk, Białystok 2020, ss.144.

Prawosławna antropologia, czyli nauka o człowieku głosi, że ludzkie ciało jest świątynią Świętego Ducha, a zdobywanie łaski Bożej jest celem ludzkiej egzystencji. Św. apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian pisze: *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? (…) Świątynia Boga jest świętą, a wy nią jesteście* (1 Kor 3,16-17), a także: *Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga. (…) Chwalcie więc Boga w waszym ciele!* (1 Kor 6,19-20).

To nie ozdoba

W Starym Testamencie w Księdze Kapłańskiej jest stwierdzenie jednoznacznie i stanowczo zakazujące wykonywania tatuażu: *Nie będziecie nacinać ciała (...). Nie będziecie się tatuować. Ja jestem Pan* (Kpł 19,28). Ta zasada była przestrzegana we wczesnochrześcijańskich wspólnotach, zatem nie było konieczności tworzenia wiążących się z nią soborowych kanonów. Ojcowie Cerkwi w swoich dziełach również o tym nie wspominali, gdyż wykonywanie tatuaży, wywodzących się z tradycji pogańskiej, nie było praktykowane wśród wyznawców Chrystusa. Jedynie św. Efrem Syryjczyk (306-373), autor wielkopostnej modlitwy, w „Komentarzu do Księgi Kapłańskiej” pisał o zakazie wykonywania przez chrześcijan jakichkolwiek nieusuwalnych znaków na ciele za pomocą trwałych barwników.

Cerkiew prawosławna negatywnie odnosi się do wykonywania tatuażu. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże nie powinien udoskonalać i modyfikować swego wizerunku. Wynika to z szacunku do ciała zarówno jako współdziedzica duszy w wieczności, jak i z kontekstu eucharystycznego misterium. Z tego powodu w tradycji prawosławnej nie jest akceptowana także kremacja zmarłych.

Słowo tatuaż wywodzi się z języka tahitańskiego z grupy języków polinezyjskich i oznacza malowidło, znak. Ten termin został użyty po raz pierwszy przez podróżnika i odkrywcę **Jamesa Cooka** w napisanej przez niego relacji z podróży dookoła świata, wydanej w 1773 roku w Londynie. Tatuaż bierze swój początek ze świata pogańskiego, gdzie był symbolem poddaństwa, uległości i pewnej przynależności. Praktykowali go m.in. Wikingowie, Słowianie, Germanie, Galowie. W czasach starożytnych informował o pochodzeniu z danego plemienia i rodu, a także był używany do piętnowania niewolników i przestępców. Jednak najczęściej pełnił funkcję szamańsko-magiczną, powiązaną z kultem duchów zmarłych przodków i zawsze miał tło filozoficzne lub religijne. W średniowieczu wykorzystywano tatuowanie jako lżejszą karę cielesną, której podlegali złodzieje i fałszerze, a z czasem stało się ono atrybutem świata kryminalnego. Pod koniec XIX wieku zaczęto tworzyć tatuaże artystyczne, czyli o funkcjach ozdobnych, które zyskały popularność w drugiej połowie XX wieku. W ostatnich dekadach można zaobserwować rozszerzenie ich wpływu na szersze spectrum klas społecznych. Przyczyną tego zjawiska jest kulturowa komercjalizacja, propagowana przez media, jak również chęć ekspresji własnej indywidualności.

Obecnie tatuaż stara się aspirować do miana specyficznie pojętej sztuki. Według niektórych szacunków około stu milionów dorosłych Europejczyków ma tatuaż. Zgodnie z wynikami badań, prowadzonych w ramach różnych dyscyplin naukowych, najczęstszymi powodami ich wykonania są chęć pokazania się jako ktoś oryginalny, podążanie za modą, ukryte kompleksy psychospołeczne, brak pewności siebie, potrzeba ukrycia swej słabości, wyraz buntu. Tatuowanie jest skorelowane z większą skłonnością do podejmowania ryzyka i korzystania z różnych używek, a także wiąże się z mniejszym konformizmem społecznym i większym prawdopodobieństwem wejścia w konflikt z prawem. Ponadto osoby wytatuowane częściej bywają negatywnie oceniane i przypisuje się im pejoratywne cechy szczególnie w środowiskach pracodawców, personelu medycznego i nauczycieli.

Wiele osób traktuje tatuaż jako rodzaj narzędzia, dzięki któremu konstruuje i wyraża swoje „ja". Jest to bardzo wyraźna tendencja we współczesnym indywidualistycznym społeczeństwie, gdzie coraz bardziej obserwuje się osłabienie wszelkich więzów ogólnoludzkich, a każda jednostka stara się ujawniać własną tożsamość. Zatraca się pojęcie wspólnoty, które w chrześcijaństwie powinno odgrywać kardynalne znaczenie, a coraz bardziej przejawia się niestety indyferentyzm i egocentryzm. Są to skutki braku prawdziwego duchowego doświadczenia i rozeznania.

W dzisiejszych czasach wyjaśnienie młodym ludziom, dlaczego nie należy robić tatuażu, jest dość trudne. W tej sytuacji można przytoczyć słowa św. apostoła Pawła: *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść* (1 Kor 6,12). Obecnie decyzja o wykonaniu trwałego rysunku lub napisu na ciele poprzez nakłucia lub nacięcia skóry i wypełnienie tych miejsc odpowiednimi barwnikami wynika zazwyczaj z pobudek czysto estetycznych. Jednak nie usprawiedliwia to faktu, że towarzyszy temu często niska świadomość znaczenia pewnych symboli o ewidentnym okultystycznym, demonicznym przesłaniu. Nie brakuje osób, które przez lata noszą na skórze symbol, nie zdając sobie sprawy, co się za nim kryje. Określone znaki umieszczane „niewinnie" na ciele niosą konkretną złą, negatywną, często antychrześcijańską treść. Brak tej wiedzy nie oznacza, że nie będą one wpływały na życie duchowe człowieka. Ich oddziaływanie może być bardzo znamienne, a nawet zgubne.

Znane są przypadki, że naniesienie na skórę tatuażu zmieniło diametralnie charakter i życie człowieka. Spokojna i dobra córka stała się drażliwa, kłótliwa i arogancka, a przykładny mąż stał się nie do zniesienia. Szczęśliwa kobieta po wykonaniu tatuażu doświadczyła wielu problemów, które skończyły się dopiero wraz z jego usunięciem, co było niezwykle kosztownym i długotrwałym zabiegiem. Zatem chrześcijanin w trosce o swoją duszę powinien zawsze zachowywać ostrożność, rozwagę i czujność. Znamienne są słowa św. apostoła Pawła: *Nieustannie się módlcie! (…) Wszystko badajcie! (…) Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła* (1 Tes 5,17-22). Św. Augustyn w dziele „Objaśnienia Psalmów" pisał: „Dawniej przemocą nakłaniano chrześcijan do wyrzeczenia się Chrystusa, dzisiaj stosuje się podstępy i czyni się to tak, by nie stwarzać pozoru, że się ich oddala od Chrystusa".

Na świecie obecnie prowadzone są badania kliniczne, dotyczące wpływu tatuażu na zdrowie człowieka i jego negatywnych skutków oraz zagrożeń, jednak szczegółowe rezultaty będą możliwe do zaprezentowania dopiero za kilka, a nawet kilkadziesiąt lat. Wobec gwałtownie wzrastającej popularności wykonywania tatuaży rośnie także wiedza o wysokim prawdopodobieństwie wystąpienia poważnych powikłań zdrowotnych, odległych w czasie i niestety jeszcze nie do końca zbadanych.

Europejska Agencja Chemikaliów z siedzibą w stolicy Finlandii Helsinkach poinformowała, że tusze używane do robienia tatuaży mogą zawierać toksyczne chemikalia przyczyniające się do alergii skórnych, bolesnych blizn i długotrwałych podrażnień, które w konsekwencji znacząco podwyższają ryzyko pojawienia się chorób nowotworowych. Analiza barwników, stosowanych przez tatuażystów, przeprowadzona przez zespół naukowców z Wydziału Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach wykazała,

że zawierają one znaczącą domieszkę toksycznych metali ciężkich, m.in. arsenu, chromu, cynku, kadmu, ołowiu i rtęci. Tusz czerwony zawiera siarczek rtęci, żółty – siarczyn kadmu, zielony – arsen, czarny – benzopiren. W tuszach znajdują się także ftalany i węglowodory, które podczas rozkładu obciążają nerki i wątrobę.

W Europie nie istnieją żadne regulacje prawne dotyczące składu pigmentów używanych do tatuaży. Najczęściej stosuje się barwniki produkowane w krajach azjatyckich ze względu na ich relatywnie niski koszt. Uzasadniony niepokój powinien wywołać fakt, że w tych pigmentach badania laboratoryjne niejednokrotnie wykazywały pozostałości tonerów do drukarek komputerowych. Według stanowiska Krajowego Centrum Informacyjnego do spraw REACH i CLP tusze do tatuażu nie są kosmetykami ani wyrobami medycznymi, zatem ich produkcja i dystrybucja nie podlegają tak rygorystycznym wymaganiom, jakie muszą spełniać firmy farmaceutyczne, czy kosmetyczne.

Od wielu lat prof. **Jørgen Serup**, szwedzki dermatolog ze Szpitala Uniwersyteckiego Bispebjerg w Kopenhadze, ostrzega przed nanocząsteczkami pochodzącymi z tuszy do tatuaży, które mogą przenikać przez skórę do układu limfatycznego, a następnie krążyć w zasadzie po całym organizmie, dostając się do nerek, wątroby, śledziony, płuc. W badaniu opublikowanym w „British Journal of Dermatology" stwierdzono, że niektóre nonocząsteczki mogą wywierać toksyczny wpływ na mózg, a nawet uszkadzać nerwy.

Francuscy i niemieccy naukowcy z Europejskiego Ośrodka Synchrotronu Atomowego w Grenoble we Francji potwierdzili, że nanocząsteczki z tatuażu wraz z krwią trafiają do węzłów chłonnych, będących częścią układu odpornościowego, i zostają w nich na całe życie. W badaniu zastosowano promieniowanie synchrotronowe, wykorzystywane w astronomii, jak również podczas badań nad nowymi lekami. – Węzły chłonne zabarwiają się pigmentem z tatuażu. Jest to kwestia nanocząsteczek, które mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia człowieka, jednak nie wiadomo, jak dokładnie wpływają na organizm w dłuższej perspektywie – powiedział **Bernhard Hesse**, jeden z autorów badań, którego wyniki opublikowano w tygodniku „Nature", jednym z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych, wydawanym od 1869 roku.



Niewątpliwie tatuaże nie są obojętne dla zdrowia człowieka. Proces ich wykonywania obarczony jest pewnym ryzykiem infekcji bakteryjnych i wirusowych, a także różnorodnymi procesami zapalnymi. Szkodliwych, niebezpiecznych efektów tatuowania nie da się należycie kontrolować i problemy zdrowotne mogą ujawnić się dopiero po latach. Naukowcy apelują do zwolenników tatuaży o ostrożność i rozwagę, a skutki trwałego zdobienia ciała coraz częściej porównywane są do konsekwencji palenia tytoniu i nadmiernego korzystania ze słońca. Pewne obawy budzi także fakt, że obecnie osoby dokonujące ingerencji w tkanki ciała ludzkiego nie muszą się legitymować żadnymi uprawnieniami do prowadzenia tego typu działalności.

Wiele osób decyzję o wytatuowaniu się podjęło pod wpływem impulsu, bez dłuższego namysłu. Często po latach ludzie żałują, że wykonali na swej skórze nieusuwalny rysunek, gdyż jest już niemodny, nie pasuje do zmieniającej się osobowości właściciela. Zabieg usunięcia nie jest prosty, natomiast kosztowny i pozostaje po nim widoczna blizna. Tatuaże stają się coraz powszechniejsze i zamiast świadczyć o oryginalności, zaczynają być zwyczajnie pospolite i banalne. Być może nadejdzie taki czas, że wyjątkowi będą ci, którzy nie mają tatuaży. Osoby zastanawiające się nad ich wykonaniem powinny kilka razy przemyśleć swoje plany, aby później tego nie żałować.

Kilka lat temu na lotnisku w Monachium w hali odlotów byłem świadkiem, jak grupa młodych Niemców pogardliwie spoglądała na ponadosiemdziesięcioletnią staruszkę, której pomarszczone ręce były całe pokryte wielobarwnymi tatuażami. Nietrudno było zauważyć jej zafrasowania wobec ironicznych, uszczypliwych komentarzy podróżnych. Zapewne starsza kobieta kilkadziesiąt lat temu nie spodziewała się, że jej „modne" tatuaże staną się obiektem kpin i złośliwości młodego pokolenia.

Na międzynarodowym obozie na Świętej Górze Atos, organizowanym cyklicznie przez prof. **Dimitra Oikonomou** z uniwersytetu w Oxfordzie, spotkałem pielgrzyma z wytatuowanym prawie całym przedramieniem.

Podczas rozmowy pobożny młody człowiek z bojaźnią Bożą zwierzył się, że zrobił sobie duży tatuaż, gdy był jeszcze daleko od Cerkwi, a obecnie po przemianie stara się prowadzić duchowe życie. Za radą swego spowiednika nie usunął „pamiątki" sprzed lat, gdyż pomaga mu ona nieustannie czynić *pokajanije*. Po nawróceniu na właściwą drogę, bez zgubnego i niszczącego użalania się nad sobą, patrzy ze skruchą, pokorą i ufnością w górę, na miłość Bożą. Żałuje, że zdecydował się na zrobienie tatuażu, gdyż szczególnie w cerkiewnym środowisku przysparza mu on wiele utrapień. Z drugiej strony przynosi paradoksalnie także konkretną duchową korzyść. W tym przypadku bardzo trafne są słowa św. Jana Złotoustego: „Nie istnieje zło, którego nie przezwyciężyłaby bojaźń Boża. Jak ogień topiąc żelazo, choćby najbardziej zepsute i zardzewiałe, czyni go jasnym i nieskazitelnym, oczyszczając go i naprawiając uszkodzenia, tak i bojaźń Boża w krótkim czasie dokonuje wszystkiego i nie dopuszcza, by cokolwiek ludzkiego szkodziło tym, którzy są nią przepełnieni".

Zdarzają się również sytuacje, gdy tatuaż może być zewnętrzną demonstracją i wyrazem chrześcijańskiej wiary. Koptowie tatuują sobie na wewnętrznej stronie nadgarstka ręki niewielki krzyż, gdyż żyjąc w środowisku muzułmańskim, w przypadku śmierci podczas pogromów mogą liczyć, że zostaną pochowani zgodnie z chrześcijańską praktyką. W tym przypadku tatuaż jest swego rodzaju aktem wyznania wiary.

Każdy prawdziwy, szczery chrześcijanin w swym codziennym życiu wobec zmieniającej się mody i przemijających trendów powinien pamiętać uniwersalne słowa św. apostoła Piotra: *Ozdobą niech będzie nie to, co zewnętrzne (...), ale wnętrze serca człowieka o nienaruszalnym spokoju i łagodności ducha, który jest tak cenny wobec Boga* (1 P 3,3-4).

Andrzej Charyło
fot. **pravoslavie.ru**

Nowy podręcznik do religii

Nakładem Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazał się podręcznik z zeszytem ćwiczeń „Śladami żywej wiary", skierowany do uczniów klas drugich szkół ponadpodstawowych – liceów, techników, szkół branżowych I stopnia, przygotowany – zgodnie z nową podstawą programową – przez cenionych pedagogów – o. Andrzeja Busłowskiego i matuszkę Lillę Busłowską z gronem współpracowników.

Podręcznik ma pomóc uczniom w odnalezieniu odpowiedzi na pytania: Kim jestem? Jak mam żyć? Jaki jest sens mojego życia? Zrozumieć, że prawosławie to życie, w nim zawiera się wiara i wszystko, co mówimy, co robimy, skierować uwagę na tych, którzy przekazali bogactwo wiary, skłonić do refleksji nad tradycją, historią Cerkwi, własnym miejscem w świecie, wesprzeć w budowaniu mądrych i przemyślanych argumentów w dyskusjach o wierze, kwestiach moralnych, społecznych, codziennych.

Tematy uporządkowane są w pięciu rozdziałach: historia Cerkwi prawosławnej w Polsce, struktura i organizacja Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Pismo Święte, liturgika, modlitwa.

Przejrzysty układ graficzny wspomaga odbiór treści. Umożliwia uczniom swobodne poruszanie, łatwe odnajdywanie poszczególne elementów lekcji oraz konkretnych informacji.

Z podręcznikiem powiązany jest zeszyt ćwiczeń, w którym do każdego tematu przygotowano zadania i ćwiczenia utrwalające i rozszerzające materiał. Ćwiczenia mogą być rozwiązywane podczas lekcji lub w indywidualnej pracy z wykorzystaniem podręcznika.

Współautorami tekstów przygotowanych do opracowania materiałów do podręcznika i zeszytu ćwiczeń są członkowie Klubu Nauczyciela Innowatora Religii Prawosławnej – o. **Andrzej Busłowski**, o. **Roman Dubiński**, o. **Sławomir Jarocewicz**, ks. **Jan Kazimiruk**, protodiakon **Marek Maciuka**, **Barbara Czykwin**, **Irena Jarocewicz**, **Eugenia Kazimiruk**, **Anna Wawreszuk**, **Magdalena Zabrocka** oraz **Barbara Puczyńska**.



Lilla Busłowska

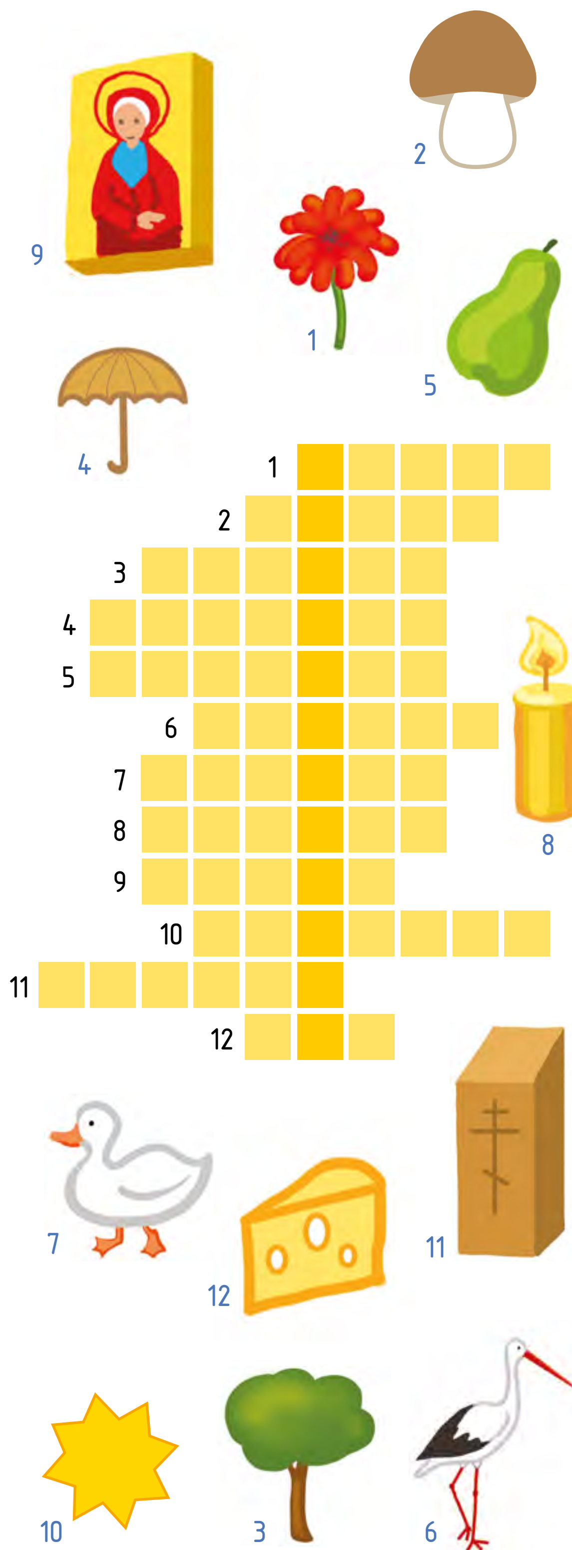
Śladami żywej wiary. Podręcznik do nauki religii prawosławnej dla klasy II szkoły ponadpodstawowej, ks. Andrzej Busłowski, Lilla Busłowska, Warszawska Metropolia Prawosławna, Dubiny 2020, ss. 144, ss. ćwiczeń 112



Zaczynając od gwiazdy na choince pozbieraj brakujące słowa tropariomu święta Narodzenia Jezusa Chrystusa

Rożdiestwo Twoje, ______ Boże
nasz, ______ mirowi ______
razuma: w niem bo ______
służaszczii zwiezdoju ______,
Tiebie kłaniatisia ______ prawdy,
i Tiebie ______ s wysoty
Wostoka! Hospodi, ______ Tiebie!

Rozwiąż krzyżówkę obrazkową, a dowiesz się jak po słowiańsku brzmi nazwa Chrzest Pański





DO CHÓRKU PRZEZ PRZYJAŹŃ

Chórek dziecięcy – tak brzmi jego oficjalna nazwa. Działa przy katedrze Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu. 1 września 2014 roku z błogosławieństwa arcybiskupa **Jeremiasza** ogłosiliśmy do niego nabór. To była pierwsza tego typu inicjatywa. Dotychczas dzieci spotykały się tylko na zajęciach z religii oraz wspólnej zabawie choinkowej.

Zgłosiło się sześcioro dzieci w wieku 4-8 lat. W chórze zaczęły się tworzyć przyjaźnie i więzi między dziećmi. Próby polegały na rozwoju umiejętności wokalnych, ale też na wspólnych rozmowach o Bogu i życiu cerkiewnym. Nie zabrakło uśmiechów, które dają najwięcej energii do pracy, widząc, jak na salę wchodzą dzieci nieśmiałe, a wychodzą uśmiechnięte i radosne. Staramy się też zawsze brać pod uwagę zdanie dzieci, które często mają inny punkt widzenia.

Próby zaczynaliśmy od modlitwy, przechodząc poprzez wesołe rozśpiewki do śpiewania cerkiewnych utworów.

Nie można sobie wyobrazić Liturgii w cerkwi bez śpiewu, a Cerkwi bez chóru. Poprzez śpiew w czasie nabożeństw dzieci o wiele szybciej uczą się śpiewu cerkiewnego – podśpiewując modlitwy, później zaczynają uczyć się coraz trudniejszych melodii. Śpiewając w chórze, dzieci uczą się lepiej rozumieć modlitwy i co najważniejsze, istotę Liturgii. Pamiętam, że zanim trafiłam do chóru, to cichutko podśpiewywałam w czasie Liturgii „Pieśń Cherubinów", co bardzo pomogło mi w dalszej nauce śpiewu cerkiewnego.

W ramach działalności Chórku dziecięcego od 2017 roku jest organizowany parafialny dzień dziecka. Odzew wśród rodziców i dzieci był ogromny, przewyższający znacznie oczekiwania organizatorów. Na pierwszy dzień dziecka przyszło trzydzieścioro dzieci, a już w kolejnym roku było ich około stu, co dla wrocławskiej społeczności prawosławnej jest liczbą ogromną. Dzień dziecka pokazał, jak liczna jest parafia i jak potrzebna jest praca z dziećmi, które są, ale trzeba do nich dotrzeć tak, aby zachęcić je do przyjścia do cerkwi.

Liczba dzieci rosła, możliwości zorganizowania dla nich zabawy choinkowej były ograniczone. Szukano alternatywy, która pozwoliłaby na uczestnictwo większej liczby dzieci. Na początku 2018 roku w katedralnej cerkwi odbył się pierwszy koncert kolęd Chórku, po zakończeniu którego wszystkie dzieci uczestniczące we wspólnym kolędowaniu dostały słodkie prezenty od arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**. Co roku w koncercie kolęd bierze udział coraz więcej dzieci.





Anna Sydoruk

Prosimy o odbiór dyplomów i nagród **Tsimura Abaraake** i **Marysię Baczyńską** w redakcji Przeglądu Prawosławnego (tel. 510 278 970)

Redakcja merytoryczna : Maria Ptaszyńska, opracowanie graficzne: Anna Miszczuk

Nadchodzi rozłam?

25 listopada synod biskupów Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej nieznaczną większością głosów poparł decyzję arcybiskupa Nowej Justyniany i całego Cypru Chryzostoma II o uznaniu Epifaniusza za zwierzchnika utworzonej w grudniu 2018 roku Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), nieuznawanej przez zdecydowaną większość kanonicznych lokalnych Cerkwi prawosławnych na świecie. Cypryjscy hierarchowie szczegółowo omówili kwestię Cerkwi na Ukrainie i orzekli, że „nie wyrażają sprzeciwu wobec decyzji arcybiskupa Chryzostoma". Podczas głosowania dziesięciu biskupów było za, siedmiu przeciw i jeden wstrzymał się od głosu. Jednocześnie synod wyraził nadzieję na szersze konsultacje w celu przezwyciężenia kryzysu, który grozi rozłamem w cypryjskiej Cerkwi.

Przewodniczący wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), metropolita **Antoni** (**Pakanicz**), komentując oświadczenie synodu cypryjskich biskupów z bólem stwierdził, że obecny kryzys nie jest konfrontacją między światem greckim a słowiańskim (PCU uznały jesienią 2019 roku grecka Cerkiew i patriarchat aleksandryjski – przy. red.), lecz konfrontacją między obrońcami porządku kanonicznego w Cerkwi a tymi, którzy ten porządek niszczą, naruszając jedność, soborowość i kanoniczność Cerkwi. Metropolita wyraził wdzięczność siedmiu cypryjskim hierarchom, którzy sprzeciwili się decyzji arcybiskupa **Chryzostoma** za ich odważną postawę w obronie kanonicznej prawdy – poinformował grecki portal Romfea.

Wśród oponentów wobec decyzji arcybiskupa Chryzostoma był metropolita Kykkos i Tylirii **Nikifor** (**Kykkotis**), który oświadczył, że synodalne postanowienie nie ma obowiązującej mocy. W historii Cerkwi istnieje przykład, gdy podczas soboru jeden uczestnik nie zgadzał się z decyzją pozostałych i później został zrehabilitowany, a nawet zaliczony w poczet świętych. Takim hierarchą był św. Marek biskup Efezu (+1444), który 17 marca 1439 roku opuścił obrady soboru ferraro-florenckiego i jako jedyny z Greków odmówił podpisania dokumentów soborowych. Po kilku dziesięcioleciach historia go usprawiedliwiła, a unię florencką odwołano w 1484 roku.

Metropolita Tamassos i Oreini **Izajasz** (**Kykkotis**) przypomniał stanowisko synodu biskupów cypryjskiej Cerkwi z 18 lutego 2019 roku o nieuznawaniu nowej struktury cerkiewnej na Ukrainie. Hierarcha odmówił zaakceptowania **Epifaniusza** jako zwierzchnika PCU, gdyż w istocie nie ma on ważnej, kanonicznej chirotonii. Nie wynika to z nieporozumień w sprawach administracyjnych, lecz z prawosławnej eklezjologii, nauczania o świętych sakramentach i sukcesji apostolskiej. Te zagadnienia nie mogą być zatem przedmiotem głosowania nawet w ramach synodalnej dyskusji i być zatwierdzone w istocie przez oportunistyczną, niewielką większość. Metropolita Izajasz zapowiedział, że ze względu na zachowanie jedności cypryjskiej Cerkwi nie zaprzestanie wymieniać podczas Liturgii imienia arcybiskupa Chryzostoma, lecz nie będzie sprawował z nim nabożeństw, gdyż nie pozwala mu na to biskupie sumienie. Hierarcha zaznaczył, że gdyby uczestniczył w Liturgii, podczas której wspominane byłoby imię Epifaniusza, oznaczałoby to, że uznaje nowo powstałą strukturę cerkiewną, którą jest PCU.

30 listopada metropolita Nikifor zapowiedział także, że nie będzie uczestniczył we wspólnych nabożeństwach ze zwierzchnikiem cypryjskiej Cerkwi. Podkreślił, że jeśli dojdzie do jedności eucharystycznej arcybiskupa Chryzostoma z Epifaniuszem, to zaprzestanie wymieniać jego imię podczas Liturgii. Wewnętrzna sytuacja w cypryjskiej Cerkwi stała się bardzo poważna, tym bardziej że arcybiskup Chryzostom oświadczył, iż metropolici odmawiający wspólnego sprawowania z nim nabożeństw zostaną ukarani i pozbawieni posiadanych godności.



Siedziba cypryjskiego arcybiskupstwa w Nikozji

Synod biskupów Ruskiej Cerkwi Prawosławnej postanowił nie wymieniać imienia zwierzchnika cypryjskiej Cerkwi w dyptychach, jak również zaprzestać eucharystycznej z nim łączności, a także wspólnych nabożeństw z cypryjskimi hierarchami, którzy wejdą w modlitewną łączność z przedstawicielami ukraińskiej schizmy. Metropolita **Hilarion** (**Ałfiejew**), komentując tę decyzję, powiedział, że Cerkiew w ciągu dwóch tysięcy lat swej historii przeżywała różne próby i doświadczenia, w tym okresy niepokojów i podziałów. – Obecnie jesteśmy świadkami, lecz nie uczestnikami podziału w światowym prawosławiu, zainicjowanego przez patriarchę konstantynopolitańskiego, który stara się zdobywać przychylność niektórych zwierzchników Cerkwi lokalnych i poszczególnych hierarchów. Naszym

zadaniem jest umacnianie wewnętrznej jedności naszej Cerkwi, niesienie ludziom światła wiary ewangelicznej i głoszenie Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego – podsumował przewodniczący wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych patriarchatu moskiewskiego.

Hierarcha greckiej Cerkwi, metropolita Pireusu **Serafin** (**Mentzelopulos**) stwierdził, że na Ukrainie istnieje kanoniczna Cerkiew na czele z metropolitą **Onufrym** (**Berezowskim**), uznawana przez stanowczą większość lokalnych Cerkwi na świecie oraz PCU, utworzona z dwóch schizmatyckich struktur, której zwierzchnik nie ma kanonicznej chirotonii. Zgodnie z tradycją Cerkwi prawosławnej ponownego przyłączenia schizmatyków może dokonać albo Cerkiew lokalna, od której się oni odłączyli, albo sobór powszechny. W historii ani jedna Cerkiew lokalna nigdy nie przyłączała grupy schizmatyckiej, która oddzieliła się od innej cerkiewnej jurysdykcji. Schizmatycy na Ukrainie nie powrócili do kanonicznej struktury, od której się odłączyli, a zatem nie było z ich strony prawdziwej, szczerej pokuty – podkreślił hierarcha.

Metropolita Serafin skomentował broszurę, broniącą *tomosu* o autokefalii PCU, napisaną przez mnicha **Nikitę** z monasteru Pantokrator na Świętej Górze Atos, w której stwierdza się, że „naród ukraiński odnalazł drogę zbawienia". W odpowiedzi hierarcha napisał, że nowa rzeczywistość na Ukrainie jest zupełnie inna, gdyż po nadaniu tomosu rozpoczęły się bezprecedensowe prześladowania wiernych kanonicznej Cerkwi, której zwierzchnikiem jest metropolita Onufry. Dochodzi do ataków wobec biskupów, kapłanów, mnichów i wiernych, a świątynie są przejmowane siłą. Czy ludzie, którzy prześladują, nękają, rabują, stosują przemoc fizyczną znajdują się na drodze do zbawienia, czy też do zatracenia? – zadał pytanie retoryczne grecki metropolita.

Na podstawie spzh.news, romfea.gr patriarchia.ru, orthodoxtimes.com oprac. **Andrzej Charyło**, fot. **autor**

Patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej poinformował, że jego zdaniem od 6 stycznia 2019 roku nowa autokefaliczna Prawosławna Cerkiew Ukrainy (PCU) jest jedyną kanoniczną strukturą cerkiewną na terytorium państwa ukraińskiego, a Epifaniusz (Dumenko) powinien być uznany za jej kanonicznego zwierzchnika. Hierarcha uważa, że zgodnie z kanoniczną zasadą terytorialności żadna inna cerkiewna struktura nie może istnieć w obszarze jurysdykcji PCU. Patriarcha stwierdził, że tym niemniej „czasowo toleruje obecność hierarchów Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC), będącej częścią patriarchatu moskiewskiego, lecz nie uznaje ich za lokalnych, zarządzających biskupów, lecz jedynie za tytularnych lub przebywających na Ukrainie" i wyraził nadzieję, że „wkrótce zjednoczą się z PCU". W roczniku patriarchatu konstantynopolitańskiego, opublikowanym w 2020 roku, metropolita Onufry nie jest określany jako kanoniczny metropolita kijowski, ale jako hierarcha przebywający w Kijowie – oznajmił zwierzchnik Fanaru.

Najważniejsze co sądzi o nas Chrystus

Stanowisko patriarchy **Bartłomieja** spotkało się ze stanowczym sprzeciwem i krytyką ze strony hierarchów UPC. Przewodniczący wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych UPC, metropolita boryspolski i browarski **Antoni** (**Pakanicz**) oświadczył, że trudno komentować takie stwierdzenia, gdyż wykraczają poza zdrowy rozsądek i rzeczywistość, w której żyjemy. UPC nie jest widmem ani mirażem, ale są to prawdziwi ludzie. Jeżeli patriarcha Bartłomiej jedynie „toleruje" metropolitę **Onufrego** (**Berezowskiego**) i innych hierarchów UPC, to takie stwierdzenie jest dość niebezpieczne dla ludzkiej mentalności, gdyż biskupi nie istnieją sami, lecz wraz z wielomilionową rzeszą wiernych, którzy mieszkają w swojej ojczyźnie. Patriarcha jest świadomy, że zaplanowanego cerkiewnego projektu na Ukrainie nie udało się zrealizować. W jego słowach nie ma chrześcijańskiej miłości, lecz irytacja, a nawet pewna bezsilność. Nie należy bać się jego wypowiedzi, lecz trzeba utwierdzać się w wierze i postępować we wszystkich okolicznościach zgodnie z chrześcijańskimi zasadami. Każdy z nas, umacniając się, umacnia swoją Cerkiew. Utworzenie PCU jedynie pogorszyło sytuację na Ukrainie w kontekście schizmy, a w świadomości prawosławnych ludzi spowodowało pojawienie się coraz liczniejszych sprzeczności. Metropolita Onufry jest zwierzchnikiem UPC, cieszącym się autorytetem wśród wierzących i ogólnie ukraińskiego społeczeństwa. Obecnie kwestia ukraińska stała się elementem niezgody i sporów między lokalnymi Cerkwiami prawosławnymi – stwierdził hierarcha.

Metropolita białocerkiewski i bogusławski **Augustyn** (**Markiewicz**), pełniący funkcję przewodniczącego synodalnej teologiczno-kanonicznej komisji UPC, wyraził swój smutek i gorycz wobec postawy Fanaru. – Patriarcha Bartłomiej przez ponad 25 lat jednoznacznie zgadzał się z postanowieniami (dotyczącymi sytuacji Cerkwi na Ukrainie, przyp.red.) soborów biskupów Ruskiej Prawosławnej Cerkwi i potwierdzał to wielokrotnie podczas różnych oficjalnych spotkań. Świadkami takich deklaracji są zwierzchnicy, hierarchowie, teolodzy i wierni wielu lokalnych Cerkwi. Aby pozycja patriarchy konstantynopolitańskiego zmieniła się w tak radykalny

Krestnyj chod duchownych i wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, rok 2019



sposób powinien być jakiś powód – a żadnego powodu, zdaniem hierarchy nie było. Metropolita Augustyn oświadczył także, że w jego diecezji, w której jest 250 parafii, 180 duchownych i sześć monasterów, tylko jedna wspólnota przeszła do PCU. Poza tym trzy świątynie zostały odebrane na rzecz PCU, lecz kapłani i wierni zachowali wierność UPC. – Jako biskup kierujący diecezją staram się zachowywać wobec ludzi nawet nie jak ojciec, ale jak starszy brat. To przynosi dobre efekty. Istotne jest, aby znaleźć czas na rozmowę poza nabożeństwem, wyjaśnić pewne sprawy, odpowiedzieć na pytania. Dzięki temu ludzie nie odeszli od Cerkwi. Obecnie w diecezji trwa budowa dwudziestu nowych świątyń – powiedział hierarcha.

Przedstawiciel UPC przy europejskich organizacjach międzynarodowych, biskup baryszewski **Wiktor** (**Kocaba**), w wywiadzie udzielonym greckiemu portalowi news-politics.com poinformował, że na przestrzeni ostatnich lat UPC utraciła 122 świątynie, które wbrew prawu i przy użyciu siły przejęła PCU. Oprócz tego 220 parafii zostało nieleganie przerejestrowanych przez organy państwowe na rzecz PCU. Tym niemniej UPC jest największą strukturą cerkiewną na Ukrainie, gdyż posiada 12 374 parafie, 12 456 duchownych i 255 monasterów, w których przebywa około 4,5 tysiąca mnichów i mniszek. Obecnie na terenie kraju nadal dochodzi do przejmowania świątyń, przemocy wobec wiernych UPC, podpaleń cerkwi, przyjmowania dyskryminujących ustaw przez państwo ukraińskie. Niestety, poszczególne media, jak również niektórzy przedstawiciele władzy stopniowo kreują wizerunek wiernych UPC jako wroga. Nieprzestrzeganie prawa dotyczącego swobody wyznania na Ukrainie ma te same przyczyny co w Czarnogórze i Macedonii Północnej. We wszystkich tych państwach politycy starają się wykorzystać kwestię religijną do osiągnięcia politycznych celów. W rezultacie prowadzi to do masowych naruszeń praw wierzących. Dlatego zmuszeni jesteśmy przekonywać społeczność międzynarodową do konieczności publicznej krytyki działań tych polityków i urzędników państwowych, którzy starają się włączać drażliwą i delikatną kwestię religijną do swoich kampanii wyborczych i wykorzystują wiernych w swoich projektach politycznych. Na Ukrainie politycy próbują wprowadzić prawne ograniczenia dla UPC i jednocześnie stworzyć uprzywilejowaną pozycję wobec PCU. Od niemal dwóch lat nie ma już tak silnej presji, jaką obserwowano za czasów **Petra Poroszenki**, gdyż obecny prezydent **Wołodymyr Zełenski** nie prowadzi tak aktywnej polityki w kwestii religijnej. Jednakże nadal odczuwalne są podwójne standardy wobec UPC w porównaniu z PCU i innymi konfesjami w kraju. UPC nie oczekuje jakiegoś szczególnego traktowania ze strony władz państwa, ale opowiada się za zapewnieniem wszystkim konfesjom na Ukrainie równych praw, niezależnie od liczby wyznawców – oświadczył hierarcha.

Pochodzący z żydowskiej rodziny Wołodymyr Zełenski po wyborze na prezydenta Ukrainy oświadczył, że „nie będzie uczęszczał ani do cerkwi, ani meczetu, ani synagogi". Zadeklarował także, że władze będą przestrzegać konstytucyjnej zasady rozdziału państwa od związków wyznaniowych i nie będą ingerować w ich wewnętrzne sprawy. 8 sierpnia ubiegłego roku Wołodymyr Zełenski podczas spotkania z patriarchą Bartłomiejem w Stambule odmówił podpisania wspólnego, przygotowanego przez Fanar we współpracy z ministerstwem spraw zagranicznych Ukrainy, porozumienia. Choć treści dokumentu nie ujawniono, to komentujący wizytę dziennikarze byli zgodni, że miał on potwierdzić przekazanie w jurysdykcję egzarchatu Konstantynopola szeregu ukraińskich świątyń i monasterów. Według komentatorów porozumienie w sprawie przekazania egzarchatowi części, należących do UPC, świątyń i monasterów zostało zawarte między ówczesnym prezydentem Petrem Poroszenko i patriarchą Bartłomiejem w czasie spotkania w Stambule 3 listopada 2018 roku (treści podpisanego wówczas dokumentu także nie ujawniono).

W pierwszym roku kadencji nowego prezydenta władze oficjalnie dystansowały się od wewnątrzprawosławnych konfliktów. Sytuacja się jednak zmieniła. 16 października 2020 roku Wołodymyr Zełenski złożył ponowną wizytę w Turcji i rozmawiał ze zwierzchnikiem patriarchatu konstantynopolitańskiego, którego zaprosił do swego kraju. 30 listopada delegacja ukraińskich polityków na czele z premierem **Denysem Szmyhalem** spotkała się na Fanarze z patriarchą Bartłomiejem. Prezes Rady Ministrów wyraził wdzięczność za nadanie tomosu o autokefalii PCU i za wsparcie procesu jej uznania przez inne Cerkwie lokalne, a także oświadczył, że państwo ukraińskie „wspiera aktywną działalność społeczną PCU i okazuje jej ekonomiczną pomoc". Patriarcha Bartłomiej tego samego dnia poinformował, że przyjmuje zaproszenie prezydenta i złoży oficjalną wizytę na Ukrainie 24 sierpnia 2021 roku, podczas obchodów państwowego święta Dnia Niepodległości.

Metropolita Antoni (Pakanicz) w kontekście zapowiadanej wizyty stwierdził, że dobrze byłoby, gdyby zagraniczny gość, zamiast udziału w oficjalnych okolicznościowych



Liturgia w tymczasowej cerkwi we wsi Ptycza w równieńskim obwodzie

przyjęciach i specjalnie zorganizowanych masowych spotkaniach, mógł odwiedzić niektóre ukraińskie miejscowości przynajmniej na parę minut. Czy patriarcha byłby w stanie spojrzeć prosto w oczy wiernym, którzy zostali okrutnie, dotkliwie pobici podczas odbierania cerkwi we wsi Katerinowka w obwodzie tarnopolskim? Czy mógłby śmiało powiedzieć, że swoim tomosem przyniósł pokój cerkiewnemu życiu na Ukrainie, rodzinie zmarłego kapłana ze wsi Zadubrowka w obwodzie czerniowieckim, który był wielokrotnie atakowany przez zwolenników PCU? Czy patriarcha mógłby oświadczyć, że reprezentuje Cerkiew-Matkę dla dzieci i małych wnuków duchownego ze wsi Poleskoje w obwodzie równieńskim, którzy wraz z liczną rodziną zostali wypędzeni z ich domu na ulicę przez *raskolników*? Można przytoczyć setki podobnych sytuacji związanych z ludzkim cierpieniem, bólem i żalem. Znaczną odpowiedzialność za takie zdarzenia ponosi patriarcha Bartłomiej, który w pogoni za nieograniczoną władzą zalegalizował ukraińską schizmę i tym samym sprowokował potężną falę presji, a także prześladowań wiernych UPC – podkreślił metropolita.

9 grudnia odbył się synod biskupów UPC, który stwierdził, że oświadczenie patriarchy Bartłomieja, dotyczące statusu UPC, zagraża zachowaniu religijnego pokoju na Ukrainie i pogłębia kryzys w światowym prawosławiu. Podkreślono kolejny raz, że legalizacja schizmatyków i próby określania ich mianem kanonicznej Cerkwi jest działaniem bezprawnym i antykanonicznym. Poinformowano także, że patriarcha konstantynopolitański nie posiada żadnych podstaw, aby wydawać jakiekolwiek oświadczenia wobec zwierzchnika UPC, gdyż metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry nigdy nie znajdował się w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego, a zatem wszelkie postanowienia tej Cerkwi nie mają kanonicznych uwarunkowań.

Metropolita Onufry nie został odsunięty od zarządzania metropolią kijowską i całą UPC przez jakikolwiek prawowity sąd cerkiewny, a zatem nie ma powodu, aby twierdzić, że utracił swe uprawnienia jako kanonicznie wybrany i intronizowany metropolita kijowski i całej Ukrainy. Według synodu biskupów próby dyktowania przez patriarchę Bartłomieja swej woli innym lokalnym Cerkwiom nie mają uzasadnienia w prawosławnej eklezjologii i liczne tego konsekwencje wymagają dyskusji i zasadniczej oceny na poziomie panprawosławnym.

15 grudnia w soborze Mądrości Bożej w Kijowie odbył się molebien dziękczynny z okazji drugiej rocznicy powstania PCU. Niespełna dwa miesiące wcześniej ukraińskie ministerstwo kultury nie wydało zgody UPC na sprawowanie nabożeństwa, na terenie państwowego muzeum soboru Sofijskiego pod pretekstem pandemii koronawirusa. Modlitwa miała być związana z trzydziestą rocznicą nadania UPC niezależności i samodzielności w swoim zarządzaniu z prawami szerokiej autonomii. Do zaistniałej sytuacji odniósł się arcybiskup czerkaski i kaniowski **Teodozjusz** (**Snihiriow**), który stwierdził, że jest to typowy przykład podwójnych standardów wobec poszczególnych organizacji religijnych na Ukrainie. – Dyskryminujące i antykonstytucyjne nastawienie wobec UPC to rzeczywistość, która już nikogo nie dziwi. Czy kiedykolwiek powróci przestrzeganie prawa w sferze religijnej? Miejmy nadzieję, że tak. W tym celu niezbędne jest przezwyciężenie w państwie i społeczeństwie poważnych konsekwencji ostatnich lat, kiedy to postawa polityków, wykorzystujących kwestie wyznaniowe do swych planów, przyczyniła się do naruszenia względnego pokoju religijnego – podsumował hierarcha.

Pomimo licznych przeciwności ludzie, którym niesprawiedliwie odebrano świątynie, starają się organizować nowe miejsca do wspólnej modlitwy. Jednym z tego przykładów jest wspólnota ze wsi Ptycza w rejonie dubieńskim w obwodzie równieńskim, której cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy została przejęta 4 kwietnia 2019 roku przez aktywistów PCU, którzy w obecności funkcjonariuszy policji, wyłamali drzwi do świątyni. Miało to miejsce po wykreśleniu parafii UPC bez jej zgody z państwowego rejestru, co było jednoznaczne ze zmianą jej statusu na formalnie nieistniejącą. We wsi jako jedyna wspólnota wyznaniowa została zarejestrowana parafia PCU. Wierni UPC przez wiele miesięcy uczestniczyli w nabożeństwach sprawowanych w garażu. Jesienią 2020 roku zakupiono pomieszczenie, gdzie urządzono domową cerkiew. 3 grudnia sprawowano pierwszą Liturgię, podczas której obecnych było wielu wiernych. Proboszcz parafii podziękował ludziom za ich odwagę, męstwo i jedność w obronie wiary przodków. W najbliższym czasie wspólnota planuje budowę nowej wolnostojącej cerkwi.

Metropolita boryspolski i browarski Antoni, komentując aktualną cerkiewną sytuację na Ukrainie, stwierdził, że jeśli wziąć pod uwagę realną siłę UPC, to można byłoby dość szybko zwrócić całą własność odebraną Cerkwi. Jednak jaka byłaby cena takiego rozwiązania? Ileż byłoby przelanych łez i krwi? Ludzie, którzy nas nie rozumieją, nie są naszymi wrogami, gdyż podobnie jak my są obywatelami naszego kraju. Bóg oczekuje od nich opamiętania się i nawrócenia. Ewangelia i życiowe doświadczenie

Cerkwi pokazują, że tylko miłość może diametralnie zmienić człowieka. Żadne siły zewnętrzne, bez względu na to, czym byłyby uzasadnione, nie mogą uczynić człowieka miłosiernym, cierpliwym i kochającym. Człowiek staje się wierzącym, gdy poczuje Bożą miłość, przejawiającą się najczęściej poprzez ludzi. Cerkiew jest silna nie wtedy, gdy wszystko jest piękne, pozostaje w blasku złota, lecz gdy ludzie kroczą drogą wiodącą do zbawienia, czyli toczą wewnętrzną duchową walkę. Jedynie wtedy zamieszkuje w ich sercach łaska Świętego Ducha i stają się prawdziwą świątynią Bożą, której nikt nie może zniszczyć. Święty apostoł Paweł pisze: *I jestem pewien, że (...) ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym* (Rz 8,38-39). Właśnie do tego trzeba dążyć, tego pragnąć i czynić wszystko, aby świątynia naszej duszy była czysta, wypełniona łaską Świętego Ducha – podkreślił hierarcha.

Metropolita Antoni stwierdził także, że w normalnych okolicznościach ludzie wierzący uczęszczają na nabożeństwa, aby szczerze modlić się do Boga. Jeżeli ktoś jest obecny w świątyni z innego powodu, aby realizować swe niecne cele, to w takim przypadku taka osoba przychodzi w niewłaściwe miejsce. Działalność UPC skupiona jest na realizacji pracy duszpasterskiej, gdyż każdy człowiek, każda ludzka dusza jest dla nas bardzo ważna. Pomimo że w ostatnich latach często jesteśmy niesprawiedliwie pomawiani, szkalowani i bezpodstawnie obwiniani, bez względu na całą presję i kłamstwa skierowane przeciwko UPC, w naszych świątyniach jest coraz więcej ludzi. Nie jest istotne i nie trzeba obawiać się tego, co mówią o nas niektórzy ludzie, gdyż najważniejsze jest to, co sądzi o nas Chrystus – konstatował metropolita.

Na podstawie news.church.ua, spzh.news, news-politics.com
opracował **Andrzej Charyło**
fot. **news.church.ua, spzh.ua**

Fińskie kolory prawosławia

16 grudnia odbyła się międzynarodowa wirtualna premiera albumu „Kolory Prawosławia. Finlandia". Podczas transmisji prowadzonej na żywo przez Internet wystąpili zwierzchnicy Cerkwi prawosławnej w Polsce i w Finlandii.

Metropolita **Sawa** zwrócił się do zebranych: – Cerkiew w Finlandii jest Cerkwią autonomiczną, na drodze do uzyskania autokefalii. Jurysdykcyjnie należy do patriarchatu konstantynopolitańskiego. Cerkiew w Polsce ma z nią dobre kontakty od kilkudziesięciu lat. Współpraca rozpoczęła się za pośrednictwem organizacji młodzieżowych. W latach osiemdziesiątych w Finlandii działało dobrze zorganizowane bractwo młodzieży prawosławnej i poprzez odpowiednika tego bractwa w Polsce zacieśniały się kontakty międzycerkiewne. Bardzo się cieszę, że udało się wydać album o życiu Cerkwi fińskiej. Przyczyni się to do dobrej współpracy. Czytelnicy będą mogli zapoznać się z aktualnym życiem Cerkwi fińskiej, która jest pełna życia, z czego należy się cieszyć.

Arcybiskup helsiński i całej Finlandii **Leo** w słowie wstępnym do albumu napisał: „Pierwsza publikacja z serii „Kolory Prawosławia" ujrzała światło dzienne w 2011 roku dzięki wspólnym wysiłkom wydawnictwa Cerkwi prawosławnej w Polsce i Orthphoto. Dziewiąty tom koncentruje się na życiu Cerkwi w Finlandii, aby za pośrednictwem fotografii czytelnicy mogli zagłębić się w ponadczasowe piękno i tradycje Cerkwi. Zdjęcia dokumentują krótkie, przemijające chwile, nabożeństwa, architekturę i ikonografię, codzienne życie naszej Cerkwi i jej święta".

Prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski** powiedział: – Wyrażam słowa uznania wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu. Dzięki temu przedsięwzięciu mogliśmy poznać oblicza prawosławia w Polsce, Rosji, Serbii, Gruzji, Rumunii, Bułgarii, na Cyprze i w Albanii. Z wielką radością wspieramy takie inicjatywy. Życzę, aby to dzieło znalazło jak najwięcej odbiorców na całym świecie, zainteresowanych odkrywaniem prawosławia, zarówno jego sfery materialnej, jak i duchowej.



Podczas święta ku czci Tichwińskiej Ikony Matki Bożej w Viinijärvi

O. **Teemu Toivonen**, wykładowca teologii prawosławnej z Uniwersytetu Wschodniej Finlandii, przedstawił historię i stan aktualny prawosławia w Finlandii, którego początki sięgają X wieku. Burzliwe losy związane były z ekspansją Królestwa Szwecji, podczas której stosowano ucisk kulturowy. Na rozwój prawosławia wpłynął wybuch wielkiej wojny północnej (1700-1721) i wojny fińskiej (1808-1809). Intensywne odrodzenie miało miejsce za czasów istnienia autonomicznego Wielkiego Księstwa Finlandii w ramach Cesarstwa Rosyjskiego. Gwałtowne zmiany nastąpiły po wybuchu rewolucji w 1917 roku. W 1923 roku patriarcha konstanty-



nopolitański wydał tomos, nadający autonomię fińskiej Cerkwi, do której obecnie należy około sześćdziesięciu tysięcy wiernych. Istnieją trzy diecezje – Helsinki, Kuopio i Karelia, a także Oulu. Przyszłość Cerkwi była, jest i będzie związana z rezultatami profesjonalnej pracy z młodzieżą i edukacją teologiczną.

Album zaprezentowali **Jarosław Charkiewicz**, sekretarz Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej i **Aleksander Wasyluk**, prezes stowarzyszenia Orthnet i koordynator serwisu Orthphoto.net. Zamieszczono w nim 137 fotografii autorstwa 52 osób, pochodzących z Finlandii, Polski, Rosji, Węgier i USA. Projekt „Kolory Prawosławia" jest wspierany od samego początku przez różne instytucje krajowe i międzynarodowe. Duże wsparcie okazali konsul honorowy Bułgarii i prezes firmy Contractus **Witold Karczewski**, konsul honorowy Finlandii **Andrzej Parafiniuk**, o. **Jan Kaczan**, firma KAN, przedsiębiorstwo Maksbud, kierownik Kendronu prof. **Jan Kochanowicz**.

Podczas transmisji internetowej wystąpił cerkiewny kwartet *Uspienije* z Finlandii. Zaprezentowano też wyniki międzynarodowego konkursu fotograficznego.

Na ogrodzeniu soboru św. Mikołaja w Białymstoku można obejrzeć wystawę zdjęć, ukazujących piękno fińskiego prawosławia.

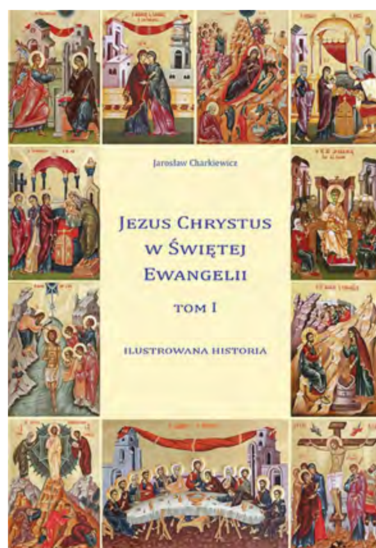
Słowa uznania należą się międzynarodowemu zespołowi, którego wysiłek i zaangażowanie przyczyniły się do integracji prawosławnych środowisk.

Retransmisję prezentacji można obejrzeć na www.cerkiew.pl.

Andrzej Charyło
fot. **Marta Łuksza**
z albumu
„Kolory prawosławia. Finlandia"

Chrystus w Ewangelii

Zimowe wieczory są dobrym czasem na lekturę książek, które wzbogacają wiedzę na tematy religijne i pomagają w rozwoju duchowym. Taką książką jest praca **Jarosława Charkiewicza**, a w zasadzie jej pierwszy z dwóch planowanych tomów, „Jezus Chrystus w Świętej Ewangelii. Życie, nauczanie, cuda,



przypowieści, ikonografia. Ilustrowana historia".

Zbawiciel, Jezus Chrystus, Bogoczłowiek *zajmuje centralne miejsce w życiu wszechświata i człowieka. To On uświęca każdego z nas. On jest światłością prawdziwą, oświecającą każdego człowieka* (J 1,9) – napisał w słowie wstępnym metropolita **Sawa**.

We wprowadzeniu autor pisze m.in.: „W historii ludzkości nie ma nikogo bardziej znanego niż Jezus Chrystus. To na Jego temat powstało najwięcej książek, obrazów, utworów muzycznych, filmów. Żadna osoba w dziejach ludzkości nie koncentrowała na sobie takiej uwagi jak On, żadna też nie stała się powodem tylu zażartych sporów, nie wzbudzała tyleż miłości, co i nienawiści. (…) Każda epoka przynosi nowe próby zrozumienia Jego osoby i nowych śmiałków, którzy w różnych dziedzinach nauki i sztuki próbują znaleźć własną odpowiedź na podstawowe pytanie: kim On jest?".

Objawienie światu Zbawiciela nastąpiło poprzez Słowo Boże zapisane i przekazywane przez Ewangelię. Prawdy zawarte w tej najświętszej dla chrześcijan Księdze posłużyły za bazę do prezentacji ziemskiej biografii Jezusa Chrystusa, Jego działalności i nauczania. Ewangelia jest dowodem na historyczność Jezusa, pomimo różnic w opisach tych samych wydarzeń.

Pierwszy tom otwiera rozdział poświęcony życiu Chrystusa, drugi skupiony jest na początkach nauczania Jezusa w Judei i Galilei.

Pierwszy tom jest równocześnie zapowiedzią drugiego, który ma ukazać się jeszcze w tym roku, a w którym przedstawione zostaną nauczanie Jezusa po opuszczeniu przez Niego Galilei, w Judei i za Jordanem, wydarzenia, jakie miały miejsce w ostatnich dniach ziemskiego życia Jezusa, w tym Wieczerza Mistyczna, sąd i ukrzyżowanie oraz wydarzenia związane ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Zakończy go Wniebowstąpienie Pańskie.

Książkę wzbogacają liczne ilustracje – fotografie fresków, mozaik, ikon i rysunków.

We wprowadzeniu autor zaznacza, że kieruje swoją pracę do bardzo szerokiego kręgu czytelników, starając się, aby miała ona charakter nie naukowy, lecz popularny.

Książkę będzie można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie (al. Solidarności 52), siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. św. Mikołaja 5, tel./fax 857443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku i poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl. **(jch)**

Jarosław Charkiewicz, *Jezus Chrystus w Świętej Ewangelii. Życie, nauczanie, cuda, przypowieści, ikonografia. Ilustrowana historia*, tom I, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2020, ss. 496.

Metropolita Limassol Atanazy (Nikolaou)

Niezależnie od tego, czy człowiek tego chce, czy nie, czas przemija i z każdym rokiem przybywa lat. Niepostrzeżenie w życiu zaczyna zwiększać się przeszłość, a zmniejszać się przyszłość ziemskiego istnienia. Świadomość tego jest bardzo cenna, gdyż może pomóc człowiekowi poznać wiele rzeczy i postępować rozsądnie w różnych życiowych okolicznościach. Starajmy się wykorzystywać wolne chwile z duchową mądrością, ponieważ każdy odpowie na Sądzie Ostatecznym w jaki sposób wykorzystał czas ziemskiej egzystencji, dany mu przez Boga. Znaczenie kwestii wykorzystania czasu można zobaczyć na przykładzie świętych, którzy zawsze starali się spożytkować go tak, aby nie stracić ani minuty bez celu.

Mądre wykorzystanie czasu

Dzisiaj często można usłyszeć: „Boże, daj mi czas, aby wychować dzieci, ułożyć ich życie, dokończyć wszystkie poczynania, które rozpocząłem lub planuję, zrobić więcej dobrego, ukończyć ten niekończący się wir spraw...”. Jednakże czy ktokolwiek zastanowił się, czy to wszystko jest uzasadnione, ponieważ gdyby ktoś żył nawet przez tysiąc lat, mimo wszystko nie miałby wystarczająco dużo czasu na załatwienie wszystkich swoich spraw. Człowiek nieustannie zadaje tysiące pytań, rozpoczyna wiele przedsięwzięć, które nie mają końca i bardzo często z tego powodu jest zdenerwowany i niespokojny.

Co mamy na myśli, gdy mówimy „spokój”? W rzeczywistości człowiek może zaznać spokoju tylko wtedy, gdy będzie się starał codziennie poświęcać przynajmniej trochę czasu na modlitwę. Jeśli po męczącym dniu ludzie poświęciliby choćby chwilę na rozmowę ze swoim Stwórcą, wtedy z pewnością poczuliby spokój ducha i zaznaliby prawdziwego odpoczynku, ponieważ wypoczynek i odprężenie to nie tylko podróże lub możliwość wytchnienia dla ciała przez określoną liczbę godzin. Oczywiście odpoczynek cielesny jest niezbędny człowiekowi, ale odpoczynek duchowy jest najważniejszy. Każda osoba prawdziwie odpoczywa duchowo tylko wtedy, gdy nawiązuje żywy kontakt z Bogiem. Odbywa się to przede wszystkim w czasie nabożeństw, podczas których serce człowieka napełnia się łaską Świętego Ducha, a myśli wznoszą się do Boga. Słowa modlitwy zostały napisane przez świętych, mających



osobiste doświadczenie działania Świętego Ducha, odczucia obecności Boga w sercu, którzy dokładnie wyrazili własne mistyczne doświadczenie w cerkiewnych hymnach i tekstach liturgicznych. Uczestnicząc w nabożeństwach, mamy możliwość poczucia prawdziwego odpoczynku, duchowego spokoju i wyciszenia, których nie zapewnią ani najlepsze hotele na świecie, ani kurorty. Często przecież bywa tak, że ludzie powracający z pobytów w takich miejscach są jeszcze bardziej zmęczeni i poirytowani.

W naszych czasach można zaobserwować dziwną regułę. Wiele osób spędza wieczory w miejscach rozrywki, ale zamiast się tam uspokoić i opanować rozdrażnienie, wraca w nastroju pełnym gniewu, złości, a najmniejszy pretekst może stać się przyczyną kłótni. W Cerkwi prawosławnej wszystko dzieje się dokładnie odwrotnie. Św. Jan Złotousty w swoim dziele naucza: „Czy chcesz wiedzieć, czym jest Cerkiew i jakie jest jej cudowne działanie? To całkiem proste. Wejdź do świątyni i zobacz, że wilki zamieniają się w owce, wchodzi złoczyńca, a wychodzi święty, wchodzi gniewliwy, a wychodzi spokojny, wchodzi człowiek, a wychodzi anioł. Cóż ja mówię, anioł? Wchodzi człowiek, a wychodzi bóg według łaski”. Tym jest właśnie Cerkiew. Nikt nie może zaprzeczyć, że człowiek zaznaje prawdziwego spokoju poprzez uczestnictwo we wspólnej modlitwie, słuchanie cerkiewnych hymnów i dlatego w Cerkwi prawosławnej jest tak wiele nabożeństw.

Zatem zdolność do właściwego zarządzania swoim czasem jest ogromnym darem dla człowieka od Boga. Postarajmy się nauczyć poświęcać odpowiednią ilość czasu na niezbędny cielesny odpoczynek, lecz naszym głównym wysiłkiem niech będzie nauka modlitwy, na którą powinniśmy przeznaczać nasze wolne chwile. We współczesnym świecie w codziennym życiu ludzie mają do czynienia z wieloma trudnościami, rozczarowaniami i z tego powodu pojawia się niepokój i zdenerwowanie. Mogą zostać one przezwyciężone, jeśli człowiek zacznie mądrze wykorzystywać swój czas, a także nauczy się prawidłowo modlić i czerpać z modlitwy siłę, wsparcie i oświecenie, gdyż Bóg jest światłością.

metropolita Limassol Atanazy (Nikolaou)

tłum. **Andrzej Charyło**

fot. **www.pemptousia.com**



Budżetowe potyczki

Sejm na ostatnim w 2020 roku posiedzeniu uchwalił budżet państwa na 2021 rok. Pracom nad ustawą budżetową zawsze towarzyszą szczególne emocje, gdyż posłowie wiedzą, że jeśli zgłoszone przez nich, najczęściej dotyczące inwestycji w ich okręgu, propozycje nie zostaną wpisane do ustawy, to przez następny rok przed swoimi wyborcami będą mogli wykazać się jedynie wygłaszanymi z sejmowej trybuny oświadczeniami, interpelacjami i poselskimi interwencjami, z których najczęściej niewiele wynika. Regułą jest, że zgłoszonego przez rząd projektu budżetu sejmowa większość broni jak niepodległości, a zgłaszane przez posłów poprawki z reguły są odrzucane a jeśli którać, co zdarza się bardzo rzadko, zdobywa poparcie większości, to takie zdarzenia zaliczane jest do kategorii „sejmowych cudów".

W przeszłości, gdy scena polityczna nie była tak spolaryzowana a polsko-polska wojna tak zażarta, Sejm kilkukrotnie przegłosowywał moje, dotyczące finansowania remontu budynków supraskiej ławry, poprawki.

Do budżetu na 2020 rok zgłosiłem kilka poprawek, w tym dotyczącą (wnioskowałem o 2 mln zł) dokończenia realizacji polichromii w nowo budowanej świątyni Mądrości Bożej w Warszawie. O poparcie poprawki osobiście prosiłem wicepremierów **Piotra Glińskiego**, **Jarosława Gowina** i wicemarszałka **Ryszarda Terleckiego** – wręczyłem im krótkie opracowanie, w którym przekonywałem, że pomoc polskiego państwa w dokończeniu malowideł, w sytuacji zapowiedzianej przez prezydenta Turcji **Erdoğana** ponownego przekształcenia Hagii Sophii w Stambule w meczet będzie wyrazem chrześcijańskiej solidarności z konstynapolitańskim patriarchatem.

Posłów Zjednoczonej Prawicy z naszego województwa przekonywałem, by w tym jednym z ponad pięciuset – tyle poprawek zgłoszono – głosowaniu „pomylili" przyciski lub „przez nieuwagę" ich nie nacisnęli. Moje starania nie przyniosły rezultatu. Żaden poseł z sejmowej większości za poprawką nie zagłosował.

Także do budżetu na 2021 rok zgłosiłem kilka poprawek, m.in. dotyczącą dofinansowania kwotą czterech milionow złotych budowy hali sportowej przy Liceum z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim, budowy drogi S-19 z obwodnicami w Zabłudowie, Bielsku Podlaskim, Siemiatyczach. Ponowiłem też prośbę o wsparcie polichromii w warszawskiej Hagii Sophii. Tym razem posłowie rządzącej koalicji, gdyby nawet chcieli, nie mieli możliwości zagłosowania za którąkolwiek poprawką, a wspólnie z posłami **Robertem Tyszkiewiczem** i **Krzysztofem Truskolaskim** zgłosiliśmy ich kilkanaście.

Nie zważając na protesty opozycji posłowie Zjednoczonej Prawicy przegłosowali szczególny tryb uchwalania budżetu państwa. Zgłoszone poprawki podzielono na „popierane" przez Komisję Finansów Publicznych, w której rządzący mają większość, i takie (do tej grupy trafiły wszystkie poprawki opozycji), które otrzymały negatywną opinię Komisji. Pozwoliło to uchwalić budżet na 2021 rok w trwających dziesięć minut czterech głosowaniach.

Mimo zradykalizowania politycznego sporu, wręcz wzajemnej wrogości, także w obecnym Sejmie dochodzi niekiedy do porozumienia i zgodnego głosowania. Tak było w przypadku nowelizacji ustawy o Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, która ze względu na specyfikę (uczelnia prowadzi studia na trzech – prawosławnej, protestanckiej i starokatolickiej – sekcjach) znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Już w poprzednich kadencjach ustawę o ChAT nowelizowano, jednak przyjęte wówczas rozwiązania, umożliwiające wsparcie przez ministra właściwego do spraw wyznań religijnych i mniejszości narodowych nie gwarantowały finansom uczelni stabilności. By problem rozwiązać, rząd zaproponował nowelizację ustawy, a wszyscy posłowie komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, w której odbywało się pierwsze czytania projektu, ją poparli.

O trwałe, ustawowe, pozwalające na normalne funkcjonowanie uczelni zabiegał bardzo obecny jej rektor, arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy**.

Posłowie zgodnie zagłosowali także, o co prosił arcybiskup Jerzy, za zmianą zapisu dotyczącego zadań ministra do spraw wyznań i m.n. – proponowany zapis, że „może" on udzielać, zmieniono na… „udziela Akademii dotacji podmiotowej…". Taki zapis zobowiązuje ministra do wpisania w budżecie ministerstwa potrzebnej dotacji. O zgłoszenie tej poprawki – nie będąc członkiem komisji nie mogłem tego uczynić – poprosiłem panią poseł **Joannę Fabisiak** (PO). W dyskusji poparcie dla projektu zadeklarował mój kolega z poprzednich kadencji **Bogdan Wontor** (Lewica) i wybrany z naszego okręgu do Parlament Europejskiego **Karol Karski** (PiS).

Przyjęcie tej poprawki nie byłoby możliwe w sytuacji sprzeciwu ze strony przedstawicieli rządu. Uczestniczący w obradach Sekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Wojciech Murdzak** i dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych oraz MNiE MSWiA sprzeciwu, za co należą się im słowa podziękowania, nie zgłosili.

Zwracając się do członków komisji o poparcie nowelizacji powiedziałem na koniec, że „w społeczności prawosławnej za czyniących dobro wznoszone są modlitwy i stawiane świeczki. Nie przesądzając, że państwo posłowie dużo grzeszycie, ale tak wyrażana wdzięczność może być nam przydatna".

W trzeecim czytaniu 27 listopada 2020 roku z ogólnej liczby 451 osłów biorących udział w głosowaniu aż 443! posłów zagłosowało „za", nikt nie był przeciw, a ośmiu się wstrzymało.

Świeczki w cerkwi postawiłem i karteczki z imionami posłów batiuszce przekazałem.

Eugeniusz Czykwin

ALBANIA

Potrzebujemy duchowej szczepionki

Do *raskołu* w światowym prawosławiu z powodu „kwestii ukraińskiej" odniósł się w wywiadzie dla greckiego portala Romfea.ru arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy**. Jak podkreśla hierarcha, inicjatywa Fanaru na Ukrainie nie przyniosła wiernym deklarowanego pokoju i jedności.

Arcybiskup dostrzega *etnorasowy raskoł* w prawosławiu i uważa, że „duchową szczepionką" w takim przypadku jest „pojednanie" w biblijnym znaczeniu tego słowa.

– Jedną z największych bolączek ostatnich czasów jest to, że w prawosławnej jedności pojawiła się szczelina – powiedział. *– Inicjatywy na Ukrainie po upływie dwóch lat nie przyniosły upragnionego ozdrowieńczego efektu. Wśród milionów ukraińskich prawosławnych nie zapanował ani pokój, ani jedność. Zamiast tego spory i sprzeczności ogarnęły także inne lokalne prawosławne Cerkwie*.

Arcybiskup podkreślił, że w tej sytuacji koniecznie trzeba zrobić coś skutecznego, czas bowiem tylko pogłębia traumę. *– Ogromne niebezpieczeństwo grożące prawosławiu jest oczywiste. Etnorasowy podział (między Grekami, Słowianami i tymi, którzy chcą harmonijnych relacji ze wszystkimi) niweczy wielonarodowy charakter prawosławia i jego uniwersalność. To największe niebezpieczeństwo nie tylko dla prawosławia, ale i dla całego chrześcijaństwa*.

Odwołując się do swego doświadczenia walki z wirusem, hierarcha podkreślił wagę podjęcia leczenia w odpowiednim czasie. *– Przyznaję, że nie przestaję cierpieć, kiedy nie mogę się zgodzić z drogimi i szanownymi braćmi, ale nie mogę też ignorować oczywistych faktów i głównych prawosławnych zasad*.

Arcybiskup wyraził przekonanie, że inicjatywa postępowania z nową rzeczywistością bez wątpienia należy do patriarchy powszechnego, ale i wszystkie autokefaliczne Cerkwie powinny przyczyniać się do pokonania *raskołu*. *– Moja wiara w to, że pojednanie uspokoi miliony wiernych, pozostaje nienaruszona* – dodał. *– Jednocześnie prawosławie potwierdzi swoją duchową zdolność zaleczenia ran, kierując się Słowem Bożym i energią Świętego Ducha, podkreślając prawdy o tym, że jest to Jedna, Święta, Powszechna i Apostolska Cerkiew, na czele której stoi Chrystus, wcielony Syn Boży, „dla którego wszystko i od którego wszystko" (Hbr 2,10), „który pojednał nas ze Sobą i zlecił nam posługę pojednania" (2 Kor 5,18).*

BIAŁORUŚ

Miłujące serce władyki Filareta

Wystawę „Miłujące serce", poświęconą życiu i pracom teologicznym metropolity **Filareta**, honorowego patriarszego egzarchy całej Białorusi, otwarto 16 grudnia w Mińskiej Akademii Teologicznej. Ekspozycja uświetnia jubileusz 85-lecia oraz 55 rocznicę arcypasterskiej chirotonii władyki. W otwarciu wystawy, przygotowanej przez historyka **Oksanę Knaus**, wzięli udział metropolita miński i zasławski **Beniamin**, biskup słucki i solinogorski **Antoni** oraz rektor Mińskiej Akademii Teologicznej archimandryta **Sergiusz** (**Akimow**).

– Rolę służenia władyki Filareta trudno jest przecenić – podkreślił władyka **Beniamin**. *– A nasze zdanie polega na kontynuowaniu jego drogi.*

Wystawa odzwierciedla najważniejsze momenty życia i służbę władyki – młodość i studia w Moskiewskiej Akademii Teologicznej, *posłuszanije* w wydziale stosunków zewnętrznych patriarchatu i służenie na Białorusi. O tym opowiadają fotografie z archiwum jubilata.

– Apostoł Paweł świadczył o sobie: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych" (1 Kor 9,22). Władyka Filaret utrwalił te słowa w swoim sercu. Utrwalił nie tylko słowem, ale i dziełem – podkreśliła Oksana Knaus.

Wszyscy chętni mogli też obejrzeć dokumentalny film o hierarsze.

– Dzisiaj zapytano mnie: „Co władyka starał się przekazać w swoich pracach i kazaniach?" – mówił **Ilja Pierczenko**, kierownik Biblioteki Mińskiej Akademii Teologicznej. *– Jego prace przenika temat miłości do Boga i bliźniego, a także służenia Białej Rusi. Widać to nawet w tytułach książek „Nauczanie miłości", „Droga służenia", „Na drodze prawdy".*

W technice starobizantyńskiej emalii

Jubileuszową wystawę „Byzantium" białoruskiego artysty **Mikołaja Kuźmicza** otwarto 2 grudnia w Narodowym Muzeum Sztuki Białorusi. Na ekspozycji wystawiono powstałe w ciągu ostatnich lat unikalne prace artysty, wykonane w technice starobizantyńskiej emalii – ikony, obrazki, medaliony, wszystkie związane z białoruską historią i duchowością.

– Zawsze interesowałem się obrazami, ikonami – powiedział **Mikołaj Kuźmicz**. *– Jest mi miło, że moje obrazy znajdują się w sali staroruskiej sztuki, skarbnicy naszej historii. Cieszę się, że i ja mogłem wnieść do niej mały wkład*.

Zdaniem artysty, technika starobizantyńskiej emalii jest najtrudniejszą ze wszystkich technik emalierskich. To bardzo misterna i pracochłonna ręczna robota. Na Białorusi zajmuje się nią jedynie Mikołaj Kuźmicz.

Siedemdziesięcioletni Mikołaj Kuźmicz przed laty zrekonstruował jedną z narodowych świętości – Krzyż św. Eufrozyny, który przechowywany jest w żeńskim monasterze w Połocku. Zarówno władze państwowe, jak i cerkiewne wysoko oceniły prace artysty.

– To wspaniale, że w Narodowym Muzeum Sztuki Białorusi pośród dawnych eksponatów i ikon została otwarta wystawa współczesnego mistrza – powiedział metropolita miński i zasławski **Beniamin**. *– Jego prace wzbogaciły zarówno narodową kulturę, jak i białoruską Cerkiew*.

BELGIA

Przestępstwa przeciw chrześcijanom

595 przestępstw przeciwko chrześcijanom odnotowano w Europie w 2019 roku, wynika z danych Organizacji



Archeologowie twierdzą, że odnaleźli dom Jezusa. O odkryciu piszemy na stronie 46

Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Incydenty obejmowały napaści na katolickich duchownych, podpalania kościołów, bezczeszczenie posągów Bogarodzicy, akty wandalizmu w konsultacyjnym ośrodku dla brzemiennych oraz kradzież poświęconych eucharystycznych hostii z tabernakulum. Najwięcej ataków przeciwko chrześcijanom odnotowano we Francji – w 2019 roku doszło tam do 144 takich incydentów. OBWE poinformowała także o 81 podobnych przypadkach w Niemczech, 75 w Hiszpanii i 70 we Włoszech.

Spośród 595 przestępstw przeciwko chrześcijanom, 459 było atakami na majątek i 80 na ludzi. Niemalże jedna czwarta przestępstw przeciwko chrześcijanom została zgłoszona bezpośrednio przez Watykan.

Raport OBWE nie omija Polski. Wymienia cztery napaści na duchownych, księdza dźgniętego nożem przed wejściem na mszę, księdza pobitego przez grupę ludzi, kiedy usiłował nie dopuścić do zbezczeszczenia kościoła, ataki na dwóch innych katolickich duchownych. W lutym 2019 roku w Polsce nieznani sprawcy zbezcześcili obraźliwymi graffiti cztery kaplice, w maju – posąg Bogarodzicy, także cztery pomniki Jana Pawła II.

Informacja została opublikowana 16 listopada z okazji Międzynarodowego Dnia Tolerancji.

BUŁGARIA

Carewec odsłania tajemnice

Bułgarscy archeologowie odkryli pochówek duchownego z kamienną „poduszką" z inskrypcją pod głową w twierdzy Carewec w Wielkim Tyrnowie. W kamiennym bloku zostały wygrawerowane biblijne wersety w starobułgarskim języku, a w środku umieszczony prawosławny krzyż z dwiema poprzeczkami, w tym jedną ukośną. W siedmiu linijkach zapisano pierwsze cztery wersety Ewangelii Jana. Poduszki – cegły z napisami są bardzo rzadkim znaleziskiem w Bułgarii. Średniowieczny bułgarski, w istocie tożsamy z cerkiewnosłowiańskim, był oficjalnym językiem drugiego państwa bułgarskiego.

Pochówek został znaleziony w ruinach trzynastowiecznego monasteru Bogarodzicy, dużego religijnego ośrodka w czasach, kiedy Wielkie Tyrnowo było stolicą drugiego państwa bułgarskiego. Ruiny monasteru zostały odkryte w 2014 roku, rok później natrafiono na pozostałości po wczesnochrześcijańskiej bazylice. W takim miejscu mógł być pogrzebany wysoko postawiony duchowny, namiestnik monasteru, a nawet patriarcha bułgarskiej Cerkwi.

Kamień z cytatem czterech wersów Ewangelii Jana został znaleziony w monasterskich murach, w niszy – arkosolii. – *Większość pochówków wysoko postawionych duchownych ma arkosolie* – wyjaśnia archeolog **Kazimir Popkonstantinow**, który pomagał w tłumaczeniu napisu. – *Jeśli chodzi o wyryte wersy 1- 4 z Ewangelii św. Jana, możliwe, że ich umieszczenie było przedśmiertnym życzeniem zmarłego. Cytat wskazuje, że pogrzebana osoba była bardzo wyedukowana*.

ROSJA

Poświęcenie pomnika św. Łukasza

Uroczyste poświęcenie pomnika św. Łukasza chirurga w parku szpitala św. Aleksego w Moskwie odbyło się 18 grudnia. Rzeźba, wykonana z inicjatywy organizatorów Narodowej Nagrody „Pamięć narodu", dedykowana jest wszystkim lekarzom.

– *Dla nas to prawdziwy cud* – powiedział dyrektor i główny lekarz szpitala św. Aleksego **Aleksy Zarow**. – *My, lekarze, szanujemy św. Łukasza chirurga jako uczonego, a jego prace, mimo że od ich opublikowania upłynęło sto lat, pozostają aktualne. Jest dla nas przykładem świętości i służby medycznej. Zawsze doświadczamy jego medycznego wsparcia. Dokonuje dla nas cudów. W minionym tygodniu naszemu szpitalowi została przekazana filia – budynek szpitalny w Peresławiu Zaleskim, w którym święty Łukasz przez siedem lat był głównym lekarzem i operował ludzi. Miesiąc temu Akademia Malarstwa Głazunowa przekazała nam znakomity portret św. Łukasza. A teraz święty przyszedł do nas w postaci pomnika. To nas wspiera*.

Szpital kliniczny św. Aleksego, metropolity moskiewskiego, może przyjąć 280 pacjentów. To największa medyczna placówka ruskiej Cerkwi. Leczą się w niej pacjenci ze wszystkich zakątków Rosji, niezależnie od wyznania.

UKRAINA

Niech patriarcha nie przyjeżdża

Ukraińska Prawosławna Cerkiew jest przeciwna przyjazdowi na Ukrainę patriarchy konstantynopolitańskiego **Bartłomieja**, poinformował w programie „Cerkiew i społeczeństwo" metropolita boryspolski i browarski **Antoni**. Hierarcha podkreślił, że **Wołodymyr Zełenski** jest prezydentem Ukrainy i nikt mu nie może zabronić spotykania się z przywódcami innych państw czy struktur religijnych. Jednak w przypadku zaproszenia zwierzchnika konstantynopolitańskiego patriarchatu prezydent powinien pamiętać o sytuacji wewnętrznej w kraju. – *Przed zaproszeniem trzeba było zastanowić się, jak przyjmie tę wizytę ukraińskie społeczeństwo, czy nie wywoła ona fali sprzeciwu bądź protestów* – zauważył władyka. Metropolita przypomniał, że w ostatnim czasie Ukraińska Pra-

Boże Narodzenie, praca Wiktorii Aksiucik, uczennicy klasy II, SP nr 10 w Białymstoku, nadesłana na konkurs „Wydarzenia roku liturgicznego"

wosławna Cerkiew niejednokrotnie wypowiadała się na temat decyzji patriarchy Bartłomieja, który „bezprawnie wtrącił się w życie religijne na Ukrainie, a ta ingerencja doprowadziła do starć, przejęcia świątyń naszej Cerkwi i pobicia naszych parafian, naszych duchownych".

– A jakże kłócą się z tym zapewnienia Wołodymyra Zelenskiego, że patriarcha Bartłomiej troszczy się o pokój na Ukrainie. Nie znamy ani jednego przypadku zażegnania przez patriarchę Bartłomieja wrogiego incydentu. Mam na myśli przejęcia przemocą naszych świątyń, bezprawne przerejestrowanie parafii. A do tego doszło właśnie w wyniku poczynań patriarchy Bartłomieja na Ukrainie – powiedział metropolita Antoni. Władyka podkreślił, że Ukraińska Cerkiew Prawosławna *jest przeciwna przyjazdowi patriarchy Bartłomieja, bowiem jego wizyta nie posłuży pokojowi na Ukrainie, a może sprowokować jeszcze większe napięcia. Prezydent powinien zdawać sobie z tego sprawę i dołożyć wszelkich starań, żeby nie nakręcać nowej spirali przemocy wśród wiernych. Ukraińska Cerkiew Prawosławna niejednokrotnie głosiła: powinniśmy się nauczyć żyć zgodnie z Konstytucją. A Konstytucja mówi wprost, że państwo jest oddzielone od Cerkwi. Dlatego każda ingerencja polityków w wewnętrzne życie Cerkwi jest sprzeczna z prawem.*

WIELKA BRYTANIA

Czy to dom Jezusa?

O odkryciu domu, w którym spędził dzieciństwo Chrystus, poinformował w książce „The sisters of Nazareth convent: A Roman – period, Byzantine and Crusader site in central Nazareth" brytyjski archeolog, prof. Uniwersytetu w Reading, **Ken Dark**. Książka jest zwieńczeniem czternastoletnich badań pozostałości domu z I wieku, znajdujących się pod żeńskim katolickim klasztorem w Nazarecie.

Po raz pierwszy archeologowie natrafili na jego ślady w latach osiemdziesiątych XIX wieku po przypadkowym odkryciu przez zakonnice starożytnej cysterny. Siostry, do których należy ten teren, podjęły badania, uważając że jest to dom Świętej Rodziny. Takie przypuszczenie w 1888 roku wyraził znany biblijny badacz **Wiktor Geren**, nie przedstawiając jednak żadnych dowodów. Do badań powrócono w latach 1936-1964, kierował nimi **Henri Senes**, jezuita z Papieskiego Biblijnego Instytutu w Jerozolimie, który przed wstąpieniem do zakonu był architektem. Senes dokonał szczegółowego opisu całego stanowiska. Jednak jego praca nie została nigdy opublikowana, znana była jedynie zakonnicom i gościom odwiedzającym klasztor.

Później badacze zapomnieli o „domu Jezusa", aż w maju 2006 roku do Nazaretu udał się profesor Dark.

– Odnalezienie domu Jezusa nie było moim celem, zajmowałem się historią tego miasta jako ośrodka chrześcijańskich pielgrzymek w czasach bizantyńskich – powiedział. – *Ale oczekiwała mnie niebywała niespodzianka.*

Badacz przeanalizował notatki Senesa, informacje z wcześniejszych wykopalisk, prowadzonych przez siostry, dokładnie zbadał stanowisko. I coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że dom ten rzeczywiście mógł należeć do św. Józefa i Bogarodzicy, o czym po raz pierwszy poinformował w artykule w 2015 roku.

Współczesne badania potwierdziły, że dom został zbudowany w I wieku przez bardzo zręcznego majstra. – *To oczywiste, że człowiek, który zbudował ten dom, był dobrze zorientowany w obróbce kamienia* – mówił Dark. – *A tego oczekiwalibyśmy od tektona (majstra).* Jego zdaniem termin tekton, stosowany dla określenia św. Józefa, zwykle tłumaczony jako cieśla, w istocie oznacza rzemieślnika związanego z pracami budowlanymi.

Dom został wzniesiony w wapiennym wzgórzu, którego część została wycięta, a następnie wygładzona. Z drugiej strony dobudowano ściany z kamienia łączonego zaprawą. Budowla obejmowała liczne pokoje. Jeden z nich, łącznie z drzwiami, przetrwał w idealnym stanie. Kolejny posiadał schody prowadzące wzdłuż ściany na wyższy poziom. Dom miał podłogę ze sprasowanej kredy. W domu znaleziono skorupy garnków, fragmenty wrzeciona do przędzenia nici oraz wapienne naczynia. Zwłaszcza te ostatnie mogą wskazywać na to, że zamieszkiwała tam żydowska rodzina (według wierzeń żydowskich wapień nigdy nie stawał się nieczysty).

Uczeni ustalili, że budynek został opuszczony w I wieku.

W IV wieku, po upowszechnieniu się chrześcijaństwa, obok pozostałości po domu stanęła wydrążona w pieczarze cerkiew z mozaiką i ołtarzową przegrodą z białego marmuru. Później, najprawdopodobniej w V wieku, nad domem z I wieku i cerkwią w pieczarze z IV wieku została zbudowana nadziemna cerkiew z mozaiką, marmurowymi kapitelami kolumn i pięknym architektonicznym wystrojem. – *Ta późniejsza cerkiew była największa w Nazarecie V-VII wieku* – powiedział prof. Dark. Zwrócił uwagę, że okoliczni mieszkańcy już od 380 roku uważali budynek za dom Jezusa. A o stojącej nad nim cerkwi mowa jest m.in. w relacji szkockiego mnicha z miejscowości Iona, który opisując pielgrzymkę frankońskiego biskupa **Arculfa** wspomina, że odwiedził on kościół „gdzie niegdyś był dom, w którym w swej młodości Pan był wychowywany". Archeolog podkreślił, że zachowany w krypcie starożytny dom, niezależnie od tego kto go wybudował, był bardzo czczonym miejscem w centrum Nazaretu.

Klasztor Sióstr Nazaretanek znajduje się w centrum współczesnego Nazaretu, niedaleko słynnej, wielokrotnie przebudowywanej świątyni Zwiastowania. Jest jeszcze tylko jedna bizantyńska cerkiew na Ziemi Świętej, która została zbudowana dla upamiętnienia domu z I wieku – to cerkiew nad domniemanym domem św. Piotra w Kafarnaum, jeszcze jednym miejscem związanym z Chrystusem i Ewangelią. Oznacza to, że szacunek do domu w Nazarecie „był rzeczywiście czymś niezwykłym i znaczącym" – uważa profesor Dark.

na podst. spzh.news, sobor.by, pravoslavie.ru, church.by
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Ken Dark** (za www.biblista.pl)

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /146/ styczeń 2021



My pryszli Chrysta chwalit' wasz dom wiesielit'

Kolejny obostrzenia z koronawirusom, dowhi osiennio -zimowy weczera spryjajut raznym rozdumom. A im dalej w lieta, tym sztoraz buolsz pro proszłe. Dobre jak pamet', jakby boroniwszyś, wybiraje sztoś – nu nazwem to – jasne, od czoho stanowićcia tepliej na duszye. Ale i samomu choczećcia trochi odtiatiś, oddychnuti od raznych sprzecznych teorii, jakohoś chaosu w tuom świeti. Swoboda od strastiej i swoboda strastiej. Jakby ne było – dwa sprzecznych podejścia… Nu zostawim takoje tam. Mondry lude, kotory sietym zajmajućcia, pewno lepi protołkujut.

Światа idut…Pomnićcia jak my dieti hotowiliś do koledowania. To byw czas, koli u nas tkali sołomiany maty. U chati stojali krosna. Odin dorosły tkaw, a reszta domasznich czystiła sołomu, nu, obirali pircia od koliencia na sołomi nożykom abo rukami, jak komu lepi. Potym tyji koliencia, uże tkawszy, układałoś w razny wzory. Cieła chata była w sołomi (uśmichajuś teper: by stajenka). My pudrostki zbiraliś to u odneji, to u druhieji koleżanki i czystiwszy tuju sołomu, uczyliś koladok. A dużo ich znali. Najczastiej śpiwali „Rożdiestwo Chrystowo", „Nowa radost' stała", „Niebo i ziemla", „W stranie ludiejskoj", „ Diwnaja nowina", „Ja umom chodiła w gorod Wiflijem", Skinija złataja".Chocz seło było maleńkie

i odneju można było obkoledowati wsiech. Słowom – ambitny byli. Pomnićcia, jak nam trudno było wytiahnuti „Chrystos Spasitiel w połnocz rodiłsia”, ćwiczyli i ćwiczyli aż nareszti sztoś wyszło. A, i szcze pryśpiewowali mołodym parom, kotory pobraliś, i maleńkim dietiam. Do dziś koje szto zapometałoś, chocz ne śpiwałoś tuolko uże liet. Teper pewno i w doma nekotory uczat koladok i na lekcjach religii w szkoli…

U nas ne było religii w szkoli. Była w takuoj stareńkuj chatci, w kotoruj nechto uże ne żyw. Odna neweliczka komnatka, zimoju napalana piecz i dieti trochi prytiesno usiawszy na stulciach ustawianych pud stinoju. To w sietuoj chatci można było tak dobre wczutiś pud słowa batiuszki, jak rozbirajut dach, kob spustiti rozsłablenoho. Batiuszka… Fiodor Tokarewski. Pryjieżdżaw po naszych lekcjach w szkoli awtobusom z horoda. My, dieti, żdali joho na prystankowi. Jak batiuszka wysiadaw z awtobusa, my uże biehli do dwery z rukami złożanymi po błahosłowieństwo. Oj, jakoje to było ważne. A potym iszli razom czerez seło do teji stareńkieji chatki. Po religii nam, z druhoho seła, treba było szcze jakoś dobratiś do domu. A teper inaczej – szkolny korytarze i „pan batiuszka”, de tut błahosłowieństwo…

Woroczawszyś do Świata. Od jakohoś czasu – tak diwiwszyś – to z Koledy najważniejszy jakby prezenty pud juołkoju. Dieti z nietierpienijom tuolko i na ich żdut. U nas ne było prezentuw. Nechto ich nam ne robiw i my na ich ne żdali. Buolsz za wsio chotiełoś koledowati. Na perszy deń Ruzdwa, szcze do południa zbiraliś, kob chuczyej wyti z kumpanijoju i wże nesłoś:

Wo Wiflijemi Chrystos rodiwsia.
Wieś mir wiesieliwsia.
My pryszli Chrysta chwalit’,
Wasz dom wiesielit',
Wam i nam wiesiołym byt’.
Każete czy nie?

Zoja Saczko

Była konsulem

Halina Matejczuk, konsul Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zmarła 15 listopada w niedzielę w południe w rodzinnym Gródku w wieku 87 lat. O dwunastej zadzwoniłam do niej – zwykle mogłyśmy w niedzielę dłużej rozmawiać. Odebrała jej kuzynka Lena. – Ciocia nie może rozmawiać – powiedziała. – Przyjechali ratownicy. – Proszę ją pozdrowić. Zadzwonię później – powiedziałam. Ale później zadzwoniła Lena: – Ciocia nie żyje.

Pustka. Przyjaźń jest dziedziczna. Tę otrzymałam w spadku po mamie. – Musisz poznać Konsulkę (bo tak ją w Gródku nazywano, albo Ambasadorką) zaproponowała mama zaraz po tym, jak jako emerytka przyjechała w 1988 roku na stałe z Warszawy. Mama kilka razy przypomniała, gdy przyjeżdżałam: – Odwiedź Halinkę. Może czegoś potrzebuje.

Potem nie musiała przypominać.

Obie dzwoniły do siebie codziennie. Rozmawiały *po swojemu*, takim bogatym, soczystym językiem, który mógłby się w powieść przelewać. I Halinka – tak ją w domu nazywaliśmy – powieść napisała, o swoim życiu, w 2015 roku. Wydaliśmy ją w Fundacji Ostrogskiego. Pierwszy nakład rozszedł się szybko. Trzeba było robić dodruk. O jej powieści pisali Ludwik Stomma, profesor i felietonista, i Józef Hen, powieściopisarz. Powieść, w zasadzie autobiografia, zawarta na 184 stronach, przysporzyła jej wielu nowych przyjaciół – dzwonili do niej, odwiedzali, posyłali paczki z ciasteczkami, czasem i ciepłą kurtką, książkami, potem audiobookami, gdy na dwa lata przed odejściem niemal straciła z dnia na dzień po ciężkiej grypie wzrok. Dzwonili i słali przesyłki z Warszawy, Olsztyna, Krakowa, ze Szwecji. Pytali, jak pomóc?

Bo zapadała w ich serca. Wyszła w szeroki świat z miasteczka Gródek, w międzywojniu fabrycznego, żydowskiego w swej przewadze, z błogosławieństwem batiuszki Wasilija, czyli późniejszego metropolity Bazylego, o którym zawsze mówiła „nasz batiuszka”. – Niczego i nikogo się nie bój. Staraj się jak najlepiej uczyć i postępować w życiu tak, aby nikogo nie krzywdzić – mówił. – Jedź koniecznie do Lublina, nawet mamy nie słuchaj – wyprawiał na uniwersyteckie kursy przygotowawcze wątłą szesnastolatkę, która dziecko przypominała.

Ale to dziecko było już po uniwersytecie życia. Mieszkało w malutkim domku o małym pokoju i niewielkiej kuchni, w której ojciec Józef reperował buty, więc przed ich zapachem uciekała za ścianę do dziadków, Iwana i Anastasiji, do takiego samego mieszkanka – pokoiku z kuchnią.

Miała doskonałą pamięć i dar barwnej opowieści – takiej, w której mieścił się szczegół, zapach i smak. Dzieliła się tym darem i pewnie to on przyciągał do niej dziennikarzy, profesorów, lekarzy i ludzi, których zwykliśmy nazywać prostymi. I miała jeszcze jeden, teraz rzadki, dar, niezgłębione pokłady optymizmu. Nawet kiedy już zupełnie związała się z wózkiem inwalidzkim i świat stał się dla niej plamą o różnych odcieniach szarości – tak, widziała zarys postaci – znów nabierała haust optymizmu i mówiła: „Ale mogę słuchać książek, telewizji (przedkładała kanały rosyjskiej i francuskiej), mogę rozmawiać z przyjaciółmi, tak często do mnie dzwonią. Chcę jeszcze pożyć”. Miała starych przyjaciół, ze służby dyplomatycznej – jakże umiała te związki pielęgnować! – i nowe, zyskane dzięki wydaniu



książki „Byłam konsulem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Dopiero w tym roku na wiosnę skarżyła się, że dalej już nie da rady żyć, że wszystko ją boli – ręce, ramiona, które przecież całe życie wspomagały jej kalekie ciało, a w ostatnich latach niemal zastępowały nogi, kręgosłup, boki. Żadna pozycja ani noc nie przynosiły ulgi.



Halinka Matejczuk z Sabiną (z prawej) i pielęgniarką Ireną w szpitalu w Białymstoku, rok 1943

A tu pandemia. Zadzwoniłam do Sławomira Borowika, ortopedy, doktora medycyny. – Pojadę do Gródka – zgodził się natychmiast i jak lekarz *biezsrebrennik* trzy razy przyjeżdżał do Haliny Matejczuk i dawał jej zastrzyki blokady.

Znów chciała żyć.

Pamiętała przedwojenny Gródek. Żydzi w nim handlowali, do nich należały prawie wszystkie sklepy, kilka małych fabryk i dwa młyny, prawosławni Białorusini uprawiali rolę, a Polacy katolicy, których było najmniej, rządzili gminą, czyli zajmowali posadę wójta, komendanta policji, kierownika poczty, urzędników, nauczycieli. I dlatego w Gródku stała w okresie międzywojennym cerkiew i cztery synagogi, kościół wybudowano dopiero tuż przed drugą wojną, pierwszy w historii miasteczka.

Halina Matejczuk opisuje w książce tamten Gródek, swoją rodzinę i dziecięce przyjaźnie. Opisuje rok 1942, kiedy Niemcy w środku miasteczka utworzyli getto, a jego wysoki, szczelny, dwumetrowy płot biegł po linii ogrodu jej rodziców i dziadków. Więc Halinka i inne dzieci ryły pod nim jamy, by dostać się do getta i bawić się z żydowskimi dziećmi.

I opisuje jesienną, deszczową noc, kiedy słychać było tylko gwizd kul, a Niemcy podstawili wagony do wywożenia gródeckich Żydów, a z rana zobaczyła stojące otworem bramy getta. Było pusto. To był koniec historii gródeckich Żydów.

Halina Matejczuk miała swój sądny dzień. Upadła na lewe biodro, skacząc z niziutkiej szopki. Bolało. Mama zawiozła ją do szpitala przy Warszawskiej w Białymstoku. Młody niemiecki lekarz dr Krause nie nastawił biodra, tylko przeprowadził operację. 28 maja 1976 roku opisał ją dr J. Hamerla: (…) „ku mojemu przerażeniu operator oskalpował i wyrolował górną część zwichniętej kości udowej i wykonał arteotenię, czyli przecięcie kości. Za chwilę odcięta górna część uda, tj. główka udzia, (…) upadła na ziemię. Przerażony, odruchowo zrobiłem ruch, żeby szybko podnieść z posadzki kość, żeby po oczyszczeniu wprawić ją ponownie do stawu. Operator krzyknął głośno i nie pozwolił podnieść kości. Kikut pozostały uda przyszył mięśniami i zakrył ranę. Założono gips. Rana długo się goiła".

Ból był tak przeraźliwy, że słyszano Halinkę w całym szpitalu. Opuściła go potajemnie, wyniesiona przez dziurę w płocie po tym, jak niemiecki doktor zdziwił się, że jeszcze żyje i kazał ją przygotować do kolejnej operacji. Ale trochę starsza od niej Regina z Juchnowca, która leżała po wycięciu wyrostka robaczkowego, nie wyszła, choć czuła się dobrze i miała wracać do domu. Zabrano ją do baraków z rannymi niemieckimi żołnierzami. Z jej ciała przetoczono bezpośrednio całą krew rannemu niemieckiemu żołnierzowi. Regina zaraz zmarła. Halina bardzo to przeżyła. Polubiły się obie. Regina pocieszała Halinę i opowiadała jej piękne bajki.

Halinka uczyła się żyć w kalectwie. Rana długo się nie goiła. Przejście frontu radziecko-niemieckiego przeżyła w piwnicy o grubych ścianach, całej wysłanej słomą, bo w każdej przegródce siedzieli ludzie. Po przejściu frontu w ich z grubsza uporządkowanym, ostrzelanym domu zamieszkał radziecki oficer Greczko. Zapytał, dlaczego dziecko nie wstaje z łóżka i przysłał wojskowego lekarza, który zdjął z Halinki gips i zajął się leczeniem biodra. Wreszcie mogła usiąść. Adiutant oficera wynosił ją na powietrze i karmił bardzo smacznym barszczem ukraińskim, który gotował w ich kuchni. Przynosił chleb.

Uczyła się najpierw w domu, bo do szkoły chodzić nie mogła. Szyb-



Halina Matejczuk z mamą w Paryżu, rok 1967, u dołu w Hadze, rok 1970

ko nauczyła się biegle czytać. Gdy nikogo nie było w domu, krążyła na jednej nodze wokół stołu. Aż zobaczył to dziadek i przyniósł kule zrobione przez stolarza. I tak kula, potem wózek, weszły w jej życie.

Szczęście dalej przed nią uciekało – złamana pod wiosnę w 1945 roku ręka, szpital, gips i powrót do domu… nie mamy a taty, rodzice byli po rozwodzie, czyli do Supraśla. „W domu taty czułam się bardzo szczęśliwa. Otoczono mnie rodzinnym, serdecznym ciepłem" – pisała. Macocha Felicja, piękna kruczowłosa kobieta, szyła dla niej, czytała, uczyła arytmetyki, robiła dyktanda.

Ale czarna chmura nasunęła się nad Supraśl i okolice. Oddziały zbrojnego podziemia Łupaszki i Burego, tego który w ustach narodowców zyskał nowy pseudonim „nasz bohater", co raz to kogoś mordowały. Józef Matejczuk, tata Halinki, szewc, uznał że jest niebezpiecznie. Postanowił wyjechać z rodziną do Białegostoku i ukryć się w jego gąszczu. Wynajął drewniany domek. Nawet zdążył go pokazać Halince. Miała z nimi tam zamieszkać. Ale 2 maja, w dzień po katolickim św. Józefie, żołnierze Łupaszki wtargnęli do domu Józefa Matejczuka w Supraślu i strzelili mu w czoło. Zabili na oczach Felicji, ich synka Zdzisia i babci Marii. Miał 35 lat.

Pozostała po nim fotografia – przystojny mężczyzna w garniturze, ze skrzypcami pod pachą, stoi na tle ściany domu – i rozpaczliwe pytanie córki, zadawane przez całe życie: „W imię czego go zabito? Po co? Nikomu nie zrobił w swoim krótkim życiu żadnej krzywdy". W tym samym dniu w Supraślu zabito jeszcze dwóch milicjantów, osiemnastoletnich bliźniaków i jedną staruszkę.

Felicja zmarła 27 października 1951 roku na tyfus. Zdzisio został sierotą. Zaopiekowała się nim siostra jego mamy.

Matka Józefa, Maria, bardzo cierpiała. Jej miłość do syna była tak ogromna, że Halinkę karmiła tym, co najlepsze, chlebem i twarogiem, tuliła ją i nazywała swoim Józiczkiem. Syna przeżyła tylko cztery lata. Miała chyba nie więcej niż 60 lat, choć na fotografii, tej sprzed śmierci, wygląda na staruszkę – oczy głęboko zapadnięte, wypalone tęsknotą i bólem, usta zaciśnięte, w czerni, na której spoczęły sękate od pracy dłonie.

Po babci Halinka miała jedyną pamiątkę – szydełko do robienia koronek. Ale i to skradziono jej w internacie w Lublinie. Ale cóż to wobec skradzionego dzieciństwa!

Ach, wciąż jestem na początku opowieści o Halince, opowieści zamkniętej w jej książce, wysłuchanej w jej drewnianym domku w Gródku przy Chodkiewiczów. Ale to dzieciństwo nas najbardziej chyba naznacza. Muszę więc dalsze życie zarysować w jakichś migawkach.

Szkoła podstawowa w Gródku. „Zeszyty" zszywane z przedwojennych druków, latem nauka pływania w rzece Gladniówce, co bardzo wzmacniało chore nogi Halinki, wstąpienie do szkolnej organizacji Związku Walki Młodych. W 1949 koniec szkoły podstawowej. W domu o dalszej nauce nie było nawet mowy – kalekie dziecko powinno siedzieć w domu. Miała zostać krawcową.

ZMP przychodzi z pomocą. Jej przewodniczący na powiat białostocki informuje o uniwersyteckim studium przygotowawczym w Lublinie, bezpłatnym, z internatem i kieszonkowym. Mama sprzeciwia się wyjazdowi, batiuszka Włodzimierz Doroszkiewicz, który uczył ją religii, wspiera. Wyjechała, razem z nią ponad trzydzieści osób z Gródka, późniejszych lekarzy, nauczycieli, wojskowych, inżynierów, prawników. Wiedziała, że tylko nowy ustrój mógł dać jej taką szansę. Z matematyki była prymuską, ale poprawnej polszczyzny uczyła ją córka matematyka, licealistka. Wszak Gródek w tamtych latach rozmawiał tylko po białorusku. Była najmłodsza w szkole i wreszcie zaczęła, regularnie odżywiana, rosnąć. Ale i różnica w długości obu nóg powiększała się coraz bardziej.

Studia? Jakie? Najlepiej takie, żebyś mogła zostać na przykład urzędniczką w urzędzie w Gródku – podpowiadano jej, przekreślając inny jej plan zostania architektem.

Jako osiemnastolatka wyruszyła do Warszawy, gdzie na nielicznych ocalałych domach czytała „Мин нет", oglądała Stare Miasto i Zamek Królewski w gruzach, MDM w budowie i centrum jeszcze bez Pałacu Kultury i Nauki. Ale akademik na Radomskiej już wybudowano. Tam zamieszkała. Została studentką wydziału dyplomatyczno-konsularnego Szkoły Głównej Służby Zagranicznej. Była



szczęśliwa – wykłady, biblioteka, przyjaciele, kino, teatr, młodość. Za ścianą jej pokoju zamieszkała Sława Przybylska. Już wtedy śpiewała i grała na gitarze. Na trzecim roku dzieliła pokój z trzema Koreankami, posłanymi na studia do Polski za ich wojenne zasługi. Zaprzyjaźniła się z Kim-Kiu-Siu. I poduczyła się koreańskiego.



Halina Matejczuk w centrum Kopenhagi, rok 1977

Po studiach nakaz pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w departamencie Dalekiego Wschodu, w wydziale do spraw Korei. W swojej książce napisze: „Kiedy przestępowałam próg MSZ, byłam bardzo, bardzo wzruszona. Wydawało mi się to wszystko snem. Ja, kulejąca dziewczyna z biednej niepełnej rodziny z Gródka, dostąpiłam takiego zaszczytu i zostałam zatrudniona w administracji państwowej najwyższego szczebla".

Sen śniła dalej. W 1958 roku, zaopatrzona w wizę francuską, szwajcarską i austriacką, pojechała do pracy na polskiej placówce dyplomatycznej w Marsylii. Bała się podróży, jednocześnie wiedziała, że jedzie w nagrodę za pracę. W Marsylii zastała mnóstwo spraw do załatwienia. Radziła sobie. Była solidną urzędniczką. Szlifowała francuski. Potem pracowała na placówce dyplomatycznej w Lyonie. Po krótkiej przerwie na pracę w MSZ w Warszawie, znów wróciła do Francji, tym razem do Lille, gdzie była liczna Polonia, do konsulatu generalnego, pracując tam do 1968 roku.

Podróżowała po Europie zachodniej, wtedy niemal niedostępnej dla ludzi z tak zwanych krajów demokracji ludowej, podróżowała z przyjaciółmi, ale także mamę zaprosiła do Francji i Włoch. Odwiedziła cmentarz na Monte Cassino, gdzie walczył i był ciężko ranny najmłodszy brat jej ojca, Piotr Matejczuk. Po wojnie osiadł w Anglii i ożenił się z Angielką. Miał troje dzieci.

Znów praca w ministerstwie, w departamencie prawno-traktatowym. Miała już swoje auto, „garbuska". Nawet ówczesny premier Józef Cyrankiewicz pogratulował jej prowadzenia auta, ponieważ wtedy niewiele pań siadało za kierownicę. I tak szczęśliwie jeździła samochodem, który dostosowała do swego kalectwa, przez 40 lat. Dla niej był jak skrzydła.

Skończyła studium podyplomowe międzynarodowych stosunków gospodarczych na wydziale handlu zagranicznego SGPiS i niebawem kurs w Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze w Holandii. Do Hagi pojechała „garbuskiem". Koledzy bali się takiej podróży. Lecieli samolotem. Zamieszkała u pani profesor z Akademii w domu z ogrodem, ponieważ znała francuski i rosyjski, a takiej osoby profesor potrzebowała.

W 1971 roku wyruszyła na placówkę dyplomatyczną do Moskwy, znów swoim „garbuskiem"! Jakże była tam potrzebna, wszak to był czas ożywionych kontaktów kulturalnych z Moskwą. Przyjeżdżali Skaldowie i Czerwone Gitary, No To Co, Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Andrzej Wajda, Pola Raksa, Wojciech Siemion. – Niektórzy byli tam przyjmowani jak książęta – mówiła Halinka. Nikt nie odrzucał propozycji podróży do Moskwy. Jechały „pociągi przyjaźni". Jechali zwykli turyści i nieraz gubili paszporty. W 1976 roku wróciła do kraju. I niebawem wyruszyła na placówkę do Kopenhagi. Na krótko. Musiała bowiem z powodu konieczności operacji „krótkiej", jak mawiała, nogi wracać do kraju. Przed amputacją nogi uratował ją dr Andrzej Rukszto. Mistrzowsko przeprowadził operację. Zyskała nie tylko zdrowie, ale i przyjaźń dozgonną doktora i jego żony Joli. Jakże często o nich słyszałam w domu Halinki. Andrzej już nie żyje. Jola jest psychiatrą, pracuje wciąż w Tworkach. Nie, to bardziej misja niż praca. Pracuje, bo potrzebują jej chorzy. Była przez lata pierwszym doradcą medycznym Halinki. Teraz sama ciężko choruje.

W 1979 roku w randze konsula swoim „garbuskiem" znowu wyruszyła na zachód, najpierw po polskich słabych drogach, potem po niemieckiej autostradzie. Pamiętała słowa swego sąsiada z Gródka, Józefa Ziniewicza, który mówił, że w Niemczech, jadąc autostradą, jedzie się po cmentarzu. Budował on na przymusowych robotach, czyli w systemie pracy niewolniczej, w czasie II wojny te autostrady. Mówił, że wielu wycieńczonych robotników padało na miejscu. Grzebano ich w nasypach autostrady.

I znów wraca na placówkę dyplomatyczną w Lyonie.

Z Warszawy do Lyonu jechała 2300 kilometrów. W Lyonie ogrom zaniedbanych obowiązków, w tym prowadzenie spraw spadkowych. Tu przeżyła stan wojenny, a nawet atak na konsulat, kiedy młody człowiek, wyciągając pistolet, nakazywał jej przekazanie konsulatu, czyli odebranie komunistom. Zatrzasnęła przed nim masywne drzwi. Został w przedsionku. Zainteresowała się nim żandarmeria, ale zaraz go wypuszczono. Wtedy podłożył bombę pod drzwi biura radzieckich linii lotniczych Aeroflot w Marsylii – detonowała – i przestrzelił jednak szklane drzwi w konsulacie.

Gościła słynnych ludzi tamtych czasów, jak Wojciecha Pszoniaka,

Zachariasz Szachowicz i Oskar Wandrej na budowie Domu Ludowego i kina Znicz, 1937 rok



Bernarda Ładysza, Elżbietę Dzikowską i Tony'ego Halika. W czasie urlopów podróżowała.

I ostatni przystanek w karierze pani konsul – Kolonia. Znów zastała stos teczek z niezałatwionymi sprawami spadkowymi. Stos szybko topniał. Spadkobiercy się cieszyli, ambasador również i bardzo prosił Halinę, by została dłużej. Została, choć siadając w Kolonii nad Renem, obserwując sunące barki, myślała o dziwnym świecie – pracuje w kraju, którego naród zniszczył jej stolicę, zabił miliony jego obywateli i większość mieszkańców jej Gródka, lekarz z tego narodu okaleczył ją do końca życia, a teraz w małym sklepiku sprzedawczyni sprzeda jej z uśmiechem chleb, który pachnie tak samo jak pieczony niegdyś przez jej babcię Anastazję.

Na emeryturę przeszła w 1988 roku, po 35 latach pracy. Otrzymała wiele odznaczeń, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Nowa władza nie doceniła jej pracowitości, fachowości i oddania krajowi. Niewielką emeryturę zmniejszyła o 25 procent za odznaczenia i o 8 procent podstawę emerytury.

Zdecydowała się wrócić do rodzinnego Gródka. Choć brakowało jej stolicy, przyjaciół, koncertów chopinowskich w Łazienkach, filharmonii i wielu innych powabów życia, za to czekał na nią parterowy domek z ogrodem, czyli bezpieczne miejsce przy jej kalectwie. Tu odwiedzali ją jej przyjaciele.

Ten domek poznałam, a w nim życzliwą, mądrą, oczytaną, osłuchaną, żywą intelektualnie, gościnną, podszytą optymizmem wbrew wszystkiemu Halinkę Matejczuk.

Halina Matejczuk swoją książkę zakończyła zdaniem: „Miałam szczęście żyć w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

Wiecznaja pamiat', Halinko.

Anna Radziukiewicz
fot. **z archiwum rodzinnego Haliny Matejczuk**

Miejsce dla bielskiej kultury

Latem 1913 roku do Bielska przybyło obwoźne kino. Na przyjemność oglądania filmów mógł sobie pozwolić każdy mieszkaniec powiatowego miasta. Seanse odbywały się dwa razy w tygodniu, a bilety można było dostać za całkiem przystępną cenę. Filmom towarzyszyła gra orkiestry. Niestety, lato okazało się deszczowe, a z racji tego, że pokazy odbywały się w parku na świeżym powietrzu, właściciel musiał dopłacić.

W okresie międzywojennym filmy można było obejrzeć w kinie pod wdzięczną nazwą „Korso". Miało ono swą siedzibę w dużym, dzierżawionym od Zakrzewskich, domu przy ul. Kościuszki, mieszczącym aż dwieście osób. Była to jedyna takiego typu placówka rozrywkowa w Bielsku Podlaskim.

Miasto zaczęło szukać alternatywy. W 1935 roku **Alfons Erdman**, ówczesny burmistrz Bielska, podjął decyzję o budowie Domu Ludowego z kinem „Znicz". Miał on powstać w miejscu, gdzie do połowy XIX wieku istniał plac, na którym handlowano końmi. Stąd dawna nazwa ulicy Koński Rynek (obecna ulica 3 Maja). Potem przemianowano ją na ulicę Ignatiewską, nazywano także Paradną (odbywały się tu defilady wojskowe). W drugiej połowie XIX wieku założono w tym miejscu skwer miejski, gdzie posadzono drzewa, urządzono alejki i wzniesiono altankę. Tu właśnie na początku XX wieku odbywały się wcześniej wspomniane pokazy filmowe „pod chmurką".

Materiał na budowę Domu Ludowego i kina pozyskano z rozbiórki zdewastowanych koszarów wojskowych, pozostałych po wojsku rosyjskim. Prace budowlane ruszyły na dobre. Projektem zajął się inżynier major **Zalewski** z Warszawy, szwagier burmistrza Erdmana. Kierownikiem budowy został **Zachariasz Szachowicz**. To właśnie z jego wspomnień można się dowiedzieć, że przy wznoszeniu gmachu pomagały brygady młodzieży żydowskiej. Po odbyciu jednomiesięcznej praktyki w Polsce taki młody Żyd miał prawo wyjechać do Palestyny.

Prace posuwały się szybko, gdyż zatrudniono wykwalifikowanych fachowców. W drugim kwartale roku 1938 budynek Domu Ludowego został ukończony. Na sali widowiskowej zamontowano lożę, z której korzystały żona i córka marszałka



Budynek Bielskiego Domu Kultury w całej okazałości, rok 2020, Elżbieta Fionik, dyrektor Bielskiego Domu Kultury

Józefa Piłsudskiego. Odbyło się uroczyste otwarcie. Przybyło wielu dostojnych gości. Po drugiej wojnie budynek przebudowano, a w roku 1957 Dom Ludowy przemianowano na Bielski Dom Kultury.

Po tym budynku zostały już tylko wspomnienia. Do dzisiaj ulica 3 Maja pozostaje jednak jedną z najbardziej reprezentacyjnych w mieście. Już z ulicy Mickiewicza można zobaczyć górujący nad parkiem Izabeli Branickiej budynek nowego Bielskiego Domu Kultury.

O potrzebie przebudowy myślano od ponad dwudziestu lat – mówi burmistrz Bielska Podlaskiego **Jarosław Borowski**. – Budynek, wybudowany ponad sześćdziesiąt lat temu, stał się niefunkcjonalny i niedostosowany do potrzeb zmieniających się czasów. W 2010 roku doszło do poważnej debaty w tej sprawie. Miasto stało się właścicielem obiektu po byłym kinie i wtedy można było zacząć myśleć o szerszym przedsięwzięciu, obejmującym znacznie większy teren. W 2010 roku ogłoszono ogólnopolski konkurs architektoniczny na projekt Bielskiego Centrum Kultury (taką wówczas wymyślono nazwę). W roku następnym konkurs rozstrzygnięto, a komisja za najlepszą uznała pracę architekta z Białegostoku, **Ireneusza Maksymiuka**.

Do zdobycia dofinansowania z Ministerstwa Kultury zabrakło projektowi kilku punktów. Udało się pozyskać środki w 2018 roku w konkursie ogłoszonym przez podlaski urząd marszałkowski. Potrzebowano 25 milionów złotych. Realizacja stanowiła wielkie wyzwanie, był to przecież największy projekt inwestycyjny w historii miasta.



Budynek nabierał kształtów, ale pojawiły się pierwsze problemy. – Pierwotny projekt z lat 2010-2011 trzeba było dostosować do zmieniających się przepisów, aby nie okazał się przestarzały – mówi burmistrz. – W trakcie realizacji inwestycji architekt z przyczyn osobistych musiał wycofać się z nadzorowania, pojawiła się również konieczność wykonania robót dodatkowych, które nie były ujęte w pierwotnym kosztorysie. Swoje „trzy grosze" dołożyła też pandemia COVID-19.

Burmistrz stwierdza, iż w ocenie wielu osób działających w branży to najpiękniejszy obiekt kultury w województwie podlaskim, po białostockiej Operze.

Nowy obiekt robi na odwiedzających ogromne wrażenie. Niestety, przez pandemię nie odbywają się w nim póki co żadne wydarzenia kulturalne „na żywo". Jeszcze przed wprowadzeniem obostrzeń udało się zorganizować podsumowanie Międzynarodowego Biennale Pasje i Talenty oraz drugą edycję Konkursu Poezji Laur Bielski.

– Początki biennale sięgają roku 2006. Konkurs przerodził się z edycji miejskiej w ogólnopolską, a od czterech lat w międzynarodową. W tym roku wszystkich obowiązywał ten sam temat: „Muzyka, Taniec i Teatr". Pomimo trudności związanych w epidemią, na ósmą edycję biennale napłynęło 635 prac plastycznych młodych artystów z Białorusi, Bułgarii, Chin, Kazachstanu, Mołdawii, Polski, Rosji, Rumunii, Ukrainy i Uzbekistanu – powiedziała organizatorka i pomysłodawczyni Biennale **Maria Babulewicz**. Przyznano Złotą, Srebrną i Brązową Paletę – statuetkę Burmistrza Miasta, a uczestnicy zostali wyróżnieni dyplomami, folderami oraz nagrodami rzeczowymi.

22 października w Bielskim Domu Kultury miał miejsce, objęty honorowym patronatem burmistrza Bielska Podlaskiego, II Konkurs Poezji Laur Bielski.

Wydarzenie poprowadził pomysłodawca konkursu, animator kultury, poeta i prezes Stowarzyszenia Poetów Ziemi Bielskiej **Andrzej Salnikow**. Konkurs adresowany był do twórców początkujących i autorów z dorobkiem literackim. Komisja konkursowa zakwalifikowała do finału i nagrodziła siedem zestawów wierszy w kategorii dorosłych i jeden zestaw wierszy w młodzieżowej.

– Na 7 listopada mieliśmy zaplanowany dzień otwarty, w czasie którego bielszczanie mogliby zwiedzić nasz obiekt i obejrzeć filmy w nowej sali widowiskowo-kinowej, ale, niestety, przez rosnącą liczbę zakażeń i nowe obostrzenia, dotyczące m.in. placówek kultury, musieliśmy odwołać to wydarze-



Maria Babulewicz przy swych Aniołach w Galerii Sztuki Bielskiego Domu Kultury

nie – mówi dyrektor BDK **Elżbieta Fionik**.

Jednak kadra BDK radzi sobie w tej sytuacja jak może, przenosząc część swoich wydarzeń do internetu. I tak 11 listopada odbył się w przestrzeni wirtualnej koncert „Mój dom, mój kraj" w wykonaniu Studia Piosenki FART, prowadzonego przez **Justynę Porzezińską**. Młodzież z Bielskiego Domu Kultury brała udział w XVI Konkursie Piosenki Ukraińskiej „Z podlaskiej krynicy", gdzie solistki zespołu Fart zajęły II i III miejsce. Natomiast zespół Farcik wyśpiewał drugą nagrodę w międzynarodowym festiwalu piosenki „Golden Voice" na Malcie. Odbywają się wirtualne zajęcia taneczne, plastyczne, lekcje programowania, spotkania podróżnicze, wystawy, koncerty. W podobnej konwencji zorganizowano też konkurs recytatorski „Trójgłos poetycki". Wykonawcy mogli wysyłać drogą elektroniczną nagrania swoich recytacji. Zostali wyłonieni laureaci.

Chlubą nowego domu kultury jest wspomniana wcześniej sala widowiskowa, która pomieści 375 osób. Będzie pełnić również funkcję kina, w której pokazy filmowe będą przeprowadzane regularnie.

Miejscem, które warto odwiedzić, jest galeria sztuki. Do końca stycznia można podziwiać tu wystawę „Anioły", autorstwa Maryli Babulewicz. Osobiście oprowadza po wystawie, jest zafascynowana kulturą wsi, a od wielu miesięcy tworzy wizerunki aniołów na drewnianych deskach (fragmentach kufrów, beczek czy podłóg). Używa do tego materiałów powszechnie uważanych za rupiecie – metalowych elementów ze złomu czy fragmentów lnianego płótna. Każdy anioł jest niepowtarzalny, a nowa galeria sztuki daje możliwość pokazywania prac w całej ich okazałości. Co ciekawe, galeria jest położona w miejscu, gdzie w starym budynku znajdowała się scena.

W nowym holu trwa już przygotowywanie świątecznych ozdób i ubieranie choinek. Powstaje m.in. scenografia do koncertu kolęd, który niedługo będzie dostępny w sieci. Widać, że Bielski Dom Kultury żyje i oprócz pięknej siedziby ma wspaniałą, aktywną kadrę.

– Nie możemy się doczekać, kiedy będziemy mogli przyjąć gości na naszych „żywych" wydarzeniach. Jednak już teraz zapraszamy na wirtualny spacer po BDK-u, dostępny od kilku tygodni w Internecie – mówi Elżbieta Fionik.

Po zachodniej stronie Bielskiego Domu Kultury stoi dobrze zachowany dom z końca XIX wieku, jeden z najpiękniejszych zabytków bielskiej architektury drewnianej. Z północnej strony nowego budynku BDK-u rośnie rozłożysty, stary dąb. Podczas budowy zdecydowano się go nie ścinać. Drzewo niewątpliwie pamięta pokazy filmowe z lata 1913 roku. Teraz dąb, który warto wpisać do rejestru „Pomników przyrody", idealnie wpasowuje się w bryłę jednego z piękniejszych obiektów kulturalnych w regionie.

Maksym Fionik
fot. **autor, AudioPlus, ze zbiorów muzeum w Studziwodach**

Czystek w kulturze na Podlasiu ciąg dalszy

Tego się nikt w Bielsku Podlaskim i regionie nie spodziewał. Od pierwszego grudnia 2020 roku Alina Dębowska nie jest już kierownikiem Muzeum w Bielsku Podlaskim, Oddziału Muzeum Podlaskiego. Taki „prezent" jedna z najbardziej zasłużonych dla kultury na Podlasiu osób otrzymała w przededniu jubileuszu kierowania placówką. W 2021 roku mija bowiem trzydzieści lat od czasu, kiedy etnografka objęła to stanowisko.

Alina Dębowska, panieńskie nazwisko Nazaruk, jest bielszczanką z dziada pradziada. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim oraz Wydział Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1988 roku rozpoczęła pracę w Muzeum w Bielsku Podlaskim, zlokalizowanym w zabytkowym, osiemnastowiecznym ratuszu. Trzy lata później objęła jego kierownictwo. I to właśnie Alina Dębowska wraz ze zgranym muzealnym zespołem jest twórcą sukcesu tej placówki.

Przede wszystkim Muzeum w Bielsku Podlaskim wyszło poza wąskie, lokalne opłotki, stając się jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc na mapie kulturalnej Podlasia. Alina Dębowska doskonale rozumiała, że placówka nie może zamykać się tylko na gromadzeniu zbiorów i wąskim

wystawiennictwie. Dlatego bielskie muzeum już w latach 1990. zaczęło działać innowacyjnie. Przede wszystkim szeroko otworzyło się na współpracę z innymi instytucjami kultury i organizacjami, także prawosławnymi i białoruskimi.

W 1995 roku miałem przyjemność, z ramienia Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, organizować tu wystawę „Bieżeństwo – wielki exodus 1915-1921”. Odbiła się szerokim echem w regionie i za granicą. W następnych latach, z inicjatywy Związku Białoruskiego w RP, odbywały się w muzeum cykliczne seminaria „Białorusini ziemi bielskiej”, z licznym udziałem prelegentów z Polski, Białorusi i Rosji. Na życzliwość i merytoryczne wsparcie Aliny Dębowskiej mogło także zawsze liczyć Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, organizując w ratuszu wystawy, koncerty, prezentacje książek czy wydarzenia plenerowe na Placu Ratuszowym. Muzeum w Bielsku Podlaskim otworzyło się szeroko na współpracę w placówkami oświaty. Na praktyczne zajęcia muzealne uczęszczały rzesze dzieci, w tym ze szkół z białoruskim językiem nauczania oraz prawosławnego przedszkola. Muzeum współpracowało też z Policealnym Studium Ikonograficznym.

Dzięki twórczej determinacji Aliny Dębowskiej realizowany od wielu lat projekt „Bielski ręcznik obrzędowy” otworzył Muzeum w Bielsku Podlaskim na nowe kręgi zainteresowanych osób. Projekt to ze wszech miar nowoczesny. Poza budowaniem kolekcji ręczników, ekspedycjami naukowymi, wydaniem czterech pięknych albumów, to także praca u podstaw. Dzięki niej wyjątkowe zjawisko kulturowe naszego pogranicza zyskało nowe życie, stając się ważną częścią tożsamości kulturowej młodego pokolenia. Teraz tradycyjne tkaniny są przedmiotem dumy rodzinnej, o nie się dba i szanuje.



Alina Dębowska z mężem Markiem na Jarmarku św. Mikołaja, maj 2011 roku



Trudno w krótkim materiale opisać wszechstronność działań Muzeum w Bielsku Podlaskim. Można natomiast wyrazić żal i dezaprobatę dla decyzji nowego dyrektora Muzeum Podlaskiego w Białymstoku **Waldemara Wilczewskiego**. Bez podania konkretnych przyczyn (mają być one związane ze zmianą profilu placówki, która ma się nazywać Muzeum Obojga Narodów), zwolnił Alinę Dębowską z funkcji kierownika, przesuwając ją na stanowisko szeregowego pracownika. Na kierowniczą posadę mianował natomiast **Henryka Zalewskiego**, osobę w świecie muzealnym zupełnie nieznaną. Starałem się znaleźć o nim informacje na dostępnych witrynach internetowych. Poza tym, że Henryk Zalewski był dyrektorem Gminnego Centrum Kulturalno-Bibliotecznego w Wyszkach oraz, krótko, pracownikiem Podlaskiego Instytutu Kultury, niczego się nie mogłem dowiedzieć. Tymczasem dyrektor Wilczewski dla portalu Bielsk.eu powiedział, że „jest to osoba znana w regionie i ciesząca się szacunkiem”…

Cóż, można tylko podsumować, że mamy do czynienia z dalszym ciągiem „dobrej zmiany” w podlaskiej kulturze. W 2019 roku dyrektorem Podlaskiego Instytutu Kultury (dawny WOAK) została **Barbara Bojaryn-Kazberuk**, dotychczasowy dyrektor białostockiego oddziału IPN. W maju 2020, półtora roku przed emeryturą, ze stanowiska dyrektora Muzeum Podlaskiego w Białymstoku zwolniono legendarnego **Andrzeja Lechowskiego**. Jego miejsce zajął wspomniany Waldemar Wilczewski, wcześniej pracownik białostockiego oddziału IPN. Teraz przyszła kolej na Bielsk Podlaski.

Wszystko to się dzieje, oczywiście, z aktywnym udziałem Zarządu Województwa Podlaskiego, bo przecież jemu wymienione instytucje podlegają. W taki sposób marnuje się dorobek pokolenia, budującego ambitną kulturę w wolnej Rzeczypospolitej.

Doroteusz Fionik, fot. **autor**
Natalia Klimuk

Наша бульба

Меркаванне пра бульбу папсавала даўняя традыцыя, калі яна прымянялася з мясам і тоўстымі соусамі. Адсюль меркаванне, што ад яе таўсцеюць. А пра бульбу праўда такая: калорый у ёй няшмат. Затое з'яўляецца выдатнай крыніцай клятчаткі, што выдатна рэгулюе страваванне. Утрымлівае шмат каштоўных бялкоў, крухмал, вугляводы і мінеральныя солі – жалеза, фосфар, магній, кальцый, фалійную кіслату, калій. Багатая вітамінамі A, C, D, Да, E, PP і B1, B2, B6. Харчовая каштоўнасць бульбы настолькі вялікая, што на працягу доўгага часу можа яна быць адзінай ежай чалавека – без шкоды для здароўя. Не вылівай **ваду ад бульбы**. Уратуе тваё жыццё!

Звычайна, цадзіўшы бульбу, выліваем ваду, што з'яўляецца вялікай памылкай! Бульба малакаларыйная і лёгка засвойваецца. Падчас падрыхтоўкі некаторыя з каштоўных інгрэдыентаў з бульбы застаюцца ў вадзе, якую можам выкарыстоўваць. Тое, што вада з варанай бульбы з'яўляецца надзвычай каштоўнай, на жаль, вельмі мала хто ведае. Як аказалася, тую ваду можна выкарыстаць, між іншым, для паліву кветак (калі, вядома, бульба варылася без солі), на яе аснове можна прыгатаваць смачныя гусцейшыя і пажыўныя супы і соусы, гэтая вада дапамагае вылечыць камяні ў нырках (рэгулярна піць ваду з адцэджаных бульбін); вада з варанай бульбы выдаляе камень у чайніку, можна выкарыстоўваць яе як «вадкасць для мыцця посуду» – гэта правераны прыродны сродак, які вялікае выдаленне каменя. Калі вада не салёная, можна заліць ёю нарэзаную і падушаную капусту, праз некалькі дзён павінна быць кіслая. Пасля астуджэння добра памачыць у ёй рукі ці ногі – яна змякчае і танізуе скуру.

Саграваючы напой пры прастудзе і запаленнях: у гарачую вада пасля зваранай бульбы, дадаць палову нарэзанай цыбулі і перац.

А што можа **лечыць бульба**? Вось пералік захворванняў, для якіх бульба панацэя.

Язвы страўніка ці дванаццаціперснай кішкі: піць ½ шклянкі сырога бульбянога соку 3 разы на дзень. Сок піць за 30 хвілін да ежы на працягу 1 месяца. Для паляпшэння смаку можна дадаць трохі мёду ці маркоўнага соку; **Камяні ў нырках, слабасць**: адвар з вараных бульбяных абіркаў; **Падвышаная кіслотнасць, запоры, захворванні печані**: сок з цёртай бульбы – 2 разы на дзень па 2 сталовыя лыжкі, 30 хвілін да ежы; **Сверб, экзема, раздражненне скуры**: ½ кг крухмалу, растворанага ў халоднай вадзе – уліць у гарачую ванну; **Апёкі, абмаражэнні, расколіны скуры**: абкручванне старой сырой бульбай; **Фарынгіт (запаленне горла)**: горла паласкаць сокам з цёртай бульбы; **Нефрыт (запаленне нырак)**: пасядзець пяць дзён на бульбяной дыеце (напрыклад, таўканіца, бульбяны суп, печаная бульба, галушкі).

Сок сырой бульбы забівае... і аздараўляе! Мае неацэнныя лячэбныя ўласцівасці.

Бульбяны сок забівае любыя небяспечныя бактэрыі. Гэта бальзам для страўніка, рэальнае палягчэнне для тых, хто змагаецца з кіслотнасцю і дыспепсіяй. Бульба валодае значнымі **лячэбнымі ўласцівасцямі**: кампрэсы з сырой цёртай бульбы загойваюць нават самыя зацягнутыя раны. Выкарыстоўваецца для ліквідацыі наступстваў абмаражэння – падмарожаныя рукі ці ногі пажадана памачыць у вадзе з-пад варанай бульбы. Можна таксама прыкладваць цёртую сырую бульбу. Сцёртай пульпай з сырой бульбы лечацца сінякі, лішайнікі і вывяржэнні на скуры, таксама алергічныя. На стрэмкі і экземы: стрэмку выдаляецца, трымаючы палец у гарачай вадзе, у якой варылася бульба. Купанне ў адвары бульбы рэкамендавалі пры экземе. Пры гэтай хваробе таксама можна прыкладваць лустачкі сырой бульбы. Упрыгожванне рук: бульба вельмі танны амаладжальны касметык для рук – бульбу, звараную ў лупіне, ачысціць са скуркі і змяшаць з малаком. Пюрэ расшмараваць на далонях і пакінуць на нейкі час.

Ксёндз Кнэйп раіў выкарыстоўваць пасту з адваранай бульбы, здробненую рукамі і змешчаную ў палатняны мяшочак, прыкладваць як кампрэсы ад розных боляў: курчаў у страўнікава-кішачным шляху, катарах страўнікава-кішачнага шляху, пры расцяжках, артрыце, ішыясе, люмбага, фурункулах, запаленні скуры, болях у пазваночніку, катары верхніх дыхальных шляхоў. **На боль вуха** – рэкамендуецца гарачае пюрэ ў торбачцы прыкладваць да вуха. Трымаць аж астыне, па меншай меры каля 10 хвілін. Лячэнне паўтараць кожны дзень, пажадана ўвечары перад сном, 7-9 дзён. Лечыць у дадзеным выпадку крухмал і цяпло. **Апёкі** – цёртую свежую бульбу пракладваць да хворага месца. Гэты просты сродак хутка здымае боль і прадухіляе разбурэнне скуры і «бурбалкі». Трэба гэта выканаць як мага хутчэй пасля апёку і часта мяняць. Крухмал, які змяшчаецца ў бульбе, таксама захоўвае скуру ад раздражнення.

Галаўныя болі – прыкладваць сырыя нарэзаныя клубні да скроні і лоба. Устойлівыя **сверб, сып і раздражненне скуры** могуць быць выдаленыя

ваннамі з даданнем крухмалу. **Псарыяз** (лушчыцу) можна лячыць ваннамі з даданнем крухмалу і заваркі з кветак чорнай бузіны, буквіцы, кораня лапуха і мяты. Трэба пялёскацца ў такой слізкай вадзе каля 30 хвілін 2-3 разы на тыдзень на працягу некалькіх месяцаў. Не дадаваць ніякіх мыючых сродкаў.

Ванна з крухмалам: ½ кг бульбянога крухмалу распусціць у халоднай вадзе і дадаць у гарачую ваду ў ванне.

Катаракта: Эдгар Кейсі раіў пры катаракце прыкладваць на заплюшчаныя вочы мякаць з сырой цёртай бульбы. Прыгатаваць абгортку на ноч. Прыкласці бінт. Пасля выдалення прыпаркі прамыць вочы слабым антысептычным растворам.

Пры запаленні павек і пачырваненні, напрыклад пры стомленасці, ужываць кампрэсы са здробненай на тарцы бульбы ці пакласці лустачку бульбы. Пры знешніх язвах могуць быць ужытыя прыпаркі з лісця алешыны, змяшаныя з масай з сырой бульбы. Можна рабіць інгаляцыі па 10-15 хвілін над бульбай варанай у скурцы ў невялікай колькасці вады. **Гемарой крывавячы**: крывацёк і боль гояць «чопкі» выразаныя з сырой бульбіны.

Ужо ½ шклянкі соку з сырой бульбы выпітага рэгулярна на працягу некалькіх дзён лечыць запаленне слізістай абалонкі страўніка. У сок сырой бульбы можна дадаць крыху мёду, соку морквы ці лімона. Выдаляе падвышаную кіслотнасць, боль і пякотку. Пакутуючым ад **язвы страўніка і дванаццаціперснай кішкі** варта выкарыстоўваць пры больш працяглым лячэнні і ў павышаных дозах ад 2 да 3 шклянак у дзень на працягу аднаго месяца. Сок сырой бульбы валодае супрацьзапаленчымі ўласцівасцямі. Можна ім паласкаць **рот і горла**.

Пакутуючым ад **камянёў у нырках**, у першую чаргу рэкамендуецца піць адвар з бульбяных абіркаў. Ён мае магчымасць драбнення камянёў у нырках, і асабліва растварэння камянёў, якія складаюцца з нерастваральнага ў вадзе аксалата кальцыя. У залежнасці ад патрэбаў піць яе трэба ў колькасці ад 2-3 шклянак у дзень. Лячэнне доўжыцца 3 тыдні. Затым зрабіць перапынак і паўтарыць. Бульбу трэба спачатку старанна вымыць, тоўста аскрэбці. Лупінкі варыць да гатоўнасці. Зліць булён і піць у 3-4 порцыях у дзень перад ежай. Аднаразовая порцыя – 1 шклянка (не падаграваць!). У ходзе лячэння не есці мяса.

Запаленне нырак з павялічанай колькасцю мачавіны і крэатыніна вылечвае некалькідзённая бульбяная дыета. Пасля 5-дзённага бульбянога рацыёну (таўканіца, бульбяны суп, печаная бульба, галушкі, дранікі) панізіцца мачавіна і крэатынін. Пацыент адчуе сябе лепш (піць яшчэ шмат негазіраванай мінеральнай вады). Бульбяная дыета паможа і пры ныpачных, і пячонкавых камянях.

Пры дыябеце («цукрыцы») спажыванне 1-1 ½ кг бульбы выклікае рэгрэс сімптомаў захворвання як глюказурыя, поліўрыя, полідыпсія. Паляпшае агульны стан здароўя.

Пацыентам, якія пакутуюць **алергіяй і астмай,** рэкамендавана бульбяная дыета. Яна ўключае ў сябе спажыванне на працягу 3-6 дзён бульбы плюс мінеральнай вады для піцця (2-3 літраў). Рэкамендуецца асабліва калі сімптомы астмы ці алергіі павялічваюцца, напрыклад, падчас пылення траваў.

Пнеўманію (запаленне лёгкіх) можна лячыць клізмай – з трох бульбін выразаць «вочкі», не чысціць, нарэзаць кубікамі, дадаць 2 сталовыя лыжкі льнянога насення, 1 галоўку часнаку, 5 шклянак вады. Варыць на працягу 20 хвілін (не дадаваць солі). З адвару зрабіць пацыенту клізму 1 раз у дзень на працягу некалькіх дзён. Лячэнне бульбай можа быць асновай для дыет **для пахудзення**, калі можна страціць у дзень каля ½ кг.

У **народнай медыцыне** прымянялі дыету, ядучы сырую бульбу са скуркай. Калі есці 1-2 бульбіны кожны дзень на працягу аднаго месяца: адрастуць валасы, міне карыес зубоў, палепшацца рухі кішэчніка – бульба багатая клятчаткай дапамагае страваванню, стымулюючы рух кішэчніка, прадухіляе запоры, з’яўляецца мачагонным, антыракавым сродкам, супакойвае арганізм – дзейнічае на сістэмы кровазвароту, выдалення, страваванне.

Найбольш валокнаў мае маладая бульба. УВАГА! Пачынаючы лячэнне сырой бульбай, першыя 3 дні ў вас могуць узнікнуць дыярэя і падвышаная тэмпература.

Рэкамендуецца спосаб падрыхтоўкі бульбы айца Грандэ. Для таго, каб атрымаць поўную пажыўную каштоўнасць бульбы трэба: выбраць бульбу з добрай скуркай, адкінуць бульбіны пазелянелыя і праpослыя (маюць атрутны саланін), перад ачышчэннем клубня старанна яго прамыць, абіраць тоненька, бо бліжэй да скуркі змяшчаюцца каштоўныя мінералы і вітаміны, вычышчаныя бульбіны кідаць прама ў кіпячую ваду, каб крухмал застыў на паверхні, прадухіляючы вымыванне найбольш каштоўных кампанентаў.

Падчас прыгатавання бульбы можна ўліць шклянку малака, дадаць лыжачку масла, разрэзаную цыбулю, лыжачку кмену, соль толькі тады, калі бульба пачынае мякчэць. Пасля такога варэння бульба будзе духмяная і пажыўная, так што не трэба будзе дадаваць да яе нейкіх соусаў.

Сыць Божа!

Міра Лукша

W formacie on-line

Po raz czwarty Podlaski Instytut Naukowy, którego dyrektorem jest dr **Grzegorz Kuprianowicz**, zorganizował 13 i 14 listopada 2020 roku Podlaską Ukraińską Konferencję Naukową, najważniejsze wydarzenie naukowe środowiska ukraińskiego Podlasia. Tematem głównym była kwestia Podlasia w okresie kształtowania się nowej mapy politycznej Europy po pierwszej wojnie światowej, a okazją ku temu stało się 100-lecie sojuszu polsko-ukraińskiego 1920 roku. Było miejsce i na problematykę Podlasia w szerokim znaczeniu.

W roku ubiegłym konferencja miała się odbyć tradycyjnie w Bielsku Podlaskim, a także po raz pierwszy w Hajnówce. Wybór Hajnówki był nieprzypadkowy, gdyż to właśnie w tym miasteczku w latach 20. XX wieku osiedliła się liczna grupa żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy w 1920 roku wraz z Wojskiem Polskim walczyli przeciwko bolszewikom. Obecność ukraińskich emigrantów politycznych, tzw. „petlurowców", w Hajnówce to temat wciąż mało zbadany i spopularyzowany.

Konferencja ze względu na epidemię odbyła się on-line. Na żywo odsłużono panichidę oraz złożono kwiaty przy pomniku żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej na starym cmentarzu prawosławnym w Dubinach, gdzie znajdują się groby żołnierzy ukraińskich oraz pomnik z napisem *Борцям за Україну* (Bojownikom o Ukrainę), wzniesiony w 1931 roku.

Dwudniowe obrady można było śledzić na żywo na stronie Podlaskiego Instytutu Naukowego na Facebooku oraz na YouTube.

Wystąpiło 29 referentów z Polski, Ukrainy i Białorusi. Odbyła się też promocja nowej książki **Jerzego Plewy**. Zaprezentowano historyczny dokument o wizycie delegacji włościan powiatu bielskiego w siedzibie władz Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie w 1919 roku. Przeprowadzono dyskusję panelową „15 lat ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym". Pokazano także dwa filmy – z występem Chóru Miasta Hajnówka oraz Ukraińskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Ranok" z Bielska Podlaskiego.

Przedstawiono podlaskie losy żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej, którzy osiedli nie tylko w Hajnówce, Białowieży czy Białymstoku, ale też w Kleszczelach czy Podbielu, gdzie wnieśli swój wkład w życie religijne prawosławnej społeczności oraz w działalność społeczno-kulturalną. Mówiono o historii oraz kulturze Hajnówki i okolic. Wiele miejsca zajęła wojna 1920 roku oraz sojusz polsko-ukraiński, a także historia i kultura Podlasia.

Zaprezentowano książkę Jerzego Plewy „Kojły, Osówka, Szostakowo. Tam, gdzie carowie bywali…". To już trzecia publikacja pochodzącego z Kuraszewa w gminie Czyże badacza lokalnych dziejów. Wcześniejsze książki prezentowały historię Kuraszewa, Lad, Leniewa i Podrzeczan.

Podczas konferencji zaprezentowano unikatowy dokument o spotkaniu delegacji włościan powiatu bielskiego z władzami Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie w styczniu 1919 roku. Proszono w nim o włączenie powiatu bielskiego do państwa ukraińskiego. „My, przedstawiciele powiatu bielskiego Gub[erni] Grodz[ieńskiej], zostaliśmy oddelegowani przez Bielski Powiatowy Zjazd Chłopów, by zabiegać przed najwyższą władzą ukraińską o przyłączenie naszego powiatu, zamieszkałego w większości przez Ukraińców, do Ukraińskiej Republiki Ludowej" – czytamy w dokumencie (tłumaczenie z języka rosyjskiego).

Dokument został odkryty dopiero na początku 2019 roku i opublikowany na stronie Centralnego Archiwum Państwowego Najwyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy.



Zwieńczeniem IV Podlaskiej Ukraińskiej Konferencji Naukowej była dyskusja panelowa „15 lat ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym". Wzięli w niej udział **Rafał Bartek**, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, w latach 2012-2018 współprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, **Eugeniusz Czykwin**, poseł na Sejm RP, przez wiele kadencji zaangażowany w przygotowanie

ustawy, redaktor naczelny miesięcznika „Przegląd Prawosławny”, a także prof. **Grzegorz Janusz**, kierownik katedry systemów politycznych i praw Człowieka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który w latach 1994-2004 uczestniczył w pracach nad projektem ustawy jako ekspert Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, współautor pierwotnego projektu ustawy. Dyskusję prowadził dr Grzegorz Kuprianowicz, współprzewodniczący Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

– Akt sprzed piętnastu laty z pewnością możemy uznać za kamień milowy w sytuacji prawnej mniejszości narodowych i etnicznych – mówił Grzegorz Kuprianowicz. – Na ile on zadziała, zależy od tego, na ile urzędnicy państwowi oraz większość społeczeństwa stworzą taką atmosferę, by przedstawiciele mniejszości mogli z tych przepisów skorzystać.

W roku ubiegłym jubileusz 15-lecia obchodziła także Komisja Wspólna Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych (2005-2020), organ opiniodawczo-doradczy Prezesa Rady Ministrów, którego powstanie było wcieleniem w życie jednego z kluczowych zapisów przyjętej ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

IV Podlaska Ukraińska Konferencja Naukowa odbyła się dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji RP, wsparciu osób prywatnych, Ambasady Ukrainy w RP, Burmistrza Miasta Bielsk Podlaski oraz Wójta Gminy Bielsk Podlaski. Organizacyjnej pomocy udzielili Podlaskiemu Instytutowi Naukowemu Związek Ukraińców Podlasia, Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku, a także Hajnowski Dom Kultury oraz Bielski Dom Kultury.

Ludmiła Łabowicz
Podlaski Instytut Naukowy
fot. **autorki**



Падчас Святой літургіі ў пярковіцкім храме, першы справа настаяцель а. Дзмітрый Шкадзюк

Паміж Драгічынам і Антопалем

У нашых палескіх вандроўках прапануем завітаць да Пярковіч, невялікай вёскі, распаложанай па дарозе з Драгічына ў Антопаль. Гэтая мясцовасць звязана, перш за ўсё, з беларуска-польскім, шляхецкім родам Віславухаў. Да сёння захаваўся іх палац ды парк вакол яго. Насупраць, праз дарогу, знаходзіцца мураваная Успенская царква. Сёлета яна адзначала 215 гадоў з часу пабудовы ды 30 гадоў адраджэння пасля камуністычнага пераследу. Юбілейныя ўрачыстасці прайшлі тут 4 кастрычніка, а ўзначаліў іх Архіепіскап берасцейскі і кобрынскі Іаан.

Першая драўляная царква ў Пярковічах была пабудаваная паміж 1576 і 1585 гадамі па ініцыятыве Пінска-Тураўскага епіскапа **Кірыла** (**Цярлецкага**). Паводле традыцыі мела гэтаму папярэднічаць з’яўленне на ліпе іконы Багародзіцы. Пасля гэтага была яна перанесена ў алтар храма ды праслаўлілася шматлікімі цудамі.

Першы пярковіцкі храм пабудавалі на тэрыторыі цяперашняга парка, непадалёк двара. Значэнне царквы ўзрасло, калі ў 1596 годзе ўласнікам тутэйшага маёнтку стаў епіскап Кірыл. Пасля 1621 года яго цела было перапахавана з Луцка менавіта ў Пярковічы. Тут да 1980-ых гадоў, у храме, знаходзілася каменная, надгробная пліта,

Пярковіцкія дзеці чакаюць Уладыку Іаана
Хрэсны ход пры пярковіцкай царкве



якую тады перанеслі ў Музей старажытнабеларускай культуры ў Мінску.

У 1766 годзе ўладальнікам Пярковіч стаў **Зянон Віславух** (1727-1805), падкаморый берасцейскі. З ім звязана будова цяперашняга, мураванага храма. Але пакуль да гэтага прыйшло, у верасні 1784 года Пярковічы наведаў кароль **Станіслаў Аўгуст Панятоўскі**. Ён у гэты час ехаў з Варшавы да Гародні, дзе меў прайсці сойм. Як адзначае "Дзённік" падарожжа, у нядзелю манарх „адразу пайшоў у рускую царкву на святую службу", дзе яго прывітаў „рускі святар Бародзіч".

Кірыла. Пасля ў крыпце быў пахаваны і сам фундатар Зянон Віславух з сям'ёю. У 1839 годзе пярковіцкі прыход вярнуўся ў праваслаў'е.

Такі быў пачатак мураванай царквы ў Пярковічах, аднаго з цікавейшых помнікаў храмавой архітэктуры Палесся. Нягледзячы на драматычныя падзеі XX стагоддзя, калі ў гадах 1915-1918 храм быў пакінуты з-за бежанства прыхаджан, а ў 1961-1988 закрыты камуністычнымі ўладамі – ён ацалеў і да сёння служыць тутэйшым, набожным людзям.

Калі ў 1988 годзе ім аддалі



У гадах 1788-1792 Зянон Віславух быў паслом Чатырохгадовага сойму. Пасля гэтага ён задумаў пабудаваць у Пярковічах касцёл. Аднак добры знаёмы Віславуха, Берасцейскі епіскап **Іасафат Булгак** пераканаў яго, што гэта павінен быць храм вуніяцкі. Будова пачалася прыблізна ў 1797 годзе.

Праз восем гадоў, 17 лістапада 1805 года храм быў пасвячаны.

Са старой царквы былі перанесены тут астанкі епіскапа

сцены храма з заваленым дахам, яны адразу пачалі яго адбудову. Ужо 24 лістапада 1990 года архіепіскап Берасцейскі і кобрынскі Канстанцін (Хоміч) нанава пасвяціў Успенскую царкву. Першым настаяцелем абноўленага прыхода ў Пярковічах быў а. **Васілій Жаўнерчык**.

Ужо дзесяць гадоў ў пярковіцкай царкве служыць малады свяшчэннік а. **Дзмітрый Шкадзюк**. Ён тутэйшы паляшук, драгічынец, добра разумее мясцовых людзей і іх традыцыі. Выпускнік Духоўнай семінарыі ў Жыровічах ды Мінскай багаслоўскай акадэміі, на навуковым ўзроўні займаецца даследваннем гісторыі свайго прыхода. Папулярызуе гэта таксама ў друку.

З вялікім густам і кансерватарскім чуццём а. Дзмітрый падыйшоў да грунтоўнага рамонту пярковіцкага храма. Тут кожная, абноўленая дэталь перадуманая. Не коле вока сучасная масавасць, чаго не можна сказаць пра шмат якія гістарычныя цэрквы на Палессі. Тут у рамантаваных, драўляных храмах XVII-XIX стагоддзя, нярэдка можна пабачыць пластмасавыя вокны і дзверы ды шалёўку-сайдынг.

Кругом пярковіцкай царквы растуць задбаныя старыя дрэвы, што ёсць таксама прыкладам для іншых. Сюды варта збочыць з галоўнай, палескай дарогі, каб сустрэцца з гісторыяй, адораным бацюшкай ды яго добрымі прыхаджанамі.

Дарафей Фіонік
фота **з архіва прыхода**

W Nowoberezowie, Knyszewiczach i Raduninie

Trzy chaty



– Stare chaty jak starzy ludzie, potrzebują troski i opieki – mówi **Sławomir Kiryluk**, urodzony w Hajnówce, mieszkający w Supraślu, wychowywany też w chacie w Nowoberezowie, otaczany tam, jak mówi, bezwarunkową miłością dziadków i ich mądrością.





Sławek Kiryluk zaopiekował się chatą w Nowoberezowie. Dał jej to co najlepsze. Chata mu się odwdzięczyła. Czym?

Włożył jakby buty dzieciństwa. Są wydeptane i pasują. Niosą po podwórzu, łąkach, całej wsi i zawracają czas. Są bezpieczne. A jeśli przyjdzie kataklizm, choćby ręką ludzką stworzony? I prąd nie popłynie, i gaz, i woda w kranie wyschnie? W Nowoberezowie ogrzeje się i ugotuje, podkładając drewno do pieca, wodę nabierze z krynicy. – A w ogrodzie – śmieje się – nadrukuję pieniądze. Bo przecież jeśli wyciągnę z ziemi marchew, buraki, zerwę pomidory, paprykę, jabłka, śliwki, to tak jakbym drukował pieniądze. I żeby taką zdrową żywność kupić, to ile ich musiałbym wydać!

W Nowoberezowie zwalnia. Wsłuchuje się. – Tu i Boże Słowo łatwiej usłyszeć – mówi.

Pojechał na Świętą Górę Atos. W skicie św. Anny spotkał *papę* **Janisa**. – W marketingu pracuję w korporacji, niemal cały czas przed komputerem – powiedział starcowi. Starzec się zasmucił. – Czy błogosławicie, żebym zajął się domem na wsi? – spytał. Wtedy *papa* Janis aż podskoczył z radości. I mówi: – Wszystko ciebie oszuka, ale ziemia nigdy. Ona przyjmie z otwartymi rękoma.

Ale nie w Nowoberezowie rozmawiamy, tylko z osiemdziesiąt kilometrów od tej wsi na północ, można rzec na rozległej polanie Puszczy Knyszyńskiej, która zdołała zmieścić i Radunin, i Załuki, i Królowy Most, i Pieszczaniki i gminny Gródek, wsie jak barwny dywan przetykając lasami, polami i łąkami. A wiosną i latem – cóż tu za soczystość palety!

W grudniowe przedpołudnie grzejemy się w chacie w Raduninie – drewniana, ma ze sto lat, naprzeciwko niej drewniana prawosławna kaplica i wysoki drewniany krzyż. W piecu płonie drewno, długie polana, bo do pieca o długim palenisku można podkładać z dwóch stron, od kuchni i sypialni. Pod oknem stół. Nakryty. Obok piec. Na nim w saganach można gotować strawę i piec chleb. Wielkie bochny piekł w nim **Włodzimierz Mielnicki**. Kto chciał, kupował. A on na warsztaty

pieczenia chleba zapraszał do swojej chaty.

Pamiętacie go? W cerkwi pojawiał się zawsze z bratem. Wiózł go na wózku inwalidzkim. Nieustannie poprawiał mu głowę. Opadała. Była duża, jak u dorosłego mężczyzny, bo taki był **Andrzej**, brat. Ale ciało miał jak u dziecka – małe, kruche, zajęte bezwładem. Andrzej uwielbiał czytać, był inteligentny. Włodzimierz przewracał mu karty książek. Gdyby tych braci spotkał św. Paisjusz Hagioryta, pokłoniłby się Włodzimierzowi do nóg i powiedziałby: – Bezwładne ciało twojego brata wyrabia ci paszport do nieba. Andrzej zmarł kilka lat temu.

Włodzimierz Mielnicki przez trzy lata szukał chaty. Wyprawiał się z Elbląga, gdzie mieszkał. Aż znalazł ją w Raduninie w gminie Gródek. I mieszkał w niej kilka lat z żoną, Niemką o rosyjskich korzeniach, która przybyła z Konstancji, oraz trzema synami, wtedy wyrastającymi z dzieciństwa.

Herbatę nalewa **Nikola**, żona **Andrzeja**, syna Włodzimierza Mielnickiego, także Niemka, której mama jest Rosjanką. Przyjechali do Radunina na tydzień z Konstancji, gdzie teraz mieszkają i ich rodzice. Oboje młodzi. 1500 kilometrów przemierzyli znad Jeziora Bodeńskiego, nad którym rozłożyło się u stóp Alp średniowieczne niemieckie miasto w Badenii – Wirtembergii, najbardziej chyba słynące z soboru w latach 1414-1418, kończącego wielką schizmę zachodnią, no i ze spalenia na stosie podczas soboru czeskiego reformatora **Jana Husa**. A dziś? Słynie ze średniowiecznych kościołów, nawet z VII i VIII wieku, elitarnego uniwersytetu i linii brzegowej Jeziora Bodeńskiego, w granicach miasta o długości takiej jak z Białegostoku do Supraśla, wspaniałego widoku na Alpy i Szwajcarię, wszak to miasto pograniczne.

– Tu wszystko inaczej niż w Konstancji – mówię. – Długo się oswajacie, przyjeżdżając tu? – pytam młodych.

– Kiedy jestem w Raduninie, wydaje mi się, że człowiek ma tak żyć – odpowiada Andrzej, a Nikola tylko słucha, podobno dużo rozumie po polsku. – Żadnego więc oswajania. Dziwne odczucie – jakbym tu mieszkał zawsze.

– Natychmiast wchodzicie w tę atmosferę, jak we włóczkowe kapcie, robione na szydełku, podawane przez was gościom, które wszystkim pasują i są ciepłe?

– Dokładnie.

– Nie macie telewizora.

– Za oknem „telewizor”. Siedzisz i patrzysz. Możesz godzinami. Nikola latem pracowała w ogrodzie. Odchyliła się, wyprostowała i co usłyszała? Tylko ciszę! Widzę, stoi i uśmiecha się, jak wycięta z jakieś bajki.

Jest z nami i **Piotr Sawicki**. Też mieszka w Supraślu. Rozmawia po białorusku, pięknie, płynnie, słów ma dostatek. Uczy historii w liceum. Ocalił niemal stuletnią chatę w Knyszewiczach na Sokólszczyźnie.

– Od dzieciństwa moją duszę ciągnęło na Wschód – do religii, języka i kultury moich przodków – mówi. – Moi przodkowie pochodzą z historycznie zachodniej Białorusi. Wylicza miejscowości – Ostrów Północny koło Krynek, Borki, Brzozowy Hrud koło Wierzchlesia, Królowy Most, Supraśl. Chodzili do cerkwi w Jurowlanach, Samogródzie, Ostrowiu Południowym, Supraślu. W Brzozowym Hrudzie osiedlił się przodek, który – jak opowiada mój *dziadulo* **Sasza**, prawdopodobnie służył w carskiej armii i otrzymał tam od carskich władz swój udział. Stało tam pięć chat, a w nich sami Sawiccy tylko mieszkali. Teraz już inni ludzie je zasiedlili.

– Mój *pradziadulo* **Anton** w latach trzydziestych poszedł do Knyszewicz i tam pobudował dom. *Prababula* **Olga** przyszła z Boryk.

Piotr ocalił ich trud, ocalił dom i rodzinną historię i ich język. Język przekazał córce **Kseni**, która ma siedem lat.

– Do pięciu lat trzeba uczyć dzieci





swojej mowy – mówi. – Wtedy będą w niej wzrastać naturalnie. Jeśli po tym okresie zaczniemy uczyć, będą traktować ją jak język obcy, zagraniczny. U nas w rodzinie wszyscy mówili *po swojemu*. Po wojnie chodziły po Sokólszczyźnie i Białostocczyźnie bandy – strzelały, zabijały, kradły. Ludzie bali się. Z tego strachu chcieli, żeby ich dzieci nie różniły się od dzieci tych, co ich prześladowali. Więc uczyli ich polskiej mowy. W „barwy ochronne” je ubierali. I tak w mojej rodzinie połowa mojego pokolenia mówi po polsku, ale białoruski rozumie, a połowa mówi po polsku, ale nie rozumie, dlaczego ja mówię po białorusku.

– Spolonizowaliśmy się – ze smutkiem konstatuje Piotr. – Gdybyśmy więcej czytali o historii naszych ziem, tak szybko nie przechodzilibyśmy na polski. Cenilibyśmy i mowę, i wiarę, i kulturę. Naszą Cerkiew sto lat temu przymuszano do przechodzenia na polski, a Kościołowi pozwalano modlić się tylko po łacinie. Teraz

Andrzej i Nikola Mielniccy
Niżej Piotr Sawicki (z lewej) i Sławomir Kiryluk

sami, bez przymusu, nieraz wybieramy w Cerkwi polską mowę. Ludzie zaczynają się gubić i mówią: „Ach, jeden Bóg, jedna wiara. U was Boże Narodzenie i u nas, u was Pascha i u nas". Zacierają różnice, gubią inność.

Wszystkie trzy chaty, z ich całą innością, także innością gospodarzy, są otwarte dla turystów. Jako etnoagroturystyki swoim obrazem opowiadają o niezwykłym kulturalnym dziedzictwie i tradycji naszych przodków. Pokazują, że w ogóle możliwe jest ich istnienie.

– Gościłem u siebie w Nowoberezowie redaktora z telewizji Polsat – wspomina Sławek. – Okazało się, że jest muzułmaninem i ma rodzinne korzenie w okolicach Bohonnik czy Kruszynian. A u nas w chacie ikony i cała tradycja. Jak zareaguje? – obawiałem się. A jego żona: – Tu jak w innym państwie! Tu wszystko inne! Doskonale wypoczywam. Odwiedzili sobór Świętej Trójcy w Hajnówce i kupili ikony. – Wasze są dużo ładniejsze i solidniejsze, niż te z Lichenia – stwierdził redaktor.

Piotr w swoich Knyszewiczach oprócz ikon, wyszywanych ręczników, oprócz kaflowego pieca i tkanych chodników, ma biblioteczkę z książkami po polsku, białorusku, rosyjsku i cerkiewnosłowiańsku.

– Prawie nie spotykam gości – mówi – którzy by nie interesowali się naszą białoruskością, Cerkwią, którzy by nie sięgali do biblioteczki i nie przypominali: – Ach, przecież uczyłem się kiedyś rosyjskiego! Wielu chce wracać, jakby zbrzydł im wielkomiejski pośpiech i chcieli nauczyć się żyć wolniej w innym dla nich świecie. Niektórzy pytają, czy jest do sprzedania siedlisko albo chata.

Wielu takie chaty i siedliska kupuje. Miejscowi nazywają ich „warszawiaki", choć mogą to być „krakowiaki" i „poznaniaki". – Przyjeżdża tutaj jedna pani z Krakowa – mówi Piotr. – Chce się u nas albo na Suwalszczyźnie osiedlić. Robi nawet rolnicze studia podyplomowe, by mieć uprawnienia do nabycia ziemi. Mówi, że u nas przestrzeń, a nie dom na domu, jak u nich.

– Kiedy pielgrzymowaliśmy ze ś.p. ojcem **Leonidem Szeszko** z Hajnówki na Świętą Górę Grabarkę, zawsze batiuszka wskazywał, że i ten dom i tamten już sprzedany, że „warszawiaki" go kupili. Jakże żałował i nie mógł pojąć, dlaczego nasi ludzie nie szanują swojej ojcowizny, pozwalają, by zmieniał się nasz kulturowy krajobraz. Za bezcen oddają. A potem jak nie oni, to ich wnuki będą żałować tak pochopnej decyzji.

I przyszła pandemia koronawirusa. Moi rozmówcy zauważają, że z tego powodu nawet dwukrotnie poszły w górę ceny wywoławcze na takie domki i działki. Pandemia coraz więcej ludzi wygania z blokowisk wielkich miast. Nie wytrzymują w nich. „Siadają psychicznie". Szukają wytchnienia przed stłoczeniem. Zresztą pandemia uczy coraz więcej ludzi i firm pracy zdalnej. I wtedy możesz, odrywając wzrok od komputera, patrzeć albo na ścianę sąsiedniego wieżowca, albo jak tu w Raduninie, na nieogarnioną przestrzeń z rzeką Radunianką, co wpada do Supraśli, na źródło krystalicznej wody, co tryska za twoim płotem, latem żyjąc w doskonałej symbiozie z kwieciem wszelkim, motylami, pszczołami i trzmielami.

– Zauważamy nowy proces wśród swoich rówieśników – mówią moi rozmówcy – powrotu z dużych miast do mniejszych.

A z mniejszych na wieś blisko. Blisko do babć i dziadków i historii zamkniętych w chatach i we wsiach.

– Zasłyszałem na Atosie – mówi Sławek – jak starzec **Grzegorz**, ihumen monasterze Dohiaru udzielał wywiadu dziennikarzom klubu podróżników. Mówił: „Nasze tradycje mogą nam pomóc przedłużyć nasze życie. Pokłon dla wszystkich babć. O wiele lepiej spotkać najprostszą babuleńkę we wsi wierzących, niż jakiegokolwiek profesora na uniwersytecie i takiego patriarchę, który całuje pantofel papieża". Polecał: „U babci bierzcie błogosławieństwo i radę. One zwykle przechowują najwięcej życiowej mądrości i doświadczenia".

– Chodziłem z rzymską katoliczką – wspomina Sławek Kiryluk. – Przyjeżdżam do babci **Marii** i mówię, że chyba będę się żenić, bo przecież i tak się zlejemy w jedno, to po co mam ten proces hamować. A babcia do mnie: „Synok – tak mnie nazywała – w sąsiedniej wsi chłopiec ożenił się z katoliczką. Ślub w cerkwi. Pierwsze dziecko w cerkwi ochrzczone. A drugie teściowa wykradła i ochrzciła w kościele. Widzisz synok…". Po dżentelmeńsku wycofałem się z tego związku. Ożeniłem się z prawosławną. Teraz moja żona śpiewa w cerkiewnym chórze, piecze chleb i dzieci wychowuje tak, jakby tego ich prababcia chciała. *Sława Bohu*, że Bóg mi dał taką babcię.

– Trzeba żyć z błogosławieństwem – sumuje. – Na remonty tych trzech domów też wszyscy braliśmy błogosławieństwo od supraskich hieromnichów. Przyjeżdżali do nas duchowni. I po remoncie przyjeżdżają. Nawet na krótki odpoczynek, bo przecież tu nikt im nie zakłóci spokoju. To nie hotel.

– Z remontami wszystko zaczęło się w Raduninie – ciągnie Sławek Kiryluk. – Trafiłem tu na jakieś spotkanie – wiele ich organizował Włodzimierz Mielnicki – i posiłek zaczęliśmy od modlitwy. Twój tata – zwraca się do Andrzeja – modlił się jak batiuszka.

– Tata kiedyś chciał być batiuszką, jak dziadek – przerywa Andrzej.

– To mnie tak ujęło, że wtedy postanowiłem wyremontować dom dziadków. Zyskałem dom i przyjaźń ludzi osiedlonych w dwóch innych chatach. Jesteśmy jak rodzina. Dzielimy się naszymi domami z gośćmi, którzy do nich przyjeżdżają, ale też swoim doświadczeniem i historią w tych domach zamkniętą. I to jest smak życia.

W siedzibie BTSK stoją od lewej Jan Syczewski, Ilona Jurewicz. Oleg Gołubiew, Ałła Fiedorowa i Bazyli Siegień

Historia domu w Raduninie też została zrekonstruowana przez jego nowych właścicieli, nawet spisana na papierze i rozdawana tym, co próg chaty przekroczą. Jakież to ciekawe! Gdy ją poznasz, czujesz ducha domu. Napisane jest tu, jak przez **Josifa Bućko** czytana była w nim Ewangelia dla swojego i z okolicznych domów. Jakim gospodarz domu, **Sergiusz**, był wynalazcą w latach 60., że sam zbudował agregat spawalniczy, choć prądu we wsi nie było, jak wodę do domu z krynicy sprowadził, jak szafę bez nóżek, podwieszaną, zrobił i piec z dwóch stron opalany wymyślił.

Przyszli Mielniccy i wszystko uszanowali. Nawet pamięć. I budują własną. Wyłożyli księgę. W niej wpisy gości. Czytam jeden z ostatnich: „W podróż poślubną planowaliśmy pojechać do Azji lub na Hawaje. Los jednak przywiódł nas na Podlasie i o dziwo, pomimo listopadowych chłodów, cieplej jest tu niż w Honolulu. Cudownie jest wyrwać się ze zgiełku wielkiego miasta i zwolnić. Nie martwić się pracą, lecz raczej porannym rozpalaniem pieca, aby potem zaraz zjeść najpyszniejszą jajecznicę w życiu. Dziękujemy za te chwile wsłuchiwania się w dźwięk strzelającego w piecu płonącego drewna. Będziemy wracać do wspomnień, stojąc we wrocławskich korkach. Już marzymy, aby tu wrócić”.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka** i **Sławomir Kiryluk**



Świąteczne życzenia od dyplomatów

Ambasada Białorusi każdego roku organizuje w grudniu w Warszawie świąteczne przyjęcie. Zaprasza na nie przedstawicieli mniejszości białoruskiej, osoby zasłużone dla współpracy polsko-białoruskiej na niwie kulturalnej i gospodarczej.

Spotkanie jest zwykle okazją do uhonorowania tych, który wnieśli szczególny wkład w rozwój białoruskiej kultury, dialogu między narodami, czy współpracy gospodarczej. W tym roku nie było takiego spotkania z powodu epidemii koronawirusa.

W związku z tą sytuacją, dyplomaci reprezentujący ambasadę Białorusi w RP – radca i dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi **Ilona Jurewicz** i pierwszy radca **Oleg Gołubiew** oraz konsul generalna **Ałła Fiedorowa**, przybyli 16 grudnia ze świątecznymi pozdrowieniami oraz podarunkami na Białostocczyznę.

Spotkali się w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Byli też gośćmi dwóch przedszkoli w Białymstoku, w których naucza się języka białoruskiego – Aniołki i „Czternastki”.

W Bielsku Podlaskim rozmawiali z pracownikami Bielskiego Domu Kultury w jego nowej siedzibie, odwiedzili bielską „Trójkę”, czyli szkołę podstawową, w której jest uczony białoruski i liceum ogólnokształcące, gdzie jednym z przedmiotów jest białoruski.

W Hajnówce także odwiedzili „bliźniacze” liceum i Muzeum Kultury Białoruskiej.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl



Pierwsza płyta Varslavii

12 grudnia premierę miała płyta „Z Betlejem Nowina" z hymnami i kolędami narodów Europy środkowo-wschodniej (Polski, Serbii, Ukrainy, Białorusi i Rumunii) oraz Gruzji. Jest to podróż przez różne kultury, języki i tradycje, która ukazuje misję zespołu Varslavia, starającego się odnaleźć jedność w różnorodności. Chór tworzą amatorzy i profesjonaliści, pochodzący z Podlasia, Gdyni, Łemkowszczyzny, Poznania, Ukrainy, Serbii, łączący się we wspólnych wartościach i zamiłowaniu do muzyki cerkiewnej.

Varslavia została założona cztery lata temu pod nazwą Zespół Wokalny muzyka.cerkiew.pl. Zespół koncertuje, nagrywa, promuje muzykę cerkiewną w środowisku akademickim, warszawskim oraz w kraju. Działa przy wydziale dyrygentury i wokalistyki chóralnej, edukacji muzycznej i rytmiki Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie.

Nowa nazwa zespołu kojarzy się z Warszawą – miastem, które tę grupę połączyło, jest jej siedzibą, miejscem prób, spotkań i występów. Drugi jej człon przywodzi na myśl słowiańskie pochodzenie, kulturę, z której czerpią inspirację. Jednocześnie „Varslavia" to sławienie, wysławianie Boga przez śpiew. *Slava* to również serbskie święto patrona rodziny, bliskie dyrygentowi chóru.

Nie zmienia się misja i przesłanie zespołu. Pasją chórzystów Varslavii jest muzyka cerkiewna, odkrywanie jej w nowych formach i nauka jej interpretacji.

Varslavia pracuje pod kierownictwem **Miłosza Bogicia** – reżysera dźwięku, dyrygenta chóralnego, lektora parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. – Dziś czuję ogromną wdzięczność, że mam przy sobie ludzi, którzy chcą wspólnie, bezinteresownie współtworzyć dzieło, jakim jest pierwszy akademicki zespół muzyki cerkiewnej w naszym kraju – mówi. – Razem możemy świadczyć o tradycji muzycznej wschodniego chrześcijaństwa, poszukać tego co nas łączy. Są takie marzenia, których nie da się urzeczywistniać bez przyjaźni, entuzjazmu, zaufania, ofiarności i pasji wspaniałych ludzi, jakimi się otacza.



Miłosz Bogić jest absolwentem Letniej Szkoły Śpiewu Cerkiewnego „Korneliju u spomen" w Serbii oraz Akademii Muzyki Prawosławnej w Petersburgu. W 2020 roku za płytę *Chopin University Chamber Choir* otrzymał nominację do nagrody Fryderyk. Zawodowo zajmuje się również postprodukcją dźwięku w filmach fabularnych i formach audiowizualnych.

Zespół często śpiewa podczas koncertów w domach kultury czy uniwersyteckich „dni otwartych". Dla swoich chórzystów organizuje warsztaty, zajęcia z emisji głosu, interpretacji utworów, czerpiąc wiedzę od najlepszych dyrygentów w kraju, m.in. podczas współpracy z dr. hab. **Dariuszem Zimnickim**.

Zespół bierze udział w akcjach charytatywnych, w tym w charytatywnym koncercie muzyki cerkiewnej w Teatrze Kamienica i charytatywnym koncercie kolęd na Zamku Królewskim, organizowanym corocznie przez Stowarzyszenie Wierni Tradycji Pokoleń. V

Varslavia śpiewa w warszawskich kościołach, np. archikatedrze warszawskiej, ale też podczas znaczących wydarzeń muzycznych, np. festiwalu Warszawskie Spotkania Muzyczne, organizowanym przez Związek Kompozytorów Polskich.

Na nowej płycie znajdują się również autorskie kompozycje i opracowania członków chóru, wyjątkowe partie solowe, nawet z wykorzystaniem techniki białego śpiewu.

Płyta powstała dzięki wsparciu Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie oraz Stowarzyszenia Bractwo Świętego Ognia. Można ją nabyć w sklepikach cerkiewnych oraz w sklepie internetowym monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, wspomagając w ten sposób wspólnotę zakonną.

Magdalena Nazaruk-Pieczarka
fot. **Kamil Cywoniuk**

ZMIANA CENNIKA PRENUMERATY DO EUROPY

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
Miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **20,00 zł**, Australia, USA i Kanada **20,00 zł**.
Kwartalna: Polska **33,00 zł**, Europa **60,00 zł**, Australia, USA i Kanada **60,00 zł**.
Półroczna: Polska **66,00 zł**, Europa **120,00 zł**, Australia, USA i Kanada **120,00 zł**.
Roczna: Polska **132,00 zł**, Europa **240,00 zł**, Australia, USA i Kanada **240,00 zł**.
Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

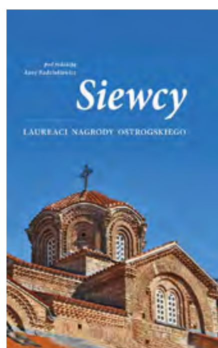
Fundacja Ostrogskiego poleca



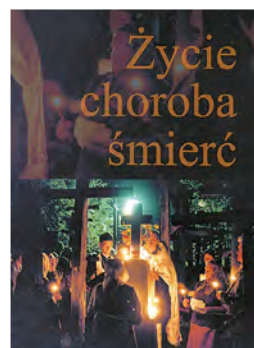
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 20 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 27 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 15 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 10 zł, z wysyłką – 14 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

O innych książkach Fundacji na stronie internetowej przegladprawoslawny.pl

Odchodzimy od prenumeraty przez Pocztę Polską

Fundacja Ostrogskiego podjęła decyzję o niepodpisywaniu kolejnej umowy z Pocztą Polską, przedłużającej prenumeratę Przeglądu Prawosławnego. Warunki tej prenumeraty są dla nas niekorzystne. Czytelników, którzy Przegląd Prawosławny otrzymywali dotąd poprzez Pocztę, prosimy zatem – dołączcie do prenumeratorów bezpośrednich, czyli poprzez wydawcę PP, Fundację Ostrogskiego. Pytania w tej sprawie można kierować do Daniela Simoniuka, tel. 601 514 666. Warunki prenumeraty podajemy na stronie obok.

Prawosławne Boże Narodzenie w radiu i telewizji

2 TVP
7 stycznia o godzinie 11.00 retransmisja jutrzni święta Bożego Narodzenia

Radio Białystok
6 stycznia o godzinie 17.00 transmisja *wielikoj wieczerni*, **13 stycznia** o godzinie 19.00 koncert *szczodry wieczar*

Cerkiew Świętych Niewiast Mirro Niosących w Czarnej Białostockiej

Fot. Anna Radziukiewicz

PROSIMY O 1% KRS 0000106814

